

3102

Nr. 216.

Kosciuszko  
pod Raławicami.









Dla suplera dl 0  
1912 Lichor  
et - 216

Pani Seruczyńska  
suplera 229/11 1912

## KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO  
WE LWOWIE

PRASNOŚĆ  
TEATRU MIEJSKIEGO  
WE LWOWIE  
ZWROT KASOWY

Zastrzega się wszelkie prawa przedruku, tłómaczenia i przedstawienia na scenie.

Lichor 1912

W. T. Wicks

1870

W. T. Wicks

# KOŚCIUSZKO

## POD RACŁAWICAMI

OBRAZ HISTORYCZNO-LUDOWY

W PIĘCIU ODDZIAŁACH

NAPISAŁ

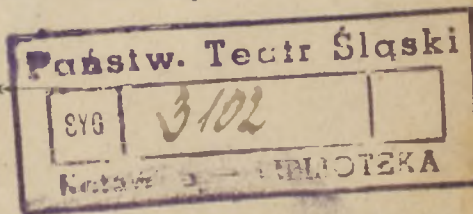
WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC

(A. W. LASOTA)

Ogrom leży, a bez uczucia  
Jeszcze trzeba iskry z nieba  
A nie z ziemi — do rozkucia  
Marzącego w śnie olbrzymia.

*Kraśński*

WYDANIE CZWARTE Z MUZYKĄ



KRAKÓW

G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1907

---

Prawa i lewa strona rozumie się od widzów.

---

9 - 78/6299



R2843



TEOFIŁOWI LENARTOWICZOWI

KTÓREGO ŚLICZNY POEMAT

BITWA RACŁAWICKA

DAŁ MI PIERWSZĄ MYŚL NAPISANIA TEGO OBRAZU

POŚWIĘCAM



## O S O B Y

zgodnie z pierwszym przedstawieniem w teatrze krakowskim dnia  
26 grudnia 1880 r.).

DEUSZ KOŚCIUSZKO . . . . .	P. Żelazowski.
GENERAL WODZICKI . . . . .	P. Zapałowicz.
PROKURATOR ANTONI SZUJSKI . . . . .	P. Szymański.
ANISŁAW KRZYCKI, namiestnik w brygadzie Mangetta . . . . .	P. Sobiesław.
PROKURATOR NEREUSZ LICHOCKI, prezydent miasta Krakowa . . . . .	P. Wojdałowicz.
SZKIEWICZ } . . . . .	P. Żurowski.
SIEMOTTY } Radni m. Krakowa . . . . .	P. Arwin.
TUMMER } . . . . .	P. Recki. - <i>Felolman</i>
PROKURATOR SPARY, pocztmistrz . . . . .	P. Łącki.
PROKURATOR WITKIEWICZ, rzeźnik . . . . .	P. Wysocki.
PROKURATOR LAUSE, kupiec . . . . .	P. Winiarski.
PROKURATOR KORSKI, szewc . . . . .	P. Kiczman.
PROKURATOR ENARTOWICZ, Komisarz ordyn. Pinczowskiej	P. Glikson.
PROKURATOR CEFOR } Rezydenci starosty . . . . .	P. Feliksiewicz.
PROKURATOR SUFRY } . . . . .	P. Winiarski.
PROKURATOR ARTOSZ GŁOWACKI, zagrodnik . . . . .	P. Werner.
PROKURATOR BRAHAM DZIAŁOSZYCKI, handlarz zboża . . . . .	P. Zenoni.
PROKURATOR ASILEWSKI, kapitan z pułku Wodzickiego . . . . .	P. Piotrowski.
PROKURATOR WISTACKI, włościanin . . . . .	P. Dorowski.
PROKURATOR JCIŃSKI, feldwebel miejski . . . . .	P. Janikowski.
PROKURATOR GENERAL DENISOW . . . . .	P. Rzewski.

ŁYKOSZYN, pułkownik	} nowogrodzkich muszkietierów	P. Szutkiewicz.
GRABIENNIKOW, major		P. Zapałowicz.
KATKOW, praporszczyk		P. Jaśkiewicz.
NIKIFOROW, rotmistrz dragonów Smoleńskich . . . . .		P. Śliwiński.
GRZEGÓRZ z pod Racławic, kowal . . . . .		P. Wysocki.
SZYMEK, jego pomocnik . . . . .		P. Mielnicki.
RADZIK, ekonom . . . . .		P. Ładnowski.
KUBA, karbowy	} z Kozubowa	P. Korczak.
MACIEK, fernal		P. Bodak.
PERLIK, czeladnik rzeźnicki . . . . .		P. Walczak.
JAN, lirnik . . . . .		P. Stępowski.
STAROŚCINA SZUJSKA . . . . .		Pni Sławska.
PANI LICHOCKA . . . . .		Pni Wolska.
ANNA, jej siostrzenica . . . . .		Pna Konarska.
FILOMENA, panna respektowa Starościny . .		Pna Wojnowska.
BRANDYSKA, przekupka . . . . .		Pna Kwiatkowska.
BARBARA, żona Bartosza . . . . .		Pna Czechowska.

SZTAB KOŚCIUSZKI. — MIESZCZANIE I LUD KRAKOWSKI. — OCITNICY. — WOJSKO POLSKIE I ROSYJSKIE. — KOSYNIERY. — WŚCIANIE. — WŁOŚCIANKI.

Akt pierwszy w Krakowie dnia 24 marca 1794 roku. — Dr w Kozubowie, wsi ordynacyi Pinczowskiej. — Trzeci i piąty w wsi Starosty, Rzędowicach. — Czwarty pod Racławicami dnia 4 kwietnia 1794 r.

DYREKCJA TEATRU MIĘJSKIEGO  
WE LWOWIE

ODDZIAŁ I.

PRZYSIĘGA.

*Mieszkanie prezydenta Lichockiego umeblowane w stylu schyłku  
zeszłego wieku. Po lewej stronie stół nakryty z zastawą do  
kawy, w głębi na ścianie portret Stanisława Augusta.*

SCENA I.

*Lichocki w szlafroku i rannej czapce, Lichocka w negliżu  
siedzą po lewej stronie i piją kawę, po prawej przy stoliku  
siedzi Anna z robótką.*

LICHOCKI.

*(Zrywa się z krzesła i mówi o niemię serwetę, którą  
miał podwiązaną pod brodą).* A to skaranie boskie z temi  
kobietami — kawy spokojnie wypić nie dadzą. *(Chodzi  
wzburzony w poprzek sceny).* No proszę, zachciało się  
pannie żołnierzyka, szabelki, ostróg! a jejmość zamiast  
jej wybić z głowy te niedorzeczności, jeszcze potakujesz.  
Nic z tego, mości panku: dopókim ja żyw, żołnierska  
noga w moim domu nie postoi. Nie pozwolę mości panku!  
nie, nie i jeszcze raz nie!



ANNA.

Przecież wujaszek dobrodziej wie o tem, że miś. p. ojciec przeznaczył pana Krzyckiego za męża i ~~że~~ ~~tylko chce wypełnić jego wolę.~~

LICHOCKI.

Ba, ojciec! Ojciec także był zapaloną głową: włóczył się z konfederatami po Węgrzech, po Tureczczyźnie, a zdrowie i całą fortunę na wojenki stracił. Ale tu nie ojcowska, ale moja wola decyduje. Ja jestem wasińdzki opiekunem i nie pójdiesz za Krzyckiego, ale za pana Laszkiewicza, któremu dałem słowo. Punktum i basta!

LICHOCKA.

Zastanówże się kochaneczku, że nie jesteś jedynym opiekunem Andzi. Przecież jej wuj, a mój brat jest drugim i tylko zgoda obydwóch może o jej losie stanowić.

LICHOCKI.

Ej co tam jakiś szlachetka, co musi służyć u ordynata pinczowskiego. Ja co innego, ja jestem prezydent, rozumiesz jejmość!

LICHOCKA.

Ale cóż masz przeciwko panu Stanisławowi? Dzielny żołnierz, dobry chłopiec i w tak młodym wieku już został namiestnikiem w brygadzie Mangetta; ma przed sobą karierę.

LICHOCKI.

Karyera, śliczna mi karyera, za lada okazyą kulą w łeb i już po karierze — a potem żołnierz, a ja nie cierpię żołnierzy, brzydzę się żołnierzami!

ANNA.

Czyż to nie najpiękniejszy stan, bronić całości ojczyzny od nieprzyjaciół?

LICHOCKI.

Ojczyzna nie porzeka obrony, bo ma gwarancję Najjaśniejszej Imperatorowej.

LICHOCKA.

A mój Filipie! Gdybym cię nie znała, sądziłabym, żeś się zaprzedał Moskałom.

LICHOCKI.

Wcale nie mam do nich pociągu ani przychylności, ~~ale gdy mają siłę, a my żadnej, to trzeba uszy stulić i słuchać woli Opatrzności.~~ A zresztą ja tam z wami dysputować nie będę — pójdziesz za Laszkiewicza i basta!

ANNA.

Stary gderacz, który już dwie żony zdręczył!

LICHOCKI.

Wcale nie stary, bo o dwa lata młodszy ode mnie, a przytem kupiec bogaty, obywatel porządny, radny miasta, a chociaż wdowiec i ma kilkoro dzieci — tem lepiej, przyjdiesz od razu do gotowego. ~~(Głoszcze Andriej)~~ No, no, nie dąsaj się asindzka, gwarantuję, że mi jeszcze podziękujesz za takie szczęście. ~~(Siada i zaczyna pić kawę).~~

ANNA.

Ja już dzisiaj dziękuję wujaszкови za to szczęście, i jeżeli mam iść za Laszkiewicza, to wolę wstąpić do klasztoru.

**LICHOCKI** (*biegnie do Andzi*).

(*Przedrzeźniając*) Do klasztoru! do klasztoru! do klasztoru! proszę? Wstąpisz aścka do klasztoru, ale do Adamowego. (*Uderza ręką w stół*) Ja tak chcę! Punktum i basta! (*siada*).

**LICHOCKA.**

Ależ nie irytuj się Jegomość — przecie pan Stanisław...

**LICHOCKI.**

(*Bracia tyżeczką o ziemie*) Jest, znowu pan Stanisław!! Powiadam wam, przestańcie, bo cały dom do góry nogami przewrócę! (*Patrzy*). Ciekawy jestem, co wy macie przeciwko panu Laszkiewiczowi — handel najpierwszy w mieście... Jakieżbo u niego przepyszne śledzie, jakie delikatne minogi, jaki węgorz! jakie sery! a jakie winko! (*smakuje*) na samo wspomnienie aż ślinka idzie do ust. (*Całuje Andzią w czoło*) Pójdiesz Anulko za niego, pójdiesz, będę waszym codziennym gościem, będziecie mnie częstowali, raczyli... (*podnosi tyżeczkę i zabiera się do kawy*). Nie mówmy o tem — wszystko będzie dobrze — zostaniesz panią Laszkiewiczową... Punktum i basta!

**LICHOCKA.**

Nie sprzeciwiaj się Anulko wujaszкови. Wiesz, że zawsze gniewa się, krzyczy, ale wkońcu ustąpi i zrobi tak, jak my chcemy. Idź do kuchni i zajmij się obiadem, a jak wujaszкови będzie smakował, to się ułagodzi i na wszystko zezwoli.

**LICHOCKI.**

(*Zrywając się*) Otóż się nie ułagodzę i przysięgam wam! słyszycie, przysięgam uroczyście! że wtedy

dopiero pozwolę na maryaż Andzi z tym szabelnikiem, jak sam zostanę żołnierzem, jak mnie zobaczycie w mundurze i pod karabinem. Punktum i basta! (*Siada i zaczyna pić kawę, Anna zabiera robótkę i odchodzi na lewo drzwiami*).

LICHOCKA.

Gniewasz się, irytujesz, a należałoby, zamiast prowadzić wojnę z kobietami, o czemś ważniejszym pomysleć.

LICHOCKI.

Nie znam ważniejszych interesów nad moje własne.

LICHOCKA.

O twoje też interesa idzie — lada chwila może przyjść nieszczęście, trzeba więc zawczasu pomysleć o sobie.

LICHOCKI.

(*Zajadając*) Jakież znowu nieszczęście — czy się jejmości co przyśniło?

LICHOCKA.

Czy jegomość udajesz? czy też naprawdę nie wiesz, że się w mieście gotuje jakaś awantura?

LICHOCKI.

Zapewne się mościpanku przekupki pobijają?

LICHOCKA.

Cokolwiek gorzej, bo wojsko i naród zamyślają wypędzić z kraju Moskali.

LICHOCKI.

(*Spokojnie*) Pleciesz jejmość jak Piekarski na mękach... któżby śmiał porwać się na wojsko Imperatorowej.



LICHOCKA.

Już się porwał generał Madaliński i ciągnie na Kraków.

LICHOCKI.

Stara historia, wytrzepią mu skórę i skończy się wojenka. Łykoszyn wczoraj wymaszerował przeciw niemu z Krakowa.

LICHOCKA.

A co się zrobi w Krakowie?

LICHOCKI.

Cóżby się zrobić miało? Moja jejmość! kto jejmości takich bajek napłótl?

LICHOCKA.

Kurczaba, feldwebel od regimentu Wodzickiego — no, wiesz przecie — ten, co się do naszej kucharki zaleca, zegnał się z nią wczoraj i mówił, że lada dzień pójdą bić Moskali.

LICHOCKI.

Ot tobie raz! upił się mościpanku i głupstwa baje.

LICHOCKA.

A dlaczegoż to wczoraj szewc Sikorski kupił potajemnie ~~od feldwebla z caighauzu~~ dziesięć funtów prochu i worek kul? Czy on to z prochu będzie kręcił dratwy? Co? A na cóż to Dutkiewicz, cechmistrz rzeźnicki, kupił od Lewka trzy stare allebardy i pięć strzelb? Czy on to będzie woły strzelał w szlachtuzie? He? A dla kogóż to kowal Białczyński kuje po całych nocach piki na Kleparzu? Czy on to będzie dzidami konie podkuwał? He?



LICHOCKI.

*(Zaniepokojony zrywa się i chodzi po pokoju. Lichocka stoi na środku)* Dajże mi jejmość pokój z tymi rejestrami kłamstwa: furdy, nonsensa, ekstrawagancye, babskie plotki. Gdyby się coś w mieście knuło, tobym najpierwszy wiedział, bo przecież jestem prezydentem miasta.

LICHOCKA.

Malowanym jesteś jegomość prezydentem, a rzeczywistym pan Krauze, kupiec, który wszystkich mieszczan ma po sobie. Babskie plotki? Zobaczymy, czy to babskie plotki, jak się plebs zbuntuje i zdespetuje pana prezydenta!

LICHOCKI.

*(Z trwogą)* Mnie zdespetować? A cóżem ja tym mieszczuchom zawinił?

LICHOCKA.

Kupczyk od winiarza Krochmalskiego, odstawiając wczoraj reńskie wino, ostrzegał mnie, że na jegomości okrutne rzeczy patryoci wygadują w winiarni, żeś miał konszachty z Łykoszynem, żeś u niego wysiadywał...

LICHOCKI.

Bywałem, bo mi prezydencki urząd nakazywał komunikować się z komendantem załogi.

LICHOCKA.

Żeś przystał do Targowicy...

LICHOCKI.

Jeżeli sam król Jegomość przystał, to dla czegoż prezydent nie miał przystawać?... konstytucya grodzieńska...

LICHOCKA.

Ja się tam na konstytucyach nie rozumiem, ale czuję, że będzie źle.

LICHOCKI.

(*Wytwarzony*) Aa, to już byłoby skończenie świata, gdyby szewcy i rzeźniki brali się do oręża. Ha, kto to wie; może to i prawda, farmazony, francuskie duchy, taki Krauze, taki Dzianotty, szczepią i u nas ~~paryską~~ zarazę... Co tu robić? Co tu robić?

LICHOCKA.

Kazałam najpotrzebniejsze rzeczy spakować, ~~pre-  
cyzoza i gołówkę złożyłam u ks. przecora od Św. Toma-  
sa~~. Wyjedziemy do Kozubowa, do mego brata, a jak się uspokoi wszystko, czy na tę czy na ową stronę, wrócimy do Krakowa.

LICHOCKI.

Złota Anteczko. (*Szuka ją*). Masz prezydencki rozum, wyjedziemy dziś jeszcze, (*Szuka ją*) pocziwa Antosieczka!

## SCENA II.

Dawni i feldwebel Ruciński.

RUCIŃSKI.

(*Salutując*) Posłał mię tu pan radny Laszkiewicz z nakazem, żeby się pan prezydent gdzie schował, albo uciekł, bo lada chwila będzie burza w mieście.

LICHOCKI.

Burza? Jaka burza?! Skąd burza?!

RUCIŃSKI.

Ja tam nie wiem, ale widziałem, jak batalion generała Czapskiego osadził bramy i nikogo prócz kobiet za miasto nie wypuszcza — zaś pana Kasparego z poczty aresztowano i zaprowadzono na odwach.

LICHOCKI.

Idź mi wasze do stu dyabłów z takimi nowinami! Precz! Precz!

RUCIŃSKI.

Większa moc boska, niż złość ludzka. Wypędza mię pan prezydent, tem lepiej. Zaciągnę się do wojska narodowego — wolę podlegać jenerałowi, aniżeli prezydentowi, którego obwiesić mogą a mnie przy nim. Panu Bogu oddaję. (*Salutuje i odchodzi*).

---

### SCENA III.

Lichocki i Lichocka.

LICHOCKI.

Zywo Anteczko, zabieraj jejmość Andzię i wyjeżdżajcie co żywo, dopóki kobiety za miasto wypuszczają. Zaczekajcie na mnie w Niezwojowicach, już ja się wykradnę za wami, razem trudniej się wymknąć.

LICHOCKA.

Zmiłuj się Filipku, tylko ostrożnie, najlepiej ukryj się, a gdy się zmierzchnie, przywdziej moje suknie, to przebędziesz bramy. ~~(Seiaka go)~~ Niechże cię Bóg ma w swojej opiece! mój kotku! ~~(odchodzi).~~

SCENA IV.

Lichocki, potem Laszkiewicz.

LICHOCKI.

~~(Ocieta exoto)~~ Pocę się jak mysz — ukryć się ukryć, ale gdzie? Ot, najlepiej przemknę się nieznacznie do Laszkiewicza, on mnie między towarami ukryje.

LASZKIEWICZ.

~~(Wpada xatyszan)~~ Na miłość boską, pan prezydent jeszcze tu?! — A przecież prosiłem i zaklinałem, żebyś się schował, albo uciekł...

LICHOCKI.

Ależ w jednej chwili umknąć nie mogę... zresztą może to strachy na lachy.

LASZKIEWICZ.

Ja sam, chociaż Bogu ducha winien, czuję kołszy łaskotki, tożto insurekcya, najniewinniejszego mog. powiesić.

LICHOCKI.

~~(Z trwoga)~~ Ot, ot, za cożby zaraz wieszali?



*In nie ma żartów* LASZKIEWICZ.  
~~Za... Z...~~ Madaliński...

LICHOCKI.

Rozbity?...

LASZKIEWICZ.

Ale rozbity? Strzepał *skoro prusadom* pruskiej czarnych huzarów i stoi już w Bronowicach i lada chwila wkroczy do miasta. Wodzicki wystąpił na rynek z swoim pułkiem, a plebs potęgę się zbroi.

LICHOCKI.

Pomóż mi waćpan włożyć mundur. (*Ubiera się*) Wy-  
 ąpię i nakazę spokojność.

LASZKIEWICZ.

Panie Filipie, czyś zmysły stracił?... zmaltretują cię!...

LICHOCKI.

(*Przerazony*) Ależ na miłość Boską, za cóżby mnie mieli maltretować? Cóż ja tym łykom zawiniłem?!

LASZKIEWICZ.

Nie miałeś ich prezydent za Boże poszycie... Teraz też sobie wetują, wymyślając na jegomości, żeś moskiewski duch.

LICHOCKI.

Mój Boże! Waćpan najlepiej wiesz, jak ja kocham Moskali; ale trudno mości panku, oni mają siłę, a my co? Głową muru nie przebijesz — król ich słucha, a cóż ma robić prezydent; gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleźć. (*Po chwili*) A gdybyś mię tak waćpan gdzie u siebie przechował?...



LASZKIEWICZ.

Dla waćpana wszystko zrobię, ale musimy przejść ostrożnie, żeby nas subjekci i praktykanci nie widzieli, bo to wszystko buntownicze duchy

*(Chcą wychodzić, we drzwiach spotyka ich Kaspary).*

SCENA V.

Dawni, Kaspary.

KASPARY.

*(Wpada błady i pomieszały)* Uf... ach... dla Boga *(rzucą się na krzesło)* Pocziwy Wo... Wodzicki.

LICHOCKI.

A cóż się to waszmości stało?

KASPARY.

Wystawcie sobie... ten infamis Gawroński... wpada ze zgrają hultajów do kancelaryi pocztowej i wrzeszczy że z Moskalami trzymam, że im listy oddaję. Zabrał wszystkie korespondencje, a mnie poszturchali i zawlekli na odwach. Pospółstwo stryczkiem mi odgraża, wrzeszcząc: »na szubienicę, pocziarz zdrajca!« Wreszcie zaczynają szturmować do aresztu... już myślałem, że nadeszła ostatnia godzina. Wtem na szczęście nadchodzi generał Wodzicki, rozkazuje rozpędzić hołotę, a mni wypuszcza.

LICHOCKI.

*(Zatamując ręce)* Pięknych doczekaliśmy się czasów! nikt życia nie pewny! /

LASZKIEWICZ.

Nie traćmy czasu na lamentach, pójdźcie prędzej do mnie, schowam was w piwnicy, a żebyście nabrali odwagi, dam wam dobrego winka.

LICHOCKI.

Pocziwy Laszkiewicz, jakem prezydent, będziesz miał Anulkę. *(Wzrysy trzej idą spiesźnie ku drzwiom).*

## SCENA VI.

**Dawni, Dzianotty, Sztummer.**

*(Obadwaj ubrani wedle mody francuskiej z 1793 r. z tą różnicą, że na głowach mają czerwone konfederatki, opuszczone na prawe ucho — pałasze i pistolety za pasem).*

DZIANOTTY.

A dokądże to moi prezydencie?

LICHOCKI.

Mam... mam wyjść w urzędowym in... interesie.

DZIANOTTY.

Tem lepiej, bo właśnie przychodzimy z kolegą Sztummerem do waćpana z rozkazem generała Kościu-

szki, ażebyś szedł z nami na ratusz podpisać akt niepodległości.

LICHOCKI.

A cóż mnie albo panom radnym do jakiegoś aktu? Nasz obowiązek utrzymywać porządek w mieście; radzę i waszmościom trzymać się z daleka od tych buntów. Wymagam tego jako prezydent.

DZIANOTTY.

Władza prezydencka ustała. Najwyższą władzą jest pan generał Kościuszko, który stoi na Piasku w pałacyku Wodzickich.

LICHOCKI.

Jak zobaczę, że ma patent na gubernatora od króla Jegomości, to się poddam tej nowej władzy.

SZTUMMER.

Dalej moi prezydencie i panowie radni na ratusz. Rozumiesz waćpan? Taki jest rozkaz naczelnika!

LASZKIEWICZ.

(~~Cicho do Lichockiego~~). Nie opieraj się panie Filipie! Kiedy rozkazują, trzeba słuchać.

KASPARY.

(~~Podobnie~~). Nie drażnij ich waćpan, bo to szalone pał...

LICHOCKI.

(*Rozpaczliwie*). Nie pójde! Nie! Żebyście mnie tylko w kawałki posiekali — przysięgłem królowi i jego tylko będę słuchać.

SZTUMMER.

*(Gwałtownie, chwytając Lichockiego za ramię).* Ej, mości Lichocki, nie igraj z narodem i nie przyprowadzaj nas do ostateczności!

SCENA VII.

Dawni, Wasilewski.

*(W galowym mundurze, salutując po wojskowemu).* Pan generał Kościuszkó wzywa pana prezydenta, abyś się natychmiast stawił z radnymi w ratuszu.

LICHOCKI.

Radbym to uczynić... ale nie mogę, na miły Bóg nie mogę. Widzisz waćpan, ~~mości kapitanie~~... zem... chory.

WASILEWSKI.

Mości ~~Panie~~ Lichocki — wszyscy wiedzą, żeś targowiczanie, adherent Moskwy, pójdźże więc dobrowolnie, żeby podejrzeń nie utwierdzać. *(p. k. m.)* A zresztą jeżelibyś waćpan dobrowolnie nie poszedł, mam rozkaz zaprowadzić go pod wartą.

LICHOCKI.

Ha, jeżeli mnie waćpan tak grzecznie prosisz — no... to pomimo choroby idę. *(Wychodzi naprzód, a za nim wychodzą Laszkiewicz, Kaspary, Dziuhotta, Sztummer, na koncu Wasilewski).*



## ZMIANA. 2.

*Rynek krakowski od strony ulicy Szewskiej, jakim był w rok 1794. W tyle Sukiennice i dawny ratusz z wieżą, pułk W. dzickiego z sztandarem uszykowany zajmuje głąb sceny. Miaszkuje się od tłumów zbrojnych. Mieszczanie, szlachta, chłopcy żydzi, rzemieślnicy, przekupki, ulicznicy, dzieci; w oknach i na dachach widać ludzi.*

## SCENA VIII.

**Krauze, Sikorski** i paru mieszczan na przodzie z rozmaitemi bronią. **Brandyska** w złotej exapce, obwiązanej wkoło spodu białą muszlinową chustką, w jupce białym futrem ozdobionej, zawieszanej na ramionach. **Świstacki** i gromada chłopów i kobiet wiejskich rozmawiają na boku.

~~KRAUZE.~~~~Niech żyje wolność i niepodległość!~~~~LUD.~~~~Wiwat!~~

SIKORSKI.

Niech żyje Polska!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

Niech żyje pan generał Kościuszko!

LUD.

Wiwat!



*Dutkiewicz w długiej kapocie, przepasany polskim pasem,  
toporem w ręku, w wysokiej czapce baraniej, wchodzi na  
zele rzemieślników, majstrów, czeladzi, zbrojnych w strzelby,  
piki, pałasze i halabardy).*

CHÓR OCHOTNIKÓW.

Dalej bracia na Moskale,  
Już ojczyzna się wyzwala.  
Rzućmy warsztat, bierzmy piki,  
Hej do broni rzemieślniki!

DUTKIEWICZ.

Niech się każdy ostro bierze,  
Śmiało idzie, wależy szczerze,  
Niechże Moskwie, mój panie,  
Nasza ~~mila~~ Polska stanie

SIKORSKI.

W chlebie ością!

DUTKIEWICZ.

W gardle kością!

SIKORSKI.

Pniem na drodze!

DUTKIEWICZ.

Cierniem w nodze!

SIKORSKI.

Szyłłem w brzuchu.

DUTKIEWICZ.

Świerszczem w uchu!

SIKORSKI.

W drodze górą!

DUTKIEWICZ.

W moście dziurą!

SIKORSKI.

I piekielną solą w oku!

DUTKIEWICZ.

I śmiertelną kolką w boku!

SIKORSKI *(wskazując na siebie)*.

Czego szewcy niedołożą...

DUTKIEWICZ.

Krawcy między sobą skroją.

SIKORSKI.

Czego kowal nie dokuje...

DUTKIEWICZ *(wskazując na siebie)*

To m rzeźnik dożyłuje.

CHÓR.

~~X~~ Hej do broni rzemieślniki!  
Rzućmy warsztat, bierzmy piki,  
Już ojczyzna się wyzwala,  
Dalej bracia na Moskale!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

Niech żyje pan Dutkiewicz, cechmistrz rzeźnicki!

LUD.

Wiwat!

DUTKIEWICZ.

(*Wskazuje na ławkę, stojącą przed domem po prawej stronie na przodzie*). Sercem ukochani bracia! Kiedy już tak padło, trzeba wojować — a chociaż człowiek tego nie nauczony, to się przecież przy pomocy Boskiej nauczy. Moskał dojechał nam do dziesiątej skóry. Bije ten naród na ten przykład jak ja woły w szlachtuzie. Kręci biedną ojczyznę, jako nieprzymierzający pan majster Sikorski łratwą, a cygani na wszystkie boki, jako nie ubliżający panu Krauzemu, na ten przykład kupiec, ~~Nasza~~ ~~Stu~~ ~~niaw, niech~~ ~~on~~ ~~Pan Bóg~~ ~~błogosławi~~ ~~rodziny~~ ~~i~~ ~~nakrywa~~ ~~łowę~~) jest, uczciwszy uszy, ciepłe piwo! Carowa powie tak! to on tak, carowa powie siak, to on siak! A wykręca królem jak zaczyna nasza obywatelka pani Brandyska, kiedy mietłą przed stragą zamiata. On ci o naród tak tyle, co ja o te jelita, które wyrzucam na śmiecie. Cierpliwości narodowi nie staje i święty nie wytrzymałby takiego despetu. Więc pan jenerał Kościuszko, który już przed dwoma laty dosyć gorącego sadła zalał za skórę Moskałowi, ulitował się nad tobą, mizerny narodzie. A jako pogany za dziesiątem morzem biął, tak i Moskałowi nie przepuści. A więc narodzie żyj w zgodzie, bo przez niezgodę, tracą ludzie swobodę; nosił wilk owce, poniosą i wilka, a jak Kościuszko dobędzie szabli, to Moskale wezmą dyabli! (*schodzi z ławki*).

LUD.

Wiwat!

SIKORSKI.

*(Wskazuje na ławkę)* Narodzie! narodzie mówię! niby na ten przykład jako skóra juchtowa dziegiem smarowana — to jest... nie tak. Oto jak na to mówiący nie zrobisz buta przez kopyta... tak i wojna na ten przykład!... Ej co tam! co tu długo gadać. Bić Moskali i basta! Wy-pędzić z ojczyzny i kwita! Niech żyje Polska i koniec.  
*(Zeskakuje).*

LUD.

Wiwat!

KRAUZE.

*(Wchodzi na ławkę)* Mości panowie! Zaczniemy tylko, a wszystkie potencje przyjdą nam na pomoc: Francuz już się rusza, Anglik okrętami aż do Petersburga zajędzie, Szwed z góry, a Turek z dołu na Moskala uderzą. Prusak musi siedzieć cicho, bohy mu Francuz wytrzepał skórę, Austryak przypomni sobie Sobiekiego i przysle nam sukurs. Amerykanie, panowie...

SIKORSKI.

*(Ściągając go z ławy)* Ej co tam na cudzą pomoc rachować, jak się sami nie chycimy, to nas nikt nie po ratuje! Niech żyje generał Kościuszko!

LUD.

Wiwat!



BRANDYSKA.

A jak mi Maciejowa stolarka powiadała, chociaż o baba wielki cygan, to się podobno pana Kościuszka ni kulka, ani szabla nie chyta.

SIKORSKI.

Święta prawda, choćby przed samą strzelającą haratą stanął, to mu nic nie zrobi.

DUTKIEWICZ.

*(Zbliżając się do gromady włościan, mówi do Świstackiego)* No, a wy gospodarze cóż na to? Pójdziecie z nami a Moskala?

ŚWISTACKI.

A cóż nam\*) ta biednym chłopom miesać się między panów. Panowie się pobijają, potem pogodzą, a chłop jak robił pańskie, tak ci i robił będzie.

DUTKIEWICZ.

Nie tak ci miły bracie; ci co nie pójdą na wojnę, ędą pańszczyznę odrabiali, ale ci co pójdą i bić się ędą, zostaną na wieki wieków od niej uwolnieni. ~~Tak~~ ~~ci mówił nasz pan Działyński~~.

ŚWISTACKI.

Oj, żeby to jeno panowe słowa święte były. Mocny oże, kieby choć tłoki, darmochoy i daniny darowali, pańskiego trochę ulżyli, toby chłopcy całemi gromadami y na wojnę; aleć to jeno takie gądanie: jak przyjdzie

\*) *o* pochylone w akcencie włościan krakowskich wymawia jak *o*.



co do czego, to się tam nad nami nikt nie ulituje, bo panowie okrutnie twardzi i przy swoim obstają.

DUTKIEWICZ.

Ej, dziś nie sama szlachta wojuje, ale cały naród, a jako naród rozkaże, tak będzie. Nie turbujcie się, będziemy sobie pomagać. *(Słychać hłas na scenie)*. A to czego takiego?

SCENA IX.

*Ruciński*  
Dawni, Ruciński i ~~Perl~~ik prowadzą Katkova.

*Perl*ik *P.*

Pójdźno tu wnuczku Lucypera, zaraz ci zrobimy sprawiedliwość, żebyś swoją kopyścią nie kłuł więcej poczciwego narodu.

KATKOW.

Izwinitie! izwinitie gaspada! ja nie winowat!

DUTKIEWICZ.

Puścić go! przecie nam nie ucieknie. *(Do Katkova)*  
Co tutaj waćpan robisz, kiedy jego komenda jeszcze wczoraj uciekła z Krakowa?

KATKOW.

Izwinitie, ja zapiłsia wodku tak i zasnuł, ja nie winowat, ja pijanica, krugom durak.

DUTKIEWICZ.

Toć my nie zaprzeczamy, żeś aspan durak, ale jak to być mogło, żeby komendant nie wiedział, że mu o cera brakuje. A może się tu aspan zostałeś na prześpiegu?

SIKORSKI.

~~Insult nie do innego!~~

ŁRUCIŃSKI.

Idę na wieżę, a tu coś w okienku siedzi, przypa-  
ję się, a tu Moskal lustruje cały rynek.

BRANDYSKA.

To śpieg panowie, jak Pana Jezusa kocham, śpieg!

KATKOW.

Och ja nie szpion, jej Bohu nie szpion!

KLAUZE.

A pociś patrzył przez okienko na rynek, hę?

KATKOW.

Kudaż mnie było smotrit?

BRANDYSKA.

To śpieg, ostawili go tutaj z umysłu, żeby wypa-  
wał, wiele jest naszego wojska: powiesić go! powiesić!

KATKOW *(w strachu)*.

Światy Nikołaj cudotworec, *spasie* ratuj mienia!

KLAUZE.

Co tam długo myśleć, dajcie kawał powroza i po-  
ić, będzie o jednego mniej!

LUD.

Powiesić! powiesić!

*id porywa Katkova i ciągnie w głąb, wtem wchodzi*

## SCENA X.

Dawni, Lichocki, Laszkiewicz, Kaspary, Sztummer,  
Dzianotty, Wasilewski.

LICHOCKI.

Co się tu dzieje?

DUTKIEWICZ.

Schwytaliśmy oficera moskiewskiego, który zakradł się na wieżę ratuszną, i podpatrywał naszych.

SIKORSKI.

I naród chce go powiesić.

LICHOCKI.

Nikomu nie wolno wymierzać sprawiedliwości, tylko sądowi. Odprowadzić go do więzienia.

LASZKIEWICZ.

*(Na stronie do Lichockiego).* Na rany boskie milcz waćpan!

KRAUZE.

*(Występując)* Ha, kochany prezydent, wierny sługa moskiewski, poznał swój swego!

BRANDYSKA.

Jego to puszcza, a mnie za to, zem się z kumoszka pobila, kazał wsadzić do ciupy.

KRAUZE.

A zdrajca, nie będziesz aspan tu rządził, gilotyna na takiego prezydenta!

LASZKIEWICZ.

Zmiłuj się waćpan, nie potępiaj niewinnego człowieka.

KRAUZE.

Niewinny tak jak i waćpan, coś wino Moskałom sprzedawał. Wszyscyście z jednej maki!

SIKORSKI.

Ej co tam długo gadać, ~~wzięcie wszystkich trzech i kwita~~, powiesić i basta, ~~będzie eksplikacya i koniec!~~

LUD.

Powiesić! Powiesić! *(rzucają się na nich — zamieszanie).*

DZIANOTTY.

*(Silnie)* Stójcie moi panowie! Ojczyzna się odradza, a wy chcecie plamić się zbrodnią! Katowskie rzeźmiosło nie przystoi wolnemu narodowi! Sądzić ma tylko prawo generał Kościuszko.

KRAUZE.

We Francyi lud wymierza sprawiedliwość.

SZTUMMER.

Znamy waćpana moi Krauze; do wieszania toś pierwszy, w gębie wielki, ale bić się za ojczyznę nie pójdziesz, boś tchórz wierutny.

DUTKIEWICZ.

Pan radca Dzanotty ma rację. Niech żyje pan radca Dzanotty!



LUD.

Wiwat! (*słychać z daleka uderzenie w bębny i radosne okrzyki*).

WASILEWSKI.

Baczność! prezentuj broń! (*werbel*).

## SCENA XI.

**Dawni, Kościuszko** w pamiętym historycznym stroju. — **Generał Wodzicki**. — *Sztab naczelnika. — Kilkunastu szlachty, tłumy ludu.*

WODZICKI.

Ziemianie województwa krakowskiego i mieszkańcy Krakowa! Wiadomy wam jest nieszczęśliwy stan naszej ojczyzny. ~~Po przetrwanej wojnie targowickiej zdradą, która~~ odrodzenia narodu nie dopuściła, mniemana gwarantka wolności Rzeczypospolitej zdeptała najświętsze prawa wolności, bezpieczeństwa i własności majątków. Zdrajcy tylko w niej znajdują względy, a rozszarpawszy pomiędzy siebie majątek i dochody publiczne, jej tylko, a nie ojczyznę służą. Ona to nie dopuściła znieść i zaprowadzić suwerenności tronu. Nie dość, że nie dozwoliła podnieść wojska do liczby stu tysięcy, przez sejm czteroletni uchwalony, ~~ale i to, które jeszcze istnieje, rozpuszczac każe!~~

Przesławna niegdyś Rzeczypospolita, będąca nieprzbytym wałem dla Europy od Moskali i bisurmanów, sta się pośmiewiskiem wszystkich narodów! Nie mogąc zno-



dłuższego poniżenia, wierni synowie ojczyzny postanowili albo podźwignąć ojczyznę z upadku, albo pod jej gruzami się zagrzebać. Oto generał Kościuszko, bohater z pod Dubienki, który za oceanem rozniósł szeroko sławę oręża polskiego. On nas poprowadzi do tej świętej walki i jeżeli go całemi siłami wesprzemy — zwycięży!

DZIANOTTY.

Niech żyje generał Wodzicki!

WSZYSCY.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

Witam was ziemianie — witam was mieszkańcy starej stolicy polskiej — witam was w solennym dniu, w którym ojczyzna kruszy hańbiące jarzmo. Ciężkośmy zawinili przed Bogiem, ale On żalującym przebaczy i poprowadzi zastępy nasze do zwycięstwa, jako ojców naszych prowadził. W Nim ufaj narodzie polski i w tej Królowej naszej z Jasnej Góry, która wybawiła przodków naszych z rąk Szweda.

DUTKIEWICZ.

Niech żyje pan generał Kościuszko!

LUD.

Niech żyje!

KOŚCIUSZKO.

Przybyłem tu na wezwanie starszych narodu stanąć na czele kraju i wojska. ~~W ochronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego szlachcica i mieszczanina, chłopca i żyda zarówno cenię~~ Niech więc wszyscy synowie tej ziemi pochwycą za oręż, a Polska będzie wolną.

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(*Ujrzawszy gromadę chłopów, wyprowadza z niej naprzód Świsackiego*) Oto jeden z braci naszych, zapomniany przez resztę narodu. Że mu przez kilka wieków ojczyzna była macochą a nie matką, nie nasza w tem, ani ojców naszych winą, bo do dziś dnia w całej Europie chłopek zostaje w niewoli, a w wielu krajach stokroć gorzej niż u nas jest uciskany. Ale w tem nasze szczęście, żeśmy pierwsi tę niesprawiedliwość spostrzegli, gdy sejm czteroletni, chociaż w części wrócił prawa chłopkowi. Dokończmyż jego wielkiego dzieła: gdy mamy waleczyć za ojczyznę, niechże wszyscy synowie tej ziemi będą wolnymi. Oświadczam solennie, że każdy wieśniak, który pójdzie bić się z nieprzyjacielem, zostanie na czas wojny wraz z rodziną uwolnionym od pańszczyzny. I ja przywdzieję nie złocisty mundur, ale wieśniaczą sukmanę, wierząc mocno, że lud wiejski jako najliczniejszy, może się głównie przyczynić do oswobodzenia ojczyzny!

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(*Biorąc Świsackiego w objęcia*). Bracie mój, stań się Polakiem, którym dotąd nie byłeś; niech ten uścisk świadczy, że wobec wyzwolenia ojczyzny niknie wszelka różnica stanów, a są tylko synowie jednej matki.

LUD.

Wiwat!

*Wiwat Kujawski*

LICHOCKI.

(*Na stronie do Laszkiewicza*) Koniec świata, ściska chama, przepadła wolność z kretesem.

LASZKIEWICZ.

(*Cicho do Lichockiego*) Czyś jegomość zmysły stracił? milczże już raz przecie.

ŚWISTACKI.

(~~Obejmując za nogi Kościuszko~~) O jaśnie naczelniku, my sie na tem wsyćkiem nie rozumiewa, ale skoro nam jaśnie jednoraz obiecuje, ze pańskiego robić nie będziawa, to już za jaśnie naczelnikiem choćby na kraj świata pójdziawa.

WODZICKI.

(*Wyśłuchawszy raportu Wasilewskiego*) Generale, schwytano oficera z komendy Łykoszyna i obwimają go o szpiegostwo.

KOŚCIUSZKO.

Jakie na to dowody?

WODZICKI.

Te tylko, że zakradł się na wieżę ratuszową i stamtąd śledził, co się w mieście dzieje.

KOŚCIUSZKO.

I cóż mógł widzieć? Zapal Polaków dla sprawy wolności. (*Do Katkowa*) Jak się waćpan nazywasz?

KATKOW.

(*Salutując wyprężony jak struna*) Michajł Antonowicz Katkow, praporszczyk nowgorodzka wo muszkietarska wo polka, moskowska gubiernija.

KOŚCIUSZKO.

Przypatrz się waćpan dobrze i donieś swoim naczelnikom, że naród polski poświęci wszystko, aby odzyskać wolność i swoje prawa.

KATKOW.

*(Jak wyżej)* Słuszaju wasze prewoschoditelstwo!

DZIANOTTY.

W imieniu mieszkańców Krakowa składam u stóp twoich naczelniku życie i majątki nasze.

SZTUMMER.

Wszystko oddamy, byle tylko ojczyzna była wolną!

KOŚCIUSZKO.

*(Do Katkowa)* Słyszałeś waćpan, możesz odejść.  
*(Do Wasilewskiego)* Odprowadzić go ~~do~~ do najbliższej komendy moskiewskiej.

KATKOW.

*(Jak powyżej)* Słuszaju wasze prewoschoditelstwo!  
*(odchodzi ze strażą).*

KRAUZE.

*(Występując)* Jaśnie Wielmożny naczelniku! Moskalowi nie dziwię się, że trzyma ze swoimi, ale są tu rodacy daleko gorsi od niego, bo ojczyznę zdradzają. *(Wskazując)* Oto pan prezydent Lichocki, który zaprzedał się Łykoszynowi, a nas zmuszał, żebyśmy Moskałom kwatery dawali. Oto pan Laszkiewicz, który im wino sprzedawał. Oto jest pan Kaspary, który będąc pocztmistrzem, listy im oddawał. Oto...



WODZICKI.

Przestań waćpan!

KOŚCIUSZKO.

Cóżeś waćpan uczynił, że go oskarżają?

LICHOCKI.

Dawałem Moskalom kwatery i podwody, bom od tego prezydentem miasta, a słuchać muszę tego, który ma siłę.

SIKORSKI.

Ale wymyśla na patryotów i nas nazywa łykami!

LICHOCKI.

Nie moja w tem wina, że w wojowanie szewców i rzeźników nie wierzę, ani też nie mam najmniejszej wiary, żeby się udało narodowi zwalczyć ogromną potęgę Rosyi i Prus.

BRANDYSKA.

Chodził z Łykoszynem pod rękę, jak Pana Jezusa kocham.

KOŚCIUSZKO.

Że kto nie ma wiary, karać go za to nie można. Mości prezydencie, pełniłeś obowiązki względem nieprzyjaciela, spodziewam się, że jeszcze z większą skwapliwością będziesz służył ojczyźnie! Jesteś wolnym. Polska nie ma dziś zdrajców, ma tylko wiernych synów.

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(*Cicho do Wodzickiego*) Czy namiestnik Krzycki wysłany?

WODZICKI.

Tak jest, z rozkazem, aby Mangett uderzył na ustępującego Łykoszyna.

KOŚCIUSZKO.

Wzywam cię generale do odczytania aktu niepodległości.

WODZICKI.

(*Rozwija akt na pergaminie spisany i czyta*).

«Działo się na zgromadzeniu obywateli i mieszcz  
Województwa Krakowskiego dnia 24 marca 1794 rok

«Przytłoczeni ogromem nieszczęścia, znęca-  
«bardziej zdradą, aniżeli przemocą nieprzyjaci-  
«skiego oręża, postradawszy ojczyznę, postanow-  
«liśmy dla jej oswobodzenia poświęcić życie, jedyn-  
«skarb, którego nam przemoc wydrzeć nie zdołała.  
~~«Mając niezłomne postanowienie, albo zginąć i za-~~  
~~«rzucać się w ruiny własnego kraju, albo oswo-~~  
~~«bodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemoc-~~  
~~«hańbiącego jarzma, oświadczamy w obliczu Boga~~  
~~«że walczyć będziemy do upadłego».~~

«Przekonani, że pomyślny skutek naszego przed-  
«sięwzięcia zależy od zjednoczenia wszystkich si-  
«narodu, wyrzekamy się wszystkich przesądów, które  
«synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły i chcemy  
«aby odtąd wszyscy mieszkańcy Polski bez różnicy  
«stanu jednych praw używali».

«Ażeby cel ten osiągnąć, potrzeba, ażeby dzielna  
«władza kierowała siłą narodową. Obieramy więc  
«Tadeusza Kościuszkę za najwyższego i ~~jedynego~~  
«naczelnika całego kraju i powstania naszego, de-  
«klarując mu bezwarunkowe posłuszeństwo we  
«wszystkiem, aż do ukończenia terazniejszej wojny,  
«~~składając~~ w jego ręce użycie osób i majątków na-  
«~~szych~~, i na to wszystko dobrowolnie przysięgamy».

*Wyciąga dwa palce do góry, werbel, wojsko broń prezentuje,  
lud klęka, wyciąga ręce z dwoma palcami wzniesionemi  
do góry).*

LUD I WOJSKO.

Przysięgamy!

KOŚCIUSZKO.

*Odkrywa głowę, bierze pałasz w obydwie ręce i wznosi do góry,  
jak na znanym obrazie Stachowicza i mówi powolnym, uroczy-  
tym głosem — podczas przysięgi muzyka gra w orkiestrze  
pianissimo poloneza Kościuszki).*

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga  
ałemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy,  
a nieżyj prywatny ucisk, ale jedynie dla obrony ojczy-  
ny, przywrócenia niepodległości i ugruntowania swobód  
arodu używać będę. — Tak mi dopomóż Panie Boże  
niewinna Syna Twego Meko!

*(Obraz. Kurtyna wolno się spuszcza).*

KONIEC ODDZIAŁU PIERWSZEGO.



## ODDZIAŁ II.

---

### RZEŻ W KOZUBOWIE. 3.

---

*Scena przedstawia dziedziniec dworski, w głębi którego wysokie sztachety, mające w pośrodku wrota wjazdowe. Na lewo staropolski dwór z wysokim dachem, mający przed drzwiami ganeczek na słupach — na prawo w głębi stodoła pokryta strzechą, obok stodoły na słupie dzwon — na samym proździe po lewej stronie altanka, przed którą stoi stół i parę ławek. W tyle za ogrodzeniem wzgórze, panujące nad parkanem, a podnoszące się od prawej ku lewej stronie sceny.*

---

#### SCENA I.

**Lenartowicz** (*siedzi po lewej przy altance*). **Kuba** *stoi po prawej nieco w głębi*).

LENARTOWICZ.

Czy Franek jeszcze z Pinczowa nie wrócił?

KUBA.

Ale, wróci on ta, chyba na sądny dzień.



LENARTOWICZ.

A cóż się u licha z nim stało, czy wiesz, gdzie jest?

KUBA.

No juści ze wiem, przystał do naszego wojska i poszedł z Moskalami wojować.

LENARTOWICZ.

Kuba! Wiele ty dzisiaj wypieś półkwaterków?

KUBA.

Co prawda, to jeno dwa, ale niechże se wielmożny pán nie myśli, zebym był pijany, a co mówię, to zeltelná prawda.

LENARTOWICZ.

Gdzie!? Co? Jaka wojna? Czyś ty oszalał?

KUBA.

Cobym ta miał osaleć? Ano tak było. Byliśwa wcoraj w Pincowie, co nás wielmożny pán posłał odwieść owies Habramkowi. Otóz żyd dał nám wódki, a jakeśmy pili, tak-ci wlażł jakisik stársy od nasego wojska, co tam stoi w Pincowie, postawił gorzałki i prawi: «Pijcie chłopcy poki możecie, bo niedługuśko wsyćkich chłopów Moskał zabierze do swojego wojska, a baby pozeni z Kozakami i grunta im oddá». Tak-ci dopiero powiada, ze trza się bronić i Moskála wypędzić, bo będzie złe, a jak który chłop pójdzie na wojnę, to nietylko ze siebie, babę i grunt obroni, ale mu jescce będzie darowana pańscyzna.

LENARTOWICZ.

I wyście uwierzyli?

KUBA.

Ja ta nie uwieżył — wzięnem se sprawnie cąpkę pod pazuche i uciekłem, ale co Franek, to pewnie przystajał, bo se z tym starsym tak okrutnie świadcyl, ze sie jaze na cąpki pomieniali.

LENARTOWICZ.

A ty czemuś nie przystał?

KUBA.

Ja ta nie mam ani baby, ani gruntu, to pocóz miałem przystajać, a potem myślałem se, ze ten stąrsy tak jeno ćmi, ale jakby tak padło, a nakazowali, tobym musiał iść.

LENARTOWICZ.

Dobrze zrobiłeś, bo tu wcale wojny nie będzie.

KUBA.

O zaś co to, to znowuj nie prawda. Dyć na to trza ślepego, żeby nie widział, ze wojna będzie. Niechze wielmożny pán zwązy, ze od łońskiego roku co się we wsi dziecko urodzi, to chłopák. Na cózby się one chłopáki rodziły, jak nie na wojne? Jesce stery niedziele do świąt wielkanocnych, a juz ciepło i pola zielenieją — pocózby się tak wczas wiosna robiła, jak nie na wojnę? Kiejsik wedle północka ludzie wyraźnie słyseli bębnienie w lesie, chociaż tam nijakiego wojska nie było — a stary Jędrek nie darmo widział ze soboty na niedziele dwa

wojska na niebie okrutnie się bijące, a potem wszystko rozlało się w krew. Oj co będzie wojna to będzie, i to już nie długo.

LENARTOWICZ.

Wszystko to są niedorzeczne baśnie. ~~Oto~~ lepiej iść do roboty, a nie zajmuj się głupstwami.

KUBA.

Ja ta ide do roboty, ale co bedzie wojna to bedzie.

SCENA II.

## Dawni i Maciek.

Kuba ~~MACTEK~~

Proszę wielmożnego pana Habránek przyjechał.

LENARTOWICZ.

Niechże tu zaraz przyjdzie. ~~Wszystko oddajemy ci~~  
założ konie, będziecie wozili ziemiaki do gorzelni,  
a wojnę wybij sobie z głowy, bo i tak bić się nie bę-  
dziesz.

KUBA.

Abd bede, abo nie bede, któz ta wie jak padnie?  
(*odchodzi*).

## SCENA III.

**Lenartowicz** *sam, później Abraham.*

LENARTOWICZ.

Dziwna rzecz, skąd te nieustanne pogłoski o wojnie pomiędzy chłopami. Wprawdzie Madaliński nie dał się rozbroić, ale go wkrótce rozbiją, a kraj cały ani drgnie; a zresztą czyż podobieństwo zwalczyć dwie takie potęgi, jak Moskwa i Prusy? Toż i ja biłem się pod Bierzyńskim i Zarębą — jednemu nie mogliśmy dać rady, a tu dwóch. Kto dziś będzie się bił? Szlachta się nie ruszy, wojska nasze w znacznej części rozpuszczone, na obcą pomoc liczyć nie można. Ot, głupstwo, szkoda sobie plotkam zajmować głowę.

ABRAHAM.

*(Wchodzi.)* Kłaniam wielmożnemu panu.

LENARTOWICZ.

A, dobrze żeś przyjechał Abramku, bo muszę dziś jeszcze wyprawić przez umyślnego pieniądze do Warszawy panu ordynatowi.

ABRAHAM.

Nu, to trudno, bo ja pieniędzy wcale nie przywoziłem.

LENARTOWICZ.

Jakto? przecież dzisiaj termin.

ABRAHAM.

Abraham wie, że dziś termin i o terminie nigdy nie zapomina, nu, ale ja pieniędzy nie przywoziłem.



LENARTOWICZ.

(~~Z gniewem~~) Cóż to, czy przyjechałeś stroić sobie ze mnie żarty?

ABRAHAM.

Jakżebym ja śmiał żartować z wielmożnego pana komisarza? Czy wielmożny pan myśli, że stary Abraham głupiec albo szachraj? Ja nie przywiozłem pieniędzy, bo ja wolę niech sobie oni u mnie poleżą jeszcze przez tydzień dłużej, aniżeli żeby ich Kozaki mieli zabierać.

LENARTOWICZ.

Kozaki? A to znowu co? ~~Czy oszalałeś?~~ Jakież oni mają prawo do pieniędzy JWgo ordynata?

ABRAHAM.

A jakie oni mieli prawo Polskę zabierać, a przecież zabierali.

LENARTOWICZ.

Co innego w czasie wojennym, ale przecież teraz mamy pokój.

ABRAHAM.

Owa! jaki to pokój, kiedy lada dzień bić się zaczną, a może już się biją.

LENARTOWICZ.

Co ty pleciesz?

ABRAHAM.

Wielmożny komisarz siedzi na wsi, to o niczem nie wie. Toć przecie w Krakowie wczoraj ogłosili insurrekcyę. Generał Kościuszko naczelnikiem, jest tam przy

nim i generał Wodzicki i Czapski, i Madaliński i całe wojsko i wszystkie mieszczany. Nu, to się już pewno wojna musiała zaczynać.

LENARTOWICZ.

Na miłość Boską, Abramku, skąd wiesz o tem?

ABRAHAM.

My żydki wszystko wiemy. Jak mnie moi donieśli, to ja tu zaraz z Działoszyc prosto przyjechałem prosić, żeby wielmożny pan zaraz uciekał do Pinczowa, bo Moskale dziś tu jeszcze przyjdą i tu będą nocować. ~~Pan generał Mangett tam stoi i ma podobno napaść na Łykoszyną, idącego z Krakowa.~~ Nu, toby wielmożny pan mógł powiedzieć panu generałowi Mangettowi, że oni tu będą nocować.

LENARTOWICZ.

Ani myślę wyjeżdżać, trzeba pańskiego dobra pilnować.

ABRAHAM.

Nu, a jak Moskale wielmożnego pana zabiją, to kto będzie pilnować pańskiego dobra? ~~Oni są okrutnie~~ rozgniewani, że musieli wychodzić z Krakowa, to się będą mścili.

LENARTOWICZ.

Ja im przecie nic nie zawiniłem, to za cóżby się na mnie mścili?

ABRAHAM.

Niechże wielmożny pan pamięta, że Abraham ostrzegł. ~~(Wskazując na siebie)~~ Co to jest — przecież jeszcze nie Moskale?

SCENA IV.

Dawni, Kuba, *potem* Lichocka i Anna.

KUBA.

(*Wpadając*) Wielmożny panie, jaśnie siostra psyjechała z panienką.

LICHOCKA.

(*Wchodzi i ściska Lenartowicza*) Kochany braciszku!

ANNA.

(*Grabując go w rękę*) Kochany stryju!

LENARTOWICZ.

Na miłość boską, skądżeście się tu wzięły?

LICHOCKA.

Ach! mój drogi — ~~wyprawy~~ *ambie*, w Krakowie rewolucya. Pospółstwo niczego nie szanuje i odgraża się Filipowi. Lękałam się o jego życie, więc namówiłam go, żebyśmy tu wszyscy do ciebie wyjechali. Wyprawił nas przodem i miał zaraz przybyć za nami. Czekałyśmy na próżno — umieram z trwogi.

LENARTOWICZ.

Ach, moja droga! jakżeż było można na taki czas puszczać się w drogę.

ANNA.

Chciałyśmy uniknąć niebezpieczeństwa.

LENARTOWICZ.

I wpadłyście z deszczu pod rynnę, bo i tu nie lepiej.

ABRAHAM.

Niech państwo na gadaniu czasu nie tracą, trzeba uciekać. Kuba, zaprzęgaj prędko do bryczki.

KUBA.

Aha, może ciebie będę słuchał.

LENARTOWICZ.

Zaprzęgaj natychmiast!

KUBA.

Teraz to zaprawdę, bo mi pan kazał, ale nie t  
(*Odechodzi*).

LICHOCKA.

Ale cóż znowu? dopiero cośmy przyjechały i już mamy odjeżdżać? Gdzie? dokąd?

LENARTOWICZ.

Do Pinczowa, tam stoi wojsko polskie, więc będzie cię bezpieczne, ja miałem tu zostać, ale teraz pojadę bo nie puszczę was samych.

LICHOCKA.

Ależ dlaczego?

ABRAHAM.

Bo tu Moskale idą z Krakowa, a oni nikomu nie przepuszczą.

ANNA.

Mamy uciekać, a cóż się stanie z wujem Lichockim



LICHOCKA.

Nie, nie, ja się stąd nie ruszę, dopóki Filip nie przybędzie.

LENARTOWICZ.

Moja droga, nie bądź dzieckiem, mężczyzna da sobie radę; ale pomyśl, co by się stało, gdyby Andzia, z twej winy wpadła w ręce wroga, który nikogo nie szanuje.

LICHOCKA.

~~(Tulać Annę)~~ Ah! nie mów tego bracie. O moja Aneczko, niechże Bóg broni, jadę już, jadę!

ABRAHAM.

Muszę iść po Kubę, żeby prędzej zajechał. ~~(Odchodzi — za nim Anna idzie w głąb, oczekując na bryczkę).~~

LICHOCKA.

Ah, mój braciszku, miałam ci tyle do powiedzenia, ~~a tu znów wyjazd — mam jeszcze i inne smartwienie.~~ Wyobraź sobie, że Filip się uparł i nie pozwala Andzi iść za Krzyckiego.

LENARTOWICZ.

Ej co tam Filip — Krzycki ma moje słowo i wolę ś. p. mego brata, więc będzie ją miał — ale teraz nie pora o tem myśleć.

KUBA.

~~(Za sceną)~~ Prose siadać.

LENARTOWICZ.

~~(Odprowadzając kobiety za wrota)~~ Jedźcie z Bogiem, ja w tej chwili konno was dopędzę: muszę tylko zabrać kasę, żeby mi jej nie zrabowano.

## LICHOCKA.

Do widzenia, kochany braciszku. *(Odechodzi z Anną poza stodołę. Lenartowicz patrzy za nimi — słysząc turkot wozu).*

---

## SCENA V.

**Lenartowicz, potem Abraham.**

## LENARTOWICZ.

No, przecież pojechały, jeden kłopot z głową *(Woła)* Maciek! osiodłaj siwkę i powiedz Ciurowskiemu żeby przyszedł po klucze od śpichlerza, bo ja odjeżdżam

## ABRAHAM.

*(Wehodząc)* Chwalić Boga, już ich niema. Niech się teraz wielmożny pan śpieszy, żeby nie było za późno

## LENARTOWICZ.

Natychmiast jadę. *(Odechodzi do dworu).*

## ABRAHAM.

Co to będzie? co to będzie. *(Słysząc za sceną tupot konia)* ~~Wojak~~! już są. *(Biegnie w głąb i patrzy w lewo)* Nie... nie... to polski oficer... pan Krzycki... on jeszcze tu

---

## SCENA VI.

**Abraham, Krzycki.**

## KRZYCKI.

*(Wpada śpiesznie)* Ah, to ty Abrahamie, czy jest tu Lenartowicz?

ABRAHAM.

Zaraz tu przyjdzie — ~~ale jak się tu pan namiestnik~~  
dostał, kiedy na gościńcu krakowskim idą Moskale.

KRZYCKI.

Ominąłem ich, pędząc boczniemi drogami.

ABRAHAM.

To wielkie szczęście, że pan potrafił ich mijać, bo  
ja wiem, że Kozaki rozlecieli się na wszystkie strony.

KRZYCKI.

~~Fortel na fortel, mój kochany, od czegoż jestem~~  
~~żołnierzem? Wojna to mój żywioł. Ale Abramku~~  
musisz być zmartwiony, że insurrekcyja wybuchła, handel  
zatomowany.

ABRAHAM.

Nu, choćby Abraham przez całe życie już ani je-  
dnego korca zboża nie sprzedał, mniejsza o to, niech  
tylko tak będzie, jak dawniej było.

KRZYCKI.

Co ja słyszę? Wszakże was żydów nic nie obcho-  
dzi, tylko handel i zyski. Wam wszystko jedno, Moskal  
czy Polak, byle były pieniądze.

ABRAHAM.

*More są i takie - ale więcej takich*  
Pan namiestnik myśli, że żyd to już nie człowiek?  
Ja wiem, że są takie szapszeświniki, co im wszystko  
jedno, byle tylko zarobić, nu, ale są i tacy żydkowie,  
co Polskę kochają, bo się tu urodzili.

KRZYCKI.

(~~Podając mu rękę~~) Nie wiedziałem, żeś taki zacny człowiek.

ABRAHAM.

Nu, pan ~~namieśnik~~ <sup>oficer</sup> nie wiedział, (~~tajemniczo, oglądając się wokół~~) ale ja wiem, że jak pan ~~namieśnik~~ <sup>oficer</sup> dłużej tu zabawi, to Kozaki wpadną i złapią, a co wtedy będzie z ordynansem od naczelnika do pana brygadiera Mangetta?

KRZYCKI.

(~~Zdziwiony~~) A ty skąd wiesz o tem?

ABRAHAM.

~~×~~ Nu, na co panu tego. (~~Oglądając się~~) Ja obiecywa-  
~~łem panu brygadierowi, że się dowiem, gdzie Moskale~~  
~~ida, wiele ich jest. Niechże mu pan namieśnik powie,~~  
~~że jest tam jegrów, 130 dragonów i 160 Kozaków; niech~~  
~~jemu pan powie, że Moskale będą z pewnością noco-~~  
~~wali w Kozubowie, że ich można podejść, bo las pra-~~  
~~wie do samego dworu dotyka,~~ a jak się będą te sto-  
doły palić, (~~wskazuje na prawo~~) to wtedy będzie najlepszy  
czas, żeby ich napadnąć. Nu, proszę pana, niech się  
pan śpieszy.

KRZYCKI.

Natychmiast, ale chciałem się widzieć z panem komisarzem, bo podobno pani Lichocka...

ABRAHAM.

Jedź pan prędzej do Pinczowa, panna Andzia już tam pojechała z ciotką.



KRZYCKI.

Także mi gadaj! (*Wybiega na prawo*).

SCENA VII.

Abraham, Lenartowicz.

ABRAHAM.

(*Patrząc za Krzyckim*) Już pojechał.

LENARTOWICZ.

(*Wchodząc opasany trzosem*) Jedziesz ze mną?

ABRAHAM.

Nie, ja tu zostanę, ten komendant od Moskali, to mój znajomy z Krakowa — może go uproszę, żeby zbytków nie robili. Niech tylko pan komisarz każe wytoczyć z lamusa parę beczek okowity dla żołdatów, a dla oficerów wina. Ja ich tu będę częstować, to może dworu nie zrabują. Niech pan już jedzie.

LENARTOWICZ.

(*Dając mu klucze*) Masz klucze od wszystkiego. Weź sobie do pomocy Ciurowskię, bywaj zdrów Abramku! (*Idzie ku wrotom, wtem słychać z daleka bębny i piszczałki*). Co to jest?..

ABRAHAM.

Już za późno, już pan nie może jechać. (*Patrzy na lewo*) Na drodze we wsi widać wielkiego kurzu, to

Moskale, niech pan wrzuci ten trzos do studni, ja t  
na nich zaczekam.

LENARTOWICZ.

Boże! zmiłuj się nad nami. (*Odechodzi za dwór*).

## SCENA VIII.

**Abraham sam.**

Boże Izraela, który Daniela wyratowałeś od głodnych lwów, wybaw Twojego sługę z rąk tych Babilończyków. (*Trąby i bębny ustają, natomiast słychać zdawkiki śpiew żołdatów*).

CHÓR.

Aj dumali raz Paljaki

Z Maskalami wajewat'

Eee hi! he he he he ha, cha cha hi hi, hij!

ABRAHAM.

(*Podczas przygrywki na pikolinie i bębnach*) Oh! jaki to okropny śpiew. (*Po chwili*) Nu, Abraham, czego się boisz ~~sześćdziesiąt lat przeżyłeś, czy to nie dosyć?...~~ bez wola Boga nic ci się złego nie stanie... Abraham, nie bój się

(*Chór o wiele bliżej*).

Z Maskalami wajewat'

Swaju Palszu adnimat'

Eee hi! i t. d.

ABRAHAM.

(*Usuwając się na prawo*) O Adonaj! już są.

SCENA IX.

**Łykoszyn, Grabiennikow, Nikiforow**, a za nim szeregi *mu-  
szkieterów w uniformach ze schyłku XVIII wieku — głąb  
dziedzińca napetnia się wojskiem.*

CHÓR SÓŁDATÓW.

Swaju Palszu adnimat'  
I wsiech ruskich wywieszat'  
Eee hi! etc. etc.

ŁYKOSZYN.

*(Komenderując)* Dzierżys! *(Zsiada z konia, którego  
Kozak wyprowadza za scenę, piechota ustawia broń w koszy,  
jeden z karabinem chodzi przy wrotach na warcie)* Addachniom  
obiata, zdieś budiem noczewat'.

NIKIFOROW.

Sukinsyny Paljaki, na koj czort ani zbuntowali sia!  
Nie bud' tawo, da tiepier szumieł by ja po Krakowu,  
a tam djewki, czort woźmi, samyja krasawicy.

GRABIENNIKOW.

Durak ty! kuda twai Krakawianki?!... Ja żył dołgo  
w Warszawie. Wot' tam djewki, tak prosto czudo!  
*Zołnierze rozpalają na środku sceny w głębi ognisko, powoli  
aczyna się zmierzchać).*

NIKIFOROW.

*(Sxydząc)* Lubujsa Warszawoju, kak tiebia miate-  
żniki ubijut po dorogie, budjet tiebie i Warszawa!

GRABIENNIKOW.

Ty dumajesz, szto ja polskich buntowszczykow nie znaju? Wied' ja z Lachami pod Derewiczom wojewał, a raz czut', czut' samawo Pułaskawo nie pojmał w plen! Znajesz?

NIKIFOROW.

Nu! szto Pułaskij, eto nie Kastiuszko!

GRABIENNIKOW.

Nu! Szto Suwarow, eto nie Drewicz!

ŁYKOSZYN.

*(Który przez ten czas zaglądał to przez okno, to przez drzwi do dworu)* Da szto eto! Nikto k' nam nie wychødit... Kuda pan szlachticz? Ach! sukinsyn, dołžen znat' szto siuda przszøł russkij pałkownik, katorawo sama gosudarynia pałkownikom sdielała, da i chrestami ukrasiła. Kuda szlachticz?

ABRAHAM.

*(Wysuwając się naprzód i kłaniając jarmułką)* Tu proszę pana generała dziedzica niema, tylko komisarz.

ŁYKOSZYN.

*(Ostro)* A ty kto takój?!

ABRAHAM.

Nu, co to jest, pan generał nie poznał starego Abra-ma? Co w Krakowie dostawiał owies dla panów Kozaków. *(Ciszej)* Co to my robili dobry gieszeft.

ŁYKOSZYN.

*(Poznając go)* Ah, da! eto ty! *(Kłapiąc go po ramieniu)* Kak pożywajesz jewrej? A jest' zdjeś Paljaki?



ABRAHAM.

Byli w Pinczowie, może z tysiąc, takie na koniach, pałaszami, ale dziś raniuteńko przez Wodzisław poje-  
ali do Krakowa, bo ich tam zawołał Kościuszko, nu  
eraz na kilka mil wkoło niema ani jednego.

GRABIENNIKOW.

Nu, sława Bohu! znaczyt do samoj Warszawy doj-  
om w pakoje.

NIKIFOROW.

A znajesz Kastiuszku, wyszoł uże iz Krakowa?

ABRAHAM.

Już, już, i podobno maszeruje do Częstochowy.

ŁYKOSZYN.

(~~Szykując~~) Pamolit'sia w kastiole polskoj krolowej.  
(~~idąc do Abrahama~~) Idi w jewo łagier i posmotri skolko  
tam, za szto pałuczysz diengi.

ABRAHAM.

(~~Gicho~~) Niech tylko pan generał dobrze zapłaci, to  
policzę.

ŁYKOSZYN.

Nu, tieper że idi k' komisaru i skaży jemu, szto by  
n prynios jest' i wina, a dla sałat wodka.

GRABIENNIKOW.

A dla mienia dzienieg, ponimajesz?

ABRAHAM.

Pan pułkownik lubi pieniądze, będą i pieniądze.

*forow - a dla mienia dzievok paslanyja  
siedro żirnych - -  
zham - Karasno - będa i dzievki.*

NIKIFOROW.

Tak idi paskarieje.

ABRAHAM.

Zaraz! zaraz! (*odchodzi do dworu*).

## SCENA IX.

Dawni, Katkow, *potem* Abraham.

KATKOW.

(*Wchodząc z głębi*) Zdrowia żelaju waszym błahorodjam.

ŁYKOSZYN.

Ah, Michaił Antonowicz, a szto Paljaki tebia nie sjeli?

KATKOW.

Czort *(ukazuje)* bierz ich mat'. Padlecy, sukinsyny, miateżniki! Chatjeli mienia pawiesit'.

NIKIFOROW.

(*Ze śmiechem*) No, a paczemu tebia nie pawiesili?

KATKOW.

Pawiesiliby, da Kastiuszka nie dopustil. (*Śmieje się*)  
 Wot durak. Kak ja jewo nadul! Cha, cha, cha! Pustitie jewo, grit, eto sławnyj oficer, grit, prawieditie jewo do russkawo łagiera, grit, szto by jewo buntowszczyki nie ubili, grit.

ŁYKOSZYN.

Mnoholi buntowszczykow w Krakowie?

KATKOW.

Wzdor! sałdat tysiacz, a eto wsio swołocz: saponiki, partnoje, da parikmachery.

GRABIENNIKOW.

A puszki u nich jest'?

KATKOW.

Ni adnoj nie widieł.

ABRAHAM.

(*Który wszedłszy przed chwilą, słyszał co mówią*) Puszki, ~~cha, cha, cha~~, skądby takie buntowniki wzięli harmatów!? To same szewcy i krawcy, oni się tak boją harmatów, że jak jedną zobaczą u panów, to będą zaraz wszyscy uciekali.

NIKIFOROW.

(*Wali go po ramieniu*) Z tebia sławnyj żyd! Dawaj wina, znajesz, (ja tebie zabieru w kastromskoju guberniu!

KATKOW.

A dla mienia wodka! wina tierpiet' nie magu!

GRABIENNIKOW.

A dla mienia i wina i wodka, russkomu czelawieku wsio idiot!

ABRAHAM.

Zaraz tu będzie i wina i wódki. (*Patrzy na lewo*) Oho, już idzie komisarz i wszystkiego niosą.

## SCENA X.

## Dawni, Lenartowicz, Parobcy.

*(Parobcy nakrywają stół, stojący przed altaną po lewej stronie. Ustawiają na nim półmiski, nakrycia i butelki z winem. Inni włączają wielką beczkę okowity i ustawiają na kozłach po prawej stronie pod stodółą, poczem odchodzą. Soldaci tłoczą się około beczki, toczą z niej wódkę zapomocą kurka i piją).*

## LENARTOWICZ.

*(Z przymusem do oficerów)* Proszę siadać, jeść i pić. Co mam w domu, to daję.

## ŁYKOSZYN.

*(Do oficerów)* Nu! sadit'sia. *(Do Lenartowicza)* Nu, pan komisar, sadiet's s nami, budiem pit' wmiestie.

## LENARTOWICZ.

*(Stojący z daleka po prawej stronie)* Dziękuję panom, nie jestem głodny.

## ŁYKOSZYN.

Nie tałkawat', no szej czas pit', jeśli tiebia prosit russkij pałkownik. *(Idzie do niego i mówi podejrzliwie)* A może pan komisar polskij buntowszczyk? Nie lubit' russkich, szto?

## ABRAHAM.

*(Cicho do Łykoszyzna)* Ah, jaki on buntownik, to dziad. Niech jego pan generał nie przymusza, bo on dzisiaj przez cały dzień nic nie je, jemu nie wolno, bo on robi pokutę,



jemu tak książdź kazał. (*Bierze szklankę*) Zato, jeżeli pan generał pozwoli, to Abraham wypije za zdrowie pana generała.

ŁYKOSZYN.

Małczy żyd! on dołżen pić. (*Podaje Lenartowiczowi szklankę; sam bierze inną i wznosi w górę*) Zdarowije jeja wieliczestwa, Matuszki Impieratrycy Ekatieryny Wtoroj! Urra!

OFICEROWIE I SŁODATY.

(*Zrywają się i wyprężywszy, wołają*) Urra!

ŁYKOSZYN.

(*Widząc, że Lenartowicz nie pije*) A paczemu pan komisar nie pijot? Szto?

LENARTOWICZ.

(*Wznosząc szklankę w górę*) Niech żyje najjaśniejszy król Stanisław August! (*chce pić*).

ŁYKOSZYN.

(*Wyrzuca mu szklankę i ciska o ziemię*) Augusta niet! on nie krol! On takoj poddanyj jeja wieliczestwa, kak ja i wy! On zbuntowałsia, budiet jemu «niech żyje!»

ABRAHAM.

(*Usiłuje ułagodzić Łykoszyna, chodzącego z gniewem po scenie*) Poco się pan generał gniewa? To bardzo zdrowiu szkodzi. Niech pan generał (*ciszej*) da pokój temu kapca-łowi, on ma rozum popsuty. (*Podsługuje mu stołek*) Lepiej niech pan generał siedzie i pije winko, takie rarytne, fein. (*Oficerowie się śmieją, Łykoszyn siada*) Poco się gniewać, epiej sobie trochę zaśpiewać. (*Bierze szklankę i śpiewa*):

Ah waj mir!  
 Pan generał kawalir!  
 Pan generał będzie pił!  
 Buntowniki będzie bił!

LYKOSZYN.

(*Śmieje się*) Cha, cha, cha! Szelma żyd, poet!

ABRAHAM.

(*Nalewa oficerom obficie wino*) Niech się panowie śmieją, niech sobie wino naleją, bo wino dodaje zdrowie i wesołość. (*Bierze szklanę*) Niech jasnie panowie piją! Niech russkie oficerzy żyją. Niechaj chresty dostają i pieniędzy dużo mają! Wiwat!

GRABIENNIKOW.

Pastysz jęwey! (*klepie go po ramieniu*) primi prawosławie, da ja tiebia sdjełaju markietanom.

NIKIFOROW.

(*Wali go z drugiej strony*) A ja tiebia sdjełaju padrjadczykom kastromskoj gubernii.

SOŁDATY.

(*Nie mogą zakrecić kurka, wódka leje się na ziemię*) Wodka tieczot! wodka tieczot!

KATKOW.

(*Biegnie do nich i płacze, poczem zakreca kurek*) Ah, wy skatiny, dam ja wam rozliwat' wodku! Takoj wodki (*pije*) i sam Suworow napilsaby!

ABRAHAM.

(*Do Katkowa*) Na co pan kapitan pije taką prościuchę, to dobre dla żołdatów. Niech pan lepiej pije wino!

ODDZIAŁ II. RZEŻ W KOZUBOWIE

KATKOW.

*(Pijany)* Paszoł won, jewrej! Wino podłyj napitok,  
nie idiot w gołowu! *(Rąbie flaszkę)* Wot wam! Wot wam!

LENARTOWICZ.

*(Do Katkowa)* Ależ mój panie!

KATKOW.

*(Wywijając mu szpadę nad głową)* Małczy, stierwa  
miateżnik, a to i z taboju tak budiet!

ŁYKOSZYN.

Michaił Antonowicz! wy pijan!

KATKOW.

*(Salutując)* Da wasze wysokoblahorodje! pijan!  
*(Śpiewa).*

1.

Jezdił, jeździł bielyj car,  
Prawosławnyj gosudar,  
Da objechał cielyj świat,  
I wsiech zabył, ruskich niet!

*(tańczy kozackie prysiudy)*

Hee, eei, ha, ha, hi, hi, }  
Hee, eei, ha, ha, hi, hi! } bis

2.

Jezdił, jeździł bielyj car,  
Prawosławnyj gosudar,  
I cielyj świat zwajewał,  
I Jewropu w karman wziął!

*(jak wyżej).*

## 3.

Jezdił, jeździł biały car,  
I przykazał gosudar:  
Hej ty sałdat Lachow bij,  
Skolko chcesz, wodku pij!

*(jak wyżej).*

## SCENA XI.

Dawni i dwaj Kozacy wprowadzają Lichocką i Annę.

KOZAK.

*(Do Łykoszyńskiego, salutując)* Assauła Tymoszko, <sup>rajmat</sup> ~~zławił~~  
eti dwie Laszki.

LENARTOWICZ.

*(Do kobiet)* O mój Boże, schwytano was!

LICHOCKA.

Nie daleko stąd, za wsią koło się złamało. Kozacy  
dognali nas, Kubę zbili nahajkami, a nas zabrali.

LENARTOWICZ.

*(Do Łykoszyńskiego)* Panie pułkowniku, to moja siostra  
i siostrzenica, proszę pozwolić, ażeby odjechały do Pin-  
czowa.

ŁYKOSZYN.

Niet pan komisar, nielzia.

NIKIFOROW.

*(Wpatrując się w Annę)* Nie puskaj pułkownik, bu-  
diet nam wiesjelej.



LENARTOWICZ.

Jadą do chorej siostry!

LYKOSZYN.

(*Obawliwie*) Da szto mienia siostra?! Niczewo!

NIKIFOROW.

(*Przystępując brutalnie do Anny*) Prekrasnaja Laszka, a szto panna, budiesz mienia lubit'?

ANNA.

(*Usiłuje się wyrwać*) Stryjaszku!

NIKIFOROW.

(*Ciągnąc ją do siebie*) Niet' stryjaszka, ja pannu wziął w plen! (*chce ją objąć*).

LICHOCKA.

(*Odpychając go*) Precz!

NIKIFOROW.

(*Odrzuca Lichocką*) Paszła wied'ma, da łob rozbiju (*xamierxa się*).

LICHOCKA.

(*Zastanawiając się*) Ratujcie! ratujcie!

LENARTOWICZ.

(*Odrzuca Nikiforową*) Precz, rozbójniku!

NIKIFOROW.

Ah! ty miateżnik!

ABRAHAM.

(*Chwytając Nikiforową za rękę*) Daj mu pan pokój! on ma pieniądze.

NIKIFOROW.

Paszedł won! ja dzień nie chaczę, tylko jeja! (*biegnie do Anny*).

GRABIENNIKOW.

(*Wstrzymując go*) Durak! wozmiesz i diengi i dziewczę!

NIKIFOROW.

(*Odrzuca Grabiennikowa*) Idi k'czortu! #

ABRAHAM.

(*Do siebie*) Teraz czas! (*Porywa głównię z ogniska żołnierskiego i rzucił na dach stodoły, który w jednej chwili ogarnięty płomieniem*).

ŁYKOSZYN.

Szto ty djełajesz, nieszczęstnyj!?

ABRAHAM.

Będzie nam widniej, niech się wszystkie polskie dwory palą, tak jak ten dzisiaj!

NIKIFOROW.

(*Wyrwawszy się Grabiennikowowi, chwytając Annę i ciągnie*)  
Pajdiom! pajdiom, duszeńka maja!

LICHOCKA.

(*Wbiega pomiędzy Nikiforowa i Annę, chwytając ją za rękę i woła*) Uciekaj Andziu!

NIKIFOROW.

(*Nie mogąc wydrzeć się Lichockiej, woła na Katkowskiego*)  
Michał Antonowicz, strzelaj w niej!

KATKOW.

Haraszo!... (*Strzela — Lichocka pada*). #

NIKIFOROW.

Pajdi Laszka! (*ciągnie ją do dworu*).

LENARTOWICZ.

(*Uderza w dzwon, na słupku będący*) Chłopcy do mnie!

~~(Parobcy wpadają z ławem i Lenartowicza odbijają ręką).~~

NIKIFOROW.

Bunt! bunt! sałaty! wiążcie ich!

(*Sołdacy rzucają się na parobków i po krótkim szamotaniu wiążą. Nikiforow przebija Lenartowicza*).

## SCENA XII.

**Dawni, Krzycki i Żołnierze polscy.**

KRZYCKI.

(*Na czele żołnierzy zajmując całą wzgórze za parkanem*)

Baczność! cel! pal!

(*Żołnierze dają ognia całym szeregiem. Nikiforow i kilku sołdatów pada — Anna padleje*).

(*Obraz oświetlony łuną palącego się dworu*).

KONIEC ODDZIAŁU DRUGIEGO.

### ODDZIAŁ III.

## BARTOSZ GŁOWACKI.

*Teatr przedstawia plac przed kościołem w Rzędowicach: głąb zajmuje front kościołka wiejskiego, którego drzwi w samym środku sceny podniesione na trzech schodkach. Na przodzie po lewej stronie widzów kuźnia, na której ognisku żarzą się węgle, przed kuźnią kowadło, o które są oparte młoty i kleszcze, po obu stronach w głębi chatupy wiejskie, z których pierwsza na prawo, Bartosza. Przed chatą, obok przedniej kulisy, z prawej strony, rozłożysta lipa, pod nią ławeczka.*

### SCENA I.

#### Grzegorz i Szymek.

*(Za podniesieniem kurtyny Szymek podsyca miechem ognisko)*

#### ŚPIEW.

#### GRZEGORZ.

Ledwie z rana błysną zorze,  
Już się w ogniu żarzy stal;  
Do roboty w imię Boże,  
Ostro chłopcze młotem wal!



SZYMEK.

Walmy oba, majstrze miły,  
 A robota pójdzie w lot.  
 Toć nie braknie człeku siły,  
 Niech ognisto bije młot!

*(Grzegorz kładzie szynę rozpaloną na kowadle. Biją w takt).*

OBADWA.

Łupu cupu, łupu cupu  
 Skrzącą stal,  
 Łupu cupu, łupu cupu  
 Młotem wal!  
 Dalej, dalej!  
 Niech młot wali,  
 Ostro, żwawo,  
 W lewo, w prawo,  
 Z całej siły  
 Bracie miły  
 Skrzącą stal  
 Młotem wal!  
 Łupu cupu, łupu cupu  
 Skrzącą stal,  
 Łupu cupu, łupu cupu  
 Młotem wal!

GRZEGORZ

*(kładzie szynę w ogień).*

Źle mój bracie, w polu, w chacie,  
 Gnębi naród Moskal zły,  
 Dufa jeno w swoim bacie,  
 A lud Boży ma za psy.

SZYMEK.

Toć kowalu, kiej tak padło,  
 Nie pomoże próżny żal,  
 Bierz Moskala na kowadło  
 I ogniście młotem wal!

*(Grzegorz kładzie szynę, obadwaj kuja).*

OBADWA.

Łupu cupu, łupu cupu  
 Jako stal,  
 Łupu cupu, łupu cupu  
 Wroga wal!

Dalej, dalej!  
 Wal Moskali,  
 Ostro, żwawo,  
 W lewo, w prawo,  
 Z całej siły  
 Bracie miły  
 Kieby stal  
 Ostro wal!

Łupu cupu, łupu cupu  
 Kieby stal,  
 Łupu cupu, łupu cupu  
 Młotem wal!

SZYMEK.

*(Opuszczając młot)* Powiedzcie mi kowalu, skąd wam psysła dziś taka zawziętość na Moskala. Dyc ich tu we wsi ludzkie oko nie widziało, ani wam tez nic złego nie zrobili.

GRZEGORZ.

Toć wies Szymku, ~~z~~ *z* ~~wczoraj~~ *z* ~~był w Przewicach,~~ *Przawicach,*  
~~spotkałem tam organistę z Minogi od pana Węzyka i py-~~

tam o moją siostrę, co jest tam za młynazem, a on mi  
 prawi: biedne ludziska, Moskale wcora ciągli bez wieś  
 Krakowa ku Skalmierzowi i poceni zabierać ludziom  
 ludobę, tak ci chcieli też zabrać <sup>me</sup> waszemu swákowi krowy  
 ludzką mąkę ze młyna, a że on bronił swego, tak ci  
 go Kozáki zbili okrutnie batogami, że ledwie dyse.

SZYMEK.

O Matko Boská! a mało to chłopów we wsi, że go  
 nie zbronili?

GRZEGORZ.

Głupiś, a bo to takiej ćmie poradzi? Niechże ich  
 z Pán Jezus skáże na naszą kzywde.

SZYMEK.

Ej kowálu, kowálu, kiebyśwa gromadą się zesli,  
 okazyjá się trefila, tobym im za te zbytki zapłacił.

GRZEGORZ.

Cosik prawią ludzie, że ich pono mają bić, ale to ta  
 mo ślachta, bo chłopcy na wojackę nie chodzą.

SZYMEK.

Nie chodzą, bo nie chodzą, ale kieby tak padło,  
 aby pošli, toby moze jesse lepiej prali jak ślachta.

## SCENA II.

### Dawni, Bartosz.

BARTOSZ.

(~~Z trzygłą kosą od siana~~) Niech będzie pochwalony  
 Jezus Chrystus.

GRZEGORZ.

Na wieki wieków amen. Cóż mi powiecie Bartosu?

BARTOSZ.

Przysedłem też tu do was kowálu, cobyście mi naprostowali kosę.

GRZEGORZ.

*(Dierze kosę i ogląda)* A cóż wy chcecie od tej kosy, kiedy dobrze osadzona i wyklepaną jak brzytwa.

BARTOSZ.

A no chcę, żebyście mi ją osadzili na kosisku prosto do góry, kieby widły.

GRZEGORZ.

*(Z wielkiem zadziwieniem)* Prosto do góry?... Kieby widły? A cóż wy będziecie robili z taką wyprostowaną kosą?

BARTOSZ.

Gąsienice chyciły się drzewiny w moim sądzie. Otóż będę sobie kosą obcinał gałązki, a plugactwo tępił.

GRZEGORZ.

*(Patrzy mu bystro w oczy, a potem odprowadza na bok i mówi ciszej)* Nie ćmijcie mię Bartosu, boć to głupiemu gadać, że to kosa na liski.

BARTOSZ.

Cóż wy się tak dopytujecie, wyprostujciez mi ją, dyć ja wam zapłacę.

GRZEGORZ.

Ej, Bartecku, cy wy też nie zamysłacie golić Moskali, bo ano słuchy dochodzą, że okrutnie zbytkują po wsiach. Powiedźcie prawdę, bo i ja nie od tego.



BARTOSZ.

(*Chwyta go za rękę*) Grzegozu! Sam Pán Jezus prze-  
mówił przez wasze usta. Tak bracie, jakby przysło co  
o tego, to ja będę kosił, a wy będziecie kuć!

(*Słychać lirę z daleka, wszyscy trzej nadstuchują*).

JAN (*za sceną*).

Dreńczy lud biedny Moskal okrutny,  
Pociesz o pociesz! naród Twój smutny  
W swoją opiekę weź nas na nowo  
Polska Królowo!

BARTOSZ.

To stary Jan!

GRZEGORZ.

A no!

BARTOSZ.

Nie przez racyje on tu idzie, dowiema się czegoś  
swego. (*Idzie w kulisę naprzeciwko Jana*).

### SCENA III.

Widni i Jan, siwy żebrak w łachmanach, z torbą przewieszoną przez plecy, kosturem, lirą i wielkim różańcem u pasa. Przed nim biegnie kilkoro dzieci, za nim tłum włościan obojętnych, gospodarze, kobiety, parobczaki, dziewuchy, między nimi Bartoszowa, wszyscy z ciekawością otaczają starego.



BARTOSZ.

A skąd Pán Jezus prowadzi Jánie?

JAN.

Od Krakowa, od Krakowa moi ludkowie.

GRZEGORZ.

Pocóżeście tak daleko chodzili?

JAN.

Ofiarowałem się do grobu św. Stanisława, patrona Polski, pochowanego w srebrnej trumnie na zamku krakowskim. Chciałem się też pomodlić przy grobach naszych kochanych królów, ~~którzy śpią pod marmurowymi głazami, a nie wiedzą, jak w ich dziedzictwie zli sąsiedzi gospodarują.~~

SZYMEK.

Mocny Boże! Toście się tam dopiero napatrzyli!

JAN.

✕ O moi ludzie, gdyby mi przyszło opowiedzieć, com ja widział i słyszał w Krakowie, tobym nawet i za trzy dni nie skończył. *(Kłeka, zdejmując kapelusz i wznosi ręce do góry)* O! Najświętsza Panienko! Królowo Polska, dziękuję Ci, żeś mi dozwoliła oglądać takie cuda.

BARTOSZOWA.

I cóżeście to tam widzieli i słyseli Jánie?

JAN.

Com widział, tego mowa ludzka wypowiedzieć nie potrafi, *(jakby wieszając)* ale przyjdzie taki, co to prześlicznie dla naszych prawnuków wyśpiewa, jako on zaś to złoży, niechaj wam moja stara lira opowie.

GRZEGORZ.

*(Prowadzi go i sadowi na kanapce darniowej pod lipą)*  
 iadajcie tu, będę pilnie słuchał, a jak się Grzegorz  
 pod Raclawic zestarzeje, to swoim dzieciom kiedyś  
~~od tej samej lipy~~ wszystko opowie.

*Jan siada, lud grupuje się do koła niego, dzieci u stóp, nie-  
 wiasty po prawej stronie i poza lipą. Gospodarze i parobcy  
 o lewej stronie i na przodzie aż w głąb sceny w licznej orbi-  
 madzie. Muzyka cicha towarzyszy opowiadaniu).*

JAN. \*)

Nad obszarem, rankiem szarym wschodzi jasna zorza,  
 Zorza wschodzi ponad światem: Kościuszko z za morza.  
 Ptak szczebiota, zorza złota pobudziła ptaki,  
 A Kościuszko budzi ludzi, krakowskie wieśniaki.

\* \* \*

A w Krakowie tłumy ludu przed Panną Maryą,  
 I rąby grają, serca tają, strażę w bębny biją...  
 A pośrodkiem z licem słodkim, jak chłopiec pośledni,  
 Polak dzielny! wódz naczelny... wkoło ludzie biedni.

*(wzruszenie między ludem).*

I przystanął przed kościołem — i przysiągł się Bogu,  
 Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu!  
 Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę,  
 Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę:  
 Podpisali Krakowiaci, radne Pany stare...

*(zwracając się do ludu, z uczuciem)*

I chłopci się zapisali krzyżem na ofiarę.

*(wzruszenie i szepty między włościanami).*

\*) Ustęp z «Bitwy Raclawickiej» Teofila Lenartowicza.

I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży,  
 Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży,  
 Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą,  
 Będzie wojna z Moskalami! w Polsce wielkie święto.

BARTOSZ.

*(Nalegając)* Mówcie dalej Jánie;

WSZYSCY.

Mówcie! Mówcie!

JAN.

Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,  
 Czerwienią się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.  
 Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy,  
 Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz, prawdziwy!  
 A lud za nim z przyśpiewaniem, jak za matką pszczoły!  
 Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski wesoly.

GRZEGORZ.

*Polska dusza w polskim ciele i polskiej sułce*  
*Jedzie jedzie nasz moskalski krakowski powstanie*  
 Ej, Najświętsza Panienco, kiej tez i chłopcy idą na  
 wojnę! a jakąż oni mają broń?

JAN.

Na wojenkę kosa w rękę, kobiałka przez ramię,  
 A na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię.

GRZEGORZ.

*(Zwracając się ku Bartoszewi)* Bartosu! *(Ścisnąc się,*  
*pośród ludem szmer i ciche, żywe rozmowy).*

JAN.

Przed narodem ludzie przodem dwie chorągwie niosą,  
 Na czerwonej wyrobiony srebrny snopek z kosą,



A na białej, srebrnej całej, czystem złotem tkana,  
Matka Boska Częstochowska, Panienska kochana.  
I wiatr wiewa koło drzewa, chorągwią przewija,  
To snop świeci w oczy kmieci, to Matka Marya!  
I głos bieży na wiatr świeży, w oddaloną stronę,  
Jak łza dziecka, pieśń nie świecka: «Pod Twoją Obronę!»  
(*Jan wznosi ręce do góry, mówiąc ostatnie wyrazy, wszyscy  
włościanie zdejmują czapki, rozrzewnienie między ludem, nie-  
wiasty płaczą*).

Przyciągnęli pod kościółek, aż ksiądz stoi w progu,  
«Mili bracia», rzekł Kościuszko, «pokłońmy się Bogu!»  
Jakby nagły wichur powiał pośrodkiem dąbrowy  
Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.  
Przed obrazem sam najpierwszy naczelnik przykłąknie,  
I pokłoni się do ziemi, ręce złoży pięknie.  
A lud Boży dobrze wróży, uważają swoi,  
Że Moskala ten pobije, kto się Boga boi!

GRZEGORZ.

Święta prawda: kto z Bogiem, Bóg z nim.

BARTOSZ.

(*Niecierpliwie*) Nie przeszkadzajcie Grzegorz —  
mówcie Janie dalej.

JAN.

I wysunął się Kościuszko na środek szeregu  
I zawołał: Dalej wiara, od brzegu do brzegu.  
A najpierwej wy włościany, polski ludu rolny!  
Sroga Moskwy to niewola! bij! a będziesz wolny.  
Niech da przykład całej Polsce ta ziemia krakowska,  
Czyż nie miła nasza wiara i rola ojcowska?

Czyż nie miły wam ten zagon uznoiony pracą?  
 Żeby Moskal go zabierał, jeden Bóg wie za co?  
 Wiara! bracia! przez Bóg żywy, kto Polak prawdziwy  
 Niechże będzie już nie mściwy ale sprawiedliwy.  
 Puszcząć kosy na te chwasty, co nam pola głuszą,  
 Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.  
 Czyście dobrze zrozumieli? dobrze wysłuchali?  
 — «Zrozumielim, naczelniku, trzeba bić Moskali!»

BARTOSZ.

*(Wybiegając naprzód, z zapamiętaniem)* Tak bracia! Komu  
 Bóg miły i ta święta sponiewieraną ziemia, ten pójdzie  
 ze mną do Kościuszki!

WŁOŚCIANIE.

Pójdziwa Bartosu!

JAN.

A kto pójdzie, ten będzie na czas wojny uwolniony  
 od pańszczyzny, tak naczelnik powiedział. Kto pójdzie,  
 ten będzie bronił swojej własnej ziemi.

BARTOSZ.

~~Słyszcie!~~ Dalej ludu wiejski, chwyć cepy i kosy.  
 Jezus Marya! do broni! do broni!

WŁOŚCIANIE.

Do broni! do broni! *(Rozbiegają się, Bartosz odchodzi  
 z żoną do swej chaty).*

JAN.

A wy niewiasty i dzieci pójdźcie ze mną do ko-  
 ściola. Pójdźmy prosić Pana Boga o zmiłowanie i ratunek.  
*(Kobiety i dzieci idą za Janem do kościoła).*

SCENA IV.

**Starościna i Filomena** (*wchodzą z lewej strony*).

STAROŚCINA.

Co to za gwar?

FILOMENA.

Może chłopci zbierają się na pogonkę..

STAROŚCINA.

Ale gdzież tam, przecież teraz nikt nie poluje, wyraźnie słyszałam okrzyk «do broni»! Co to znaczy?

FILOMENA.

Proszę pani starościny, ja pójdę do Bartoszewej, to się od niej dowiem, bo jej mąż to już herszt do wszystkiego. (*Odchodzi do chaty*).

STAROŚCINA.

Jakaś trwoga mnie przejmuję, rozchodzą się pogłoski... że w Krakowie insurekcya, tu znowu jakies zbiegowiska. Co to będzie? co to będzie?

SCENA V.

**Starościna, Filomena, Bartosz, Bartoszowa.**

FILOMENA.

(*Dyggając przed starościna*) Okropności, jaśnie wielmożna dobrodziejko, nasi chłopci wybierają się na wojnę z Moskalami.

STAROŚCINA.

(~~Do-wchodzącego Bartosza~~) Czy to prawda Bartoszu co ona mówi?

BARTOSZ.

Ano juścić jaśnie dziedzicko prawda.

STAROŚCINA.

Ale skądże wam do tego przyszło mój Bartoszu?

BARTOSZ.

Pán nácelnik Kościuszko kazał chłopom iść na Moskálą, hano to idziewa.

STAROŚCINA.

Ależ żona, dziecko, gospodarstwo, nie żał wam to opuszczać?

BARTOSZOWA.

Kiej drudzy idą, to i mój nie moze ostać doma, a o dziecku i gospodarstwie, to juz ja będę myślała.

STAROŚCINA.

(*Z wzruszeniem*) Widno zrzádenie Boga, że maluczkich do wielkiej sprawy powołał. Idźcie w Imię Trójcy Przenajświętszej, a jeżeli który z was zginie w tej świętej wojnie, to jego wdowa i sieroty znajdą we mnie opiekunkę.

BARTOSZ.

(*Rozrzewniony*) Wstyd mie, jaśnie dziedzicko, zem chłop, a płacę jak baba: pójdę i rozpowiem po całej wsi, dopieroz to będzie uciecha.



## FILOMENA.

Ależ wielmożna dobrodziejko, cóż pan starosta na to powie, jak wszyscy chłopci pójda na wojnę, to któż będzie robić pańszczyznę?

## STAROŚCINA.

To już nie asińdzki w tem głowa. (*Do Bartosza*) Pójdź ze mną, pocziwy Bartoszu, mam trochę moich oszczędności, to je zanieziesz panu Kościuszce na wojnę.

## BARTOSZ.

A zawiezy mi to jaśnie pani dziedzicka?

## BARTOSZOWA.

A jakby go tez, cego Boże broń, kaj Moskale z pie-niędzmi uchwycą i odbiorą, toby jaśnie pani gotową pomyśleć, że ukrądl.

## STAROŚCINA.

Wstydź się Bartoszowa podsuwać mi taką myśl, znam Bartosza. <sup>Wiem że</sup> Bartosz zna dobrze okolice, to będzie unikać nieprzyjaciela, a gdyby go wysłedzili Kozacy...

## BARTOSZ.

O to niema strachu: pójdzie nās ze ćterdzieści chłopca z kosami, to się nie dāmy. (*Do żony*) Idź Baśka do chałupy i nagotuj mi oblecenie i chleba na drogę, a śpies się!

(*Bartoszowa na prawo do swej chaty. Bartosz ze starościną na lewo odchodzą*).

## SCENA VI.

Filomena, *później* Starosta i Abraham.

FILOMENA.

A to skaranie boskie! Awantura! We łbach się chamom przewracało, a jasnie wielmożna starościna zamiast ich skarcić, jeszcze im potakuje. Czy to słychane rzeczy, żeby chłop mieszał się do wojny?! A orać! A młócić! A kosić! Święty Antoni Padewski, świat przewraca się do góry nogami! Ciekawa jestem, co też pan starosta na to powie?

STAROSTA.

(*Wchodząc z głębi, z poza chaty Bartoszkowej z Abrahamem*) Straszne mi rzeczy opowiadasz Abrahamku, a jakże ty uniknąłeś rzezi?

ABRAHAM.

Mnie ten starszy zna, to on myśli, że ja z Moskalami trzymam — ale biedny pan Lenartowicz ciężko ranny w głowę, ~~ni kto wie, czy będzie żył~~ Nu, pani prezydentowa nawet nie zraniona, tylko szczęście, że się ze strachu przewróciła — ja ją tutaj przywiozłem, ~~bo się boi do Krakowa jechać. Dwór i stodoły spalone,~~ ale ich też nasi nabili, jak Samson Filistynów!

STAROSTA.

Do czego to wszystko — nieszczęście, nieszczęście... Półgłówki, waryaty, porywać się na taką ogromną potęgę! Za konfederacyi tyle szlachty się biło, a cóż zrobili... zgubią Polskę do reszty.

ABRAHAM.

Nu, za konfederacyi, nie wygrali, bo sama szlachta się biła, ale teraz generał Kościuszko zbiera i szlachtę, i mieszczan i chłopów; nu, jak oni wszyscy się ruszą!

STAROSTA.

Co? Chłopi? Tfu! Kościuszko napatrzył się w Ameryce wojnie gminu z wojskiem i myśli, że nasz chłop będzie się bił. Ho, ho, u nas nie Ameryka!

FILOMENA.

(*Wysuwając się z dygiem przed starostę*) Oj proszę jaśnie wielmożnego pana starosty, będą, będą się bić, bo już i w Rzędowicach wszyscy zbuntowani i idą do tego Kościuszki.

STAROSTA.

(*Oskubiały*) Co aśka pleciesz? Moi chłopi?! Kłamstwo!

FILOMENA.

Oj nie kłamstwo, proszę jaśnie wielmożnego pana starosty, cała wieś się zbiera! A Bartosz najpierwszy.

STAROSTA.

Cała wieś! chybaś aśka zmysły straciła. ~~Dam ja~~ ~~im wojnerkę!~~ Idź! zawołaj mi tu Radzika. (*Filomena dygi i odchodzi*).

ABRAHAM.

Niech się jasny pan nie gniewa, ~~Kościuszko na-~~  
~~kazał dzieciom nietylko chłopów noszyć do obozu,~~

ale ogłosił sąd kryminalny, na tych, coby ich uciskali. A ma dużo wojska, jakby się dowiedział, że jaśnie pan zabrania chłopom iść do niego, toby mogło być złe.

STAROSTA.

Jestem w mojem prawie, chłopci są moi, i nikt nie ma prawa mi ich zabierać!

ABRAHAM.

~~Idź na czele naszych mścicieli~~, a przecie i jaśnie starosta za Polskę wojował.

STAROSTA.

Ale nie na czele chamów!

ABRAHAM.

Nu, niech sobie będą chamy, ale niech tylko dobrze biją — ~~nu, a jeżeli ci pobiją? To i wygnają Mo-~~ skalów, to i jaśnie panu będzie lepiej, pojedzie pan starosta do Warszawy i zostanie kasztelanem albo wojewodą.

STAROSTA.

(*Nieco łagodniej*). Gdybyż pobili, ale gdzie tam. Chłopi za pierwszym wystrzałem uciekną, a kozactwo rozleci się po całym kraju, i będzie tak wszędzie jak w Kozubowie. Co innego gdyby cała szlachta powstała, król się przyłączył, obce potęgę wsparły, ale nikt nie pomoże, a zaręczam ci, że ani jeden szlachcic na tę chłopską wojnę nie pójdzie.



SCENA VII.

**Dawni, Onufry i Nicefor** (*wchodzą z głębi*).

NICEFOR. *Łkoniący*

(~~Z ogromnym szturmakiem, kłania się staroście i mówi nieśmiało~~) Przysiliśmy tu z panem Onufrym, mopanku! (~~Obydwa mówią wyrrywając sobie z ust słowa~~).

ONUFRY.

(*Z szeroką karabelą i pistoletami za pasem*) Podziękować jasnie wielmożnemu staroście... mosterdzieju!

NICEFOR. *Ł*

Za smaczny i dostatni kawałek chleba... Mopanku!

ONUFRY.

I prosić mosterdzieju o błogosławieństwo na drogę.

STAROSTA.

(*Zakłopotany*) Na jaką drogę, co? gdzie?... dokąd?!

NICEFOR. *Ł*

(*Zakłopotany*) Śliwki mopanku, o tej porze rzecz arcyrarytna.

ONUFRY.

I kapusta mosterdzieju już na schyłku, a do nowej daleko.

STAROSTA.

(*Nie rozumiejąc ich*) Co waszmościowie bredzicie o śliwkach? O kapuście? Nic a nic nie rozumiem, ~~a~~ *ty* Abramku?

ABRAHAM.

Na ja tu trochę miarkuję, tylko że panowie rezydenci tak z daleka zachodzą.

STAROSTA.

Toś domyślniejszy ode mnie, bo ja ani słoweczka.

NICEFOR.

Zachciało się Moskwie śliwek, w marcu mopanku, nie masz nigdzie, ~~mopanku~~. Więc ja im z tego drzewka (*pokazując na szturmak*) do sytości natrzęsę. Dwadzieścia kul i garść siekańców mieści się w brzuchu tego starego gaduły. Od konfederacyi, ani mrumru mopanku. Otóż myślę go pociągnąć za język, żeby piękną oracyę kozactwu wypalił. (*Oddycha*) Uf!

ONUFRY.

(*Wskazując karabele*) I mój tasaczek mosterdzieju od konfederacyi kapusty nie szatkował. Kapusta to ulubiony przysmak żołdatów, a że u nich mosterdzieju główek nie braknie, *tandem* zamysłam kilkanaście uszatковать.

STAROSTA.

Czyście ~~państwo~~ poszaleli, starzy, a w głowie wichrowato.

NICEFOR.

(*Z ogniem*) Jako świat światem, jeszcze się to nie pokazało, żeby szlachcic polski był stary, kiedy trzeba bić się za ojczyznę, mopanku!

ONUFRY.

(*Podobnie*) I ze śmiertelnej pościeli zerwie się mosterdzieju, kiedy trzeba za matkę dać gardło!

STAROSTA.

Zastanówcież się waszmość, to chłopska wojna, dla szlacheica hańba służyć w takiej ruchawce.

NICEFOR.

Stokroć większa hańba siedzieć z założonemi rękami, gdy drudzy giną!

STAROSTA.

Ale cóż wy nieszczęśliwi zrobicie? Imperatorowa ma ogromne siły, w puch was rozbije, i nowy podział nieszczęśliwej ojczyzny nastąpi!

NICEFOR.

Gorzej było za Szweda, mopanku! — A gdzie Szwed?

ONUFRY.

I podział po szwedzkiej imprezie nie nastąpił!

STAROSTA.

Róbcie sobie co chcecie. Ja od wszystkiego ręce umyвам.

## SCENA VIII.

**Dawni, Filomena i Staroscina.**

FILOMENA.

Jaśnie wielmożny dobrodziej, po całej wsi biegałam, Radzika nigdzie znaleźć nie mogę.

STAROSTA.

(*Spostrzegając żonę*) A, dobrze, żeś jejmość przyszła. Awantury! awantury powiadam! Panom braciom poprzewracało się w głowach; chcą iść pod komendę Kościuszki. Może ty im tę niedorzeczność wyperswadujesz.

STAROŚCINA.

Ależ mój Antosiu, jeżeli już sam iść nie chcesz, czy nie możesz, nie zabraniajże drugim.

STAROSTA.

Co ja słyszę? Więc i jejmość przeszedł do obozu Kościuszki? Miejcież rozum na miłość Boską, porywać się z motyką na słońce. Szaleństwo! *gdyby* przynajmniej mieliśmy jakiego alianta.

STAROŚCINA.

(*Uroczyście wskazując niebo*) A tegoż to za nic nie liczysz?

---

SCENA IX.

Dawni, Radzik.

RADZIK.

(*Wpada zadyszany*) Jaśnie Wielmożny panie! Bunt w całej wsi, nikogo niema na pańszczyźnie; biegam, spędzam, nikt nie słucha, jeszcze się ze mnie naśmiewają, wszyscy u kowala siedzą, a on im prostuje kosy i nabija piki. Cała wieś idzie na wojnę.



STAROŚCINA.

Mój Antosiu!... Czyż to nie zrządzenie Opatrzności, pierwszy raz chłop poczuł się Polakiem.

RADZIK.

Cóż mam robić?

STAROSTA.

Prawo mamy, ale egzekutywy nie! Szaleńców nie ~~powstrzymasz!~~ Pięknie pan Kościuszkó poczyną, od buntowania poddanych.

RADZIK.

*(Zakładując ręce)* Koniec świata!

FILOMENA.

Koniec świata.

NICEFOR.

*(Zbliżając się do Filomeny, stojącej po prawej stronie)*  
Pragnę Mości pannę pożegnać mopanku i prosić o jaką pamiąteczkę i paciorek na drogę.

FILOMENA.

*(Oburzona)* Cóż to? Waszmość łączysz się z chłopami? Winszuję, ale solennie deklaruję, że z naszego mariażu nie!

NICEFOR.

Jakto mopanku? Po piętnastu latach wiernego affektu mopanku?

FILOMENA.

Jestem szlachcianką, i z chamskimi adherentami nie chcę żadnej paranteli, choćbyś waszmość o mnie drugie piętnaście lat konkurował. Skończyło się!

NICEFOR.

Skończyło się mopanku? No to się po wojnie znowu  
zacznie!

*(Cała ta rozmowa odbywa się na boku).*

*(Słychać za sceną śpiew coraz bliżej).*

STAROSTA.

Co to jest?

RADZIK.

*(Patrząc za scenę)* ~~To sobie nasze chłopcy tak przy~~  
śpiewają, a Bartek Głowacki dowodzi.

STAROSTA.

Bartosz Głowacki? Nie zapomnę mu tego!

## SCENA X.

Dawni, Bartosz, Grzegorz, Szymek i gromada chłopów.

*(Przodem idzie Szymek, niosąc chorągiew kościelną, na której po jednej stronie Matka Boska Częstochowska, po drugiej święty Stanisław. Zł nim Bartosz i Grzegorz, dalej chłopcy w białych sukmanach, w czerwonych krakowskich czapkach, z ko-  
białkami przez plecy, z kosami w ręku).*

CHÓR.

Dalej chłopcy, dalej żywo!  
Otwiera się dla nas żniwo,  
Rzućwa pługi, rzućwa radło,  
Trza wojować, kiej tak padło.

h  
Niechaj baba gospodarzy,  
Niech pilnują roli starzy,  
My parobcy, zagrodniki,  
Rzućwa pługi, weźwa piki.

(Maszerują wkoło, wszystkie inne osoby stoją w środku).

Albośmy to jacy  
Chłopcy Krakowiacy!  
Harda u nas dusa,  
Nie boim się Rusa,  
Dość nas uciskali,  
Dalej na Moskali.  
Chwyćwa za obuski,  
Pójdźwa do Kościuski.

(Maszerują wkoło, potem stoją naprzeciw starosty rzędami)

BARTOSZ.

(Występuje naprzód i kłania się czapką do nóg staroście) Jaśnie wielmożny dziedzicu, pan naczelnik Kościuszkowski kazał nam iść na wojackę, więc doprasamy się jaśnie dziedzica, coby nam nie zbraniał.

STAROSTA.

(Cierpko) Za późno przychodzicie mnie prosić, kiedyście się sami porządzili i idziecie bez mego pozwolenia. Jesteście moimi poddanymi, obowiązani robić i bez mojej woli nie wolno żadnemu ruszyć się z miejsca!

RADZIK.

(Na stronie) O to to! za łeb chamów, za łeb!

BARTOSZ.

(Ponuro) My ta o tem nie zapomnieli, wiemy żeśmy poddani, że musimy robić, ale lepiej nakaz to nakaz.

a kiedy już jaśnie dziedzicowi tak o to pańskie idzie,  
to jak wróciwa z wojny, wsyćkie záległości odrobiewa.

GRZEGORZ.

(*Występując z szeregu śmiało*) Pán nácelnik ogłosił,  
że kto pójdzie, ten bez całą wojnę pańskiego robić nie  
będzie. A zresztą co tam pańscyzna, piersá ojczyzna!

NICEFOR.

Dobrze powiedział mopanku!

ONUFRY.

Tęgi chłop mosterdzieju!

STAROŚCINA.

(*Z cicha do męża*) Na miłość Boską mężu, wszakże  
ci ludzie dobrowolnie idą na śmierć. Pierwszy raz chłop  
z własnego popędu idzie bić się za ojczyznę, a ty szlach-  
cie! ty Polak! czy chcesz, abym się ciebie wyrzekła?

STAROSTA.

(*Przechwyciwszy się*) Ha, idźcie, ale jak który zginie...

BARTOSZ.

To jego dusycka pójdzie prosto do nieba.

NICEFOR.

I my z tobą Bartoszu!

ONUFRY.

Tak jest, i my mosterdzieju!



RADZIK.

(*Z niezmiernem zadziwieniem*) Co ja słyszę? Szlachta z chłopami?

STAROŚCINA.

(*Z łzami*) Niechże was Bóg błogosławi moje dzieci, a Najświętsza Królowa Polska ma w swojej opiece. Mąż mój pozwala wam z całej duszy, (*patrząc bystro w oczy staroście*) bo u niego ojczyzna stokroć więcej waży, aniżeli wszystkie ziemskie skarby.

STAROSTA.

(*Wzruszony*) Tak jest, dobrze moja żona powiedziała, pozwalam wam. Idźcie z Bogiem, a wracajcie szczęśliwie.

BARTOSZ.

Dziękujewa jaśnie dziedzicowi.

CHŁOPI.

(*Kłaniając się nisko czapkami*) Dziękujewa!

RADZIK.

Jaśnie wielmożny pan starosta pozwala iść chłopom na wojnę? A panowie Onufry i Nicefor, chociaż szlachta, idą razem z nimi? Ha, kiedy tak, (*wyjmując batóg z pasa i rzuca o ziemię*) niech cię wszyscy dyabli wezmą na wieki wieków amen. Jaśnie wielmożny panie, suplikuję jak najpokorniej o pozwolenie pomaszerowania na wojnę z tymi chwatami.

STAROŚCINA.

Pradziadowie nasi, wybierając się na wojnę, poczynali od Boga. Dziatki! do kościoła, błagajmy Wszech-

*na kościół*

mocnego, ażeby naszą świętą sprawę wziął w swoją świętą opiekę. # 2

*(Wszyscy idą ku kościołowi. Drzwi się otwierają, widać w głębi ołtarz, przed którym palą się świece. Kobiety i dzieci wychodzą z kościoła, wszyscy klękają po dwóch stronach sceny. Z kościoła wychodzi kapłan, staje we drzwiach i błogosławi krzyżem lud).*

## CHÓR.

Dreńczy lud biedny Moskal okrutny.  
Pociesz o pociesz naród Twój smutny,  
W swoją opiekę weź nas na uowo  
Polska Królowo!

*(Zastona spada wolno).*

KONIEC ODDZIAŁU TRZECIEGO.

## ODDZIAŁ IV.

### RACŁAWICE.

*Krótką sceną, w głębi lasów, na lewo wzgórek, około którego ochotnicy sypią okopy.*

#### SCENA I.

**Lichocki, Dzianotty, Sztummer, Dutkiewicz** z przodu, inni ochotnicy w głębi kopią ziemię. **Brandyska** z koszykiem, w którym flaszką z wódką, chleb i przekąski, siedzi na kamieniu i skubie szarpie. **Sikorski** na samym przodzie stoi z łopatą i śpiewa, każdej zwrotki dwa wiersze ostatnie powtarza chór ochotników.

#### SIKORSKI.

Na krakowskim brzegu stoją dwie mogiły,  
Idź do boju śmiało Krakowiaczku miły.  
Śmiało idź do boju i pamiętaj bracie,  
Że pradziady twoje z grobu patrzą na cię.

\*

\*

\*

Pod krakowskim zamkiem Wisła toczy wody,  
 Miej w Bogu nadzieję Krakowiaczku młody.  
 W Bogu miej nadzieję, póki Wisła płynie, } *bis*  
 Dopóty i nasza Polska nie zaginie.

W krakowskiej katedrze pod sklepieniem nawy  
 Śpią polscy królowie Krakowiaczku żwawy.  
 Zbudź te święte prochy, tem słowem pociechy,  
 Że chcesz krwią okupić ciężkie nasze grzechy.

WASILEWSKI.

~~Dość tego kopania,~~ posilcie się teraz, bo zaraz pójdziemy na musztrę.

*(Ochotnicy rzucają rydło. Brandyska idzie na środek i rozdaje im wódkę i żywność, które zajądają z apetytem. Lichocki zmęczony idzie z łopata na prawo i siada na kamieniu opuszczonym przez Brandyskę)*

DUTKIEWICZ.

*(Do Sikorskiego)* Pijcie kumie do mnie. *(Brandyska nalewa, Sikorski pije i oddaje Dutkiewiczowi, do Lichockiego)*  
 W ręce kolegi!

LICHOCKI.

Kolegi? A gdzież ja to z waćpanem kolegowiałem?

DUTKIEWICZ.

Kolegujesz wasan ze mną przy ochotnikach, bo jestem wasana sierżantem, ~~ja~~ *zdałoby się wypić po takiej pracy, bo jak uważam, to się jegomość do łopaty wprawiasz.*



LICHOCKI.

Wasan? Jegomość? Nie zapominaj waćpan, z kim mówisz i nie myśl, żeby lada szewc albo rzeźnik był równy prezydentowi, bo choć i u Kapucynów, co innego jest gwardyan, a co innego furtyan.

SIKORSKI.

Skoro waszeć przystałeś do ochotników, to już wszyscy jesteśmy sobie równi: i furtyan, i gwardyan, i prezydent, i szewc.

LICHOCKI.

Przystałem, a niechże mię Bóg broni! Złapaliście mnie jadącego do żony i zmusili, żebym do was przystał. Ale poczekajcie, jak się Kościuszko o tem dowie, będziecie wy mieli za swoje.

SIKORSKI.

Radzę ciszej na ten przykład, bo jak się naczelnik dowie, że pan prezydent do Moskali uciekałeś, wsadzi do kozy i basta, każe sądzić i kwita, a potem (~~pociągając~~ ~~palcem po swojej szyi~~) krr... każe powiesić i koniec!

DUTKIEWICZ.

No, już co Bogiem a prawdą, to lepiej kopać, niż dyndać.

LICHOCKI.

Do kopania nie mam ani ochoty, ani praktyki, bom u grabarza nie terminował. Dostałem reumatyzmu dla waszej fantazyi patryotycznej, i tak mię drze po kościach, że już ledwie żyję.

DUTKIEWICZ.

Jest i na to sposób: jak wielmożny prezydent powykręcasz na mustrze parę godzin karabinem, to i reumatyzm dyabli wezmą.

LICHOCKI.

Dałby Bóg, żeby was dyabli wzięli! Kaifasze!

DZIANOTTY.

*(Zbliżając się.)* A co to waćpan tak przeklinasz?

DUTKIEWICZ.

Ano pan prezydent nie może się doczekać, żebyśmy poszli na musztrę i z niecierpliwości klnie, na czym świat stoi.

~~SIKORSKI.~~~~Okrutnie zacięta sztuka z jegomości.~~

SZTUMMER.

*(Żartobliwie.)* Chwalebna to rzecz, mości Lichocki; znając jego dawniejszą niechęć do wojny, nie spodziewałem się takiej rycerskiej w nim fantazyi.

LICHOCKI.

*(Niechętnie.)* Dziękuję, dziękuję. Ale choćbym ja, dajmy na to, poszedł z własnej ochoty na wojnę, to nie byłoby jeszcze nic dziwnego, bom Polak, ale ojciec waćpana był Niemcem i prawie nie umiał po polsku, to skądże u syna taka fantazyja patryotyczna?!

SZTUMMER.

*(Mocno.)* Tum się urodził i wychował, więc nie jestem Niemcem ale Polakiem, rozumiesz waćpan?!

LICHOCKI.

(Z przekąsem) Albo i pan Onufry, Dzianotty, Włoch z dziada, pradziada, a rwie się na Moskali, którzy jego narodowi najmniejszej krzywdy nie uczynili.

DZIANOTTY.

A widzisz waćpan, jaki to pociąg ma twoja ojczyzna, cudzoziemca już w drugim pokoleniu na Polaka przerabia.

BRANDYSKA.

(Podmnucając Lichockiemu kieliszek z wódką) A może się jegomość napije kminkówki?

LICHOCKI.

Idźże sobie ~~waszani do krośset!~~...

BRANDYSKA.

Widzicie go! On myśli sobie, że jeszcze w majstracie zasiada, co nam kazał opłacać się ze straganów, żeby miał za co po sklepach spijać winko.

LICHOCKI.

Odczep się ode mnie babo, nie jesteś godna, abym z tobą się sprzeczał.

BRANDYSKA.

(Podmnerając się pod boki) Godna sobie jestem! godna! godna!

WASILEWSKI.

Cicho tam! bo was oboje każę zapakować do kozy!

SIKORSKI.

A toby było dopiero zabawnie, na ten przykład, pan prezydent z przekupką w kozie.

## SCENA II.

## Dawni, Nicefor, Onufry.

NICEFOR. ✓

(~~Do Wasilewskiego~~) Czołem, mości oficerze. Czy nie moglibyśmy dostąpić honoru oglądania jaśnie wielmożnego naczelnika?

WASILEWSKI.

~~Naczelnik zatrudniony.~~ Czego waćpanowie żądacie!

ONUFRY.

Chcielibyśmy mosterdzieju, jako dawni konfederaci, zaciągnąć się pod jego znaki. #

SZTUMMER.

(~~Z prętkąsem~~) Panowie szlachta przyszedli sięgnąć po oficerskie stopnie... #

NICEFOR.

Ej, co tam waszmość bajesz, mopanku! Przyszedliśmy kiereszować Moskali, a czy umiemy wywijać szablą, to się waszmość po śmierci dowiesz od tych, com ich *ad patres* wyekspedyował, mopanku!

DZIANOTTY.

Ze waćpanowie umiecie rąbać, o to się nie sprzecząm, (~~szysderexo~~) ale znać licho rąbaliście, kiedy musimy po was poprawiać.

NICEFOR.

(~~Do Onufrego~~) Panie Onufry, mopanku, ten łyk szuka guza! Ja go obetnę!



ONUFRY.

*(Podobnież do Nicefora)* A ja mosterdzieju tamtego.  
*(Do Sztummera)* Jeszcześ wasan na czworakach chodził,  
 a możeś i nie żył, kiedyśmy z panem Niceforem moster-  
 dzieju płatali z kozuniów zraziki, *(dobywając szabli)* a no  
 sam tu smyki, proszę na zraziki! Stawaj mosterdzieju!

NICEFOR.

*(Do Dziańnottego)* Stawaj, mopanku!

DZIANOTTY I SZTUMMER.

*(Dobywając pałaszy)* Dalej!

WASILEWSKI.

*(Wpadając między nich)* Hola! hola! A to co?! Sub-  
 ordynacya! Pochować szable, wszyscyśmy tu dobrzy! Po-  
 chować szable! *(chowają szable, spoglądając na siebie z xa-  
 wziętością).*

SCENA III.

Dawni, Bartosz, Grzegorz, Szymek i Kosyniery.

CHÓR.

Dalej bracia, dalej żywo!  
 Otwiera się dla nas żniwo,  
 Rzućwa pługi, rzućwa radło,  
 Trza wojować kiej tak padło.  
 Niechaj baba gospodarzy,  
 Niech pilnują roli starzy,  
 Chwyćwa kosy i obuski,  
 Idźwa wszyscy do Kościuski.  
*(Stają we dwa szeregi po prawej stronie).*

DZIANOTTY.

Niech żyją kosyniery!

WSZYSCY.

Wiwat!

LICHOCKI.

*(Na stronie)* Koniec świata! Chamy biorą się do wojowania, ciekawy jestem, kto będzie na nas robić!

*(Świstacki wita się z Bartoszem, Dzianotty i Sztummer bratają się z Kosynierami).*

SZTUMMER.

Witamy was, najmilsii bracia. Przychodzicie walczyć za ojczyznę. Niechże wam Bóg płaci, kochani!

DZIANOTTY.

Chłopskie i mieszczańskie ręce oswobodzą Polskę którą szlachta zgubiła.

NICEFOR.

*(Na boku do Onufrego)* Słyszysz waść, mopanku! Jakem Półkozic, nie pofolguję! Płatnę w łeb, mopanku!

SZTUMMER.

*(Z pogardą)* A co nam po szlachcie, obejdziemy się bez nich: ~~trzeba iść za przykładem Francuzów: niech żyje lud!~~

ONUFRY.

*(Porywczo do Sztummera)* Przestań, mosterdzieju, bo ci łeb rozpłatam! *(biorą się do szabel).*

BARTOSZ.

(*Występując naprzód*) Wielmożni panowie! Widzę, że wszyscy ojczyznę kochacie, ale widno źle ją kochacie, kiej zamiast z Moskalęm, to się ze sobą bić chcecie!

DZIANOTTY.

Nie broń szlachty, poczciwy wieśniaku, która was od wieków uciskała!

SZTUMMER.

Niechno tylko oswobodzimy kraj, to zrobimy porządek jak we Francyi. Ziemię, którąście uprawiali przez wieki w pocie czoła, ich ziemię, wam oddamy, a pan podkanclerzy...

BARTOSZ.

Ej, prose wielmożnego pana, dyć tu nie Francya, my ta pańskiej ziemi nie pożądamy, bobyśwa zgrzesyli przeciwko dziesiątemu przykazaniu. Nie miło to, że Moskál zabiera nam ojczyznę, a cyby to nam Pán Bóg błogosławił, jakbyśwa panom ziemię zabierali. (*do swoich*) Prawda chłopcy?

KOSYNIERY.

Prawda!

BARTOSZ.

A jak będziewa wszyscy w jedności, i ślachta, i miastowi, i chłopcy, to będzie Polska wolná.

KOSYNIERY.

Bedzie! będzie!

## SCENA IV.

## Dawni, Kościuszko.

KOŚCIUSZKO.

*(Który wszedł dawniej i słyszał wszystko, co Bartosz mówił, zbliża się naprzód i kładzie mu rękę na ramieniu)*

Bóg przemawia przez usta maluczkich. Mości panowie, ten chłopiec zawstydził was.

GRZEGÓRZ.

*(Do Szymka po cichu)* Szymek patsajno. Cy to jaki starszy, bo w sukmanie, a nie wygląda na chłopca.

SZYMEK.

Mnie się widzi kowalu, ze starszy, bo ma taką pańską gębę.

KOŚCIUSZKO.

Skąd jesteście przyjaciele?

BARTOSZ.

Z Rzędowic, ~~a półtora mili stąd.~~

KOŚCIUSZKO.

Kto was wyprawił do obozu? Czy wasz dziedzic?

BARTOSZ.

Samiśwa przyšli.

KOŚCIUSZKO.

*(Z radością)* Z własnej ochoty?



BARTOSZ.

A no widzicie panie: jak nam wziął stary Jan opowiadać o Kościusce, jako on chce wygnać Moskali, jako jest na ludzi wiejskich miłosierny, a potrzebuje, żeby mu pomagać, takeśwa i przyšli. Nie wiema jeno, cy nas przyjmie?

KOŚCIUSZKO.

O to się nie turbujcie moje dzieci, ja wam zaręczam, że przyjmie.

BARTOSZ.

A to pán widze znają wielmożnego naczelnika, przez urazy pańskiej, a któż pán jest, cy niby jaki starszy cy co?

ŚWISTACKI.

*(Występując)* Bartosu! a dyć to sam jaśnie nacelnik!

BARTOSZ.

*(Ostąpiwszy)* O Najświętszą Panienco! *(Do swoich)* A nuże chłopcy do nówek jaśnie naczelnika. *(Kosynierzy cisną się hurmem do nóg Kościuszki).*

KOŚCIUSZKO.

Wstańcie dzieci! Nie jestem ja ani świętym, ani monarchą, żebyście mi do nóg padali.

BARTOSZ.

O dla Boga! mało co nie zapomniałem. *(Wydobywa trzos)* Jaśnie wielmożna starościna z Rzędowic kłania się bardzo pięknie i przysyła jaśnie naczelnikowi te pieśniadze na wojacke.

KOŚCIUSZKO.

*(Odbierając, mocno wzruszony)* Zewsząd płyną ofiary, zewsząd zbiega się lud pod chorągwie narodowe. Bóg błogosławi naszym zamiarom. *(Oddaje trzos jednemu z oficerów)*. Jak się nazywasz przyjacielu?

BARTOSZ.

Bartosz Głowacki, ~~zagrodnik~~ z Rzędowic.

KOŚCIUSZKO.

Czy chcesz służyć w kawalerji, czy w piechocie?

BARTOSZ.

*(Kłaniając się czapką do nóg)* Juzbym ja tam wołał z kosą, bo sie na strzelbie nie rozumie, a kosisko to mi jaze furcy w ręku.

ŚWISTACKI.

*(Podobnież)* I ja rádbym oddać tę fuzyją, a iść razem z kumem, bo my to juz tak od małości, kaj Głowacki tam i Świstacki.

KOŚCIUSZKO.

Zezwalam.

*(Onufry i Nicefor występują razem, salutując po wojskowemu)*.

NICEFOR.

Jaśnie wielmożny naczelniku! mopanku!

ONUFRY.

Jaśnie wielmożny mosterdzieju naczelniku!

KOŚCIUSZKO.

Czego waćpanowie żądacie?

NICEFOR.

Jesteśmy konfederaci barscy, mopanku, i chcemy...

ONUFRY.

Służyć mosterdzieju pod komendą jasnie wielmożnego pana...

NICEFOR.

I bić Moskali, mopanku, jakeśmy przed laty...

ONUFRY.

Pod starostą wareckim mosterdzieju bijali.

KOŚCIUSZKO.

*(Podając im rękę)* Witam całym sercem panów *braci* konfederatów, w których ani wiek, ani rany, ani trudy nie ostudziły miłości ojczyzny. Proszę się udać do generała Madalińskiego i zaciągnąć do kawaleryi.

NICEFOR.

*(Wioszczy)* Do kawaleryi, mopanku!

*(Kłaniają się i odstupują).*

## SCENA V.

Dawni, Wasilewski i Abraham *(pod strażą).*

WASILEWSKI.

*(Salutując)* Jasnie wielmożny naczelniku! czaty nasze donoszą, że od Kościejowa pokazuje się nieprzyjaciel w znacznej liczbie.

KOŚCIUSZKO.

Weź waćpan swoich krakowskich ochotników, a złączysz się z dwiema kompaniami generała Czapskiego, osadźcie las i powstrzymujcie nieprzyjaciela, dopóki ja nie przybędę.

WASILEWSKI.

Schwytano też podejrzanego żyda, który się przekradał od moskiewskiego obozu. (*Wskazuje Abrahama*) Oto ten! (*Do ochotników*) Formuj się! W lewo zwrot! Marsz! (*Odchodzi z ochotnikami na lewo*).

BARTOSZ.

(*Do Kościuszki*) A my, jaśnie naczelniku, czy możemy iść z nimi?

KOŚCIUSZKO.

Wy chłopcy idźcie do obozu i tam na mnie czekajcie.

BARTOSZ.

(*Do swoich*) A no dalej! formuj się! mars! raz, dwa, raz, dwa! (*Odchodzi z kosynierami w lewo, za nimi Nicefor i Onufry*).

## SCENA VI.

**Kościuszko, Abraham** (*w głębi straż*).

KOŚCIUSZKO.

Kto waćpan jesteś?



ABRAHAM.

Abraham Działoszycki, handlarz zboża.

KOŚCIUSZKO.

Co miałeś do czynienia w nieprzyjacielskim obozie?

ABRAHAM.

Moskale mają mnie za swojego. Otóż będąc w ich obozie, widziałem, jak generał Denisow wysłał ~~Friela~~ <sup>trzech</sup> ~~trzech~~ <sup>trzech</sup> tysięcy do Koszyc, ~~to~~ <sup>no</sup> mu ktoś umyślnie doniósł fałszywie, że jaśnie wielmożny pan wyprawił tam generała Wodzickiego z Biernackim. Teraz całego wojska jest przy Denisowie; ~~Tormansowie~~ tylko sześć tysięcy. Otóż chciałem o tem donieść jaśnie wielmożnemu naczelnikowi i dlatego się tutaj przekradłem.

KOŚCIUSZKO.

Któż mi zaręczy, że waćpan prawdę mówisz?

ABRAHAM.

Moje sumienie.

KOŚCIUSZKO.

*(Machnąwszy ręką z niedowierzaniem)* Ach...

ABRAHAM.

To dlatego, że ja żyd, nie mam wiary?

KOŚCIUSZKO.

*Twa* ~~Jego~~ <sup>Twoi</sup> współrodacy często dają się użyć nieprzyjacielowi, aby tylko nagrodę otrzymać.

ABRAHAM.

*(Gorąco)* Panie generale! tu się urodziłem, tu żyję, tu umrę. *(Z zaciętością)* Moskal jak Haman moich braci

uciska. Jeżeli pan generał nie wierzy, że żyd może kochać Polskę, to niech wierzy, że on nie chce, żeby jego Moskale gnębili.

KOŚCIUSZKO.

*(Zatopiwszy wzrok w oczach Abrahama)* A więc wierzę.

ABRAHAM.

Nu, jeśli pan generał uwierzył, to ja teraz pokażę, że mnie wierzyć można. *(Wydobywa karteczkę, ukrytą w jedwabnym pasie i podaje Kościuszce).*

KOŚCIUSZKO.

*(Przeczytawszy)* Własnoręczne pismo generała Mangetta, żeś się ofiarował bezinteresownie służyć sprawie narodowej, i że waćpanu wierzyć można. Dobrze, jeżeli wieści, które przyniosłeś, sprawdzą się, nie zapomnę o waćpanu. *(Chce odejść).*

ABRAHAM.

*(Gorzko)* Nu... naturalnie... Żydowi trzeba zaraz płacić, bo on tylko za pieniądze może służyć.

KOŚCIUSZKO.

*(Zwraca się ku niemu i podaje mu rękę)* Przepraszam cię, widzę, że jesteś uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem.

ABRAHAM.

*(Mocno wzruszony)* Och, panie generale, to u mnie więcej znaczy, aniżeli żebym sto tysięcy zarobił.

---

SCENA VII.

**Dawni, Generał Wodzicki.**

WODZICKI.

*(Wchodząc spiesźnie)* ~~Potrzebujemy cię generale. Nie-~~  
przyjaciół silnie następuje i widocznie chce bitwę sto-  
nową, lewe skrzydło zagrożone. *(Kanonada zwiększająca się*  
*coraz bardziej po zmianie).*

KOŚCIUSZKO.

A więc w Imię Boże! Naprzód! *(Wychodzą).*

---

ZMIANA.

*Okolica pagórkowata, na prawo pochyłe wzgórze, na lewo od-  
łam skały. W oddaleniu widać i kościół Racławicki — huk  
dział, ręcznej broni i okrzyki wojenne z daleka.*

SCENA VIII.

**Lichocki, potem Katkow.**

LICHOCKI.

*(Wbiega pędem z lewej strony i ogląda się ze strachem*  
*za siebie)* Jezus! Marya! Już nie mogę, uf! Ani sposób.

Ten infamis Wasilewski maszeruje ze zgrają patryotów na harce, naturalnie i mnie z sobą zabiera. Rzeźnik z jednej, szewc z drugiej strony pilnują żebym nie uciekł — wysuwamy się z lasu, aż tu naraz Kozacy hiiii! hiiii! piechota brrrr! brrrr! armaty bum! bum!... Jeden i drugi pęc na ziemię jak długi; rozpierzchamy się po polu, oglądam się, nikt mnie nie pilnuje. Drała w nogi! Uciekałem jak młodzieniaszek. (*Ociera pot z czoła i siada na kamieniu po lewej stronie pod skałą*) Co za czasy okropne!.. Lada rzeźnik, lada szewc, ma się za lepszego od prezydenta. Czwarty dzień legam na słomie, nieprzymierzający jak bydlę, czwarty dzień kawy w ustach nie miałem. Ale teraz kwita z wojenki! Oho! nie złapiecie wy mnie drugi raz! Teraz tylko trzeba myśleć, jak uniknąć Kozaków i patryotów, a dostać się do Antosi, do domeczku, do łóžeczka, pod pierzynkę!... O moja kochana pierzynka

## KATKOW.

(*Wbiega pędem z lewej strony, i nie widząc Lichockiego patrzy ciągle w stronę, gdzie słychać zgrętek bitwy*) A czor ich pabierzy! Maszenniki! skatiny! nie smatriat russkij i! nie russkij, a strelajut kak w sobaki!

## LICHOCKI.

(*Nie widząc Katkowa*) Gdzie mnie do wojny! I lata nie po temu, i siły nie po temu... no i odwaga nie po temu. Teraz trzeba tylko zmykać ostrożnie, żeby mnie Moskale nie złapali, albo nie zabili.

## KATKOW.

(*Zapatrzonny w stronę, gdzie toczy się bitwa*) Nu! uszoł sława Bohu, tołko czto by mienia Paljaki nie pajmali!



LICHOCKI.

~~(Jak wyżej)~~ Czy rzucić ten karabin, czy nie? Lepiej może nie, bo jakby mnie we wsi psy opadły, będzie się przynajmniej czem bronić.

KATKOW.

Br~~asit~~ maju sablu ili niet'? niet', niet', wsiehda łuczsze z sabl~~ja~~.

LICHOCKI.

No, teraz w Imię Boże — marsz!

KATKOW.

Nu, tiepier wo imie gospodnie — marsz! *(Chcąc odejść, obadwa zwracają się i spostrzegłszy się nagle, przestraszają siebie nawzajem, padają na kolana, rzucają broń i krzyczą)* Pardon!

LICHOCKI.

*(Pierwszy ośmiela się wznieść oczy, a ujrawszy drżącego Katkova, mówi do siebie)* Zdaje mi się, że on stchórzył przede mną! *(Przyciąga ostrożnie karabin i podnosi się, mając wzrok wlepiony w Katkova)* Rzuć waćpan ten kozik... *(Katkow rzuca)* albo go lepiej schowaj do pochwy. *(Katkow chowa)* Waćpan kto taki?

KATKOW.

Praporszczyk Katkow, iz goroda Maskwy, russkij diezjertjer.

LICHOCKI.

*(Skrada się ku szpadzie, aby ją podnieść, Katkow spostrzegłszy to, wyciąga ku niej rękę)* Nie ruszaj waćpan tego!

~~Albo lepiej schowaj do pochwy... tak!~~ — A... nie masz tam waćpan jakiej ukrytej strzelającej broni przy sobie?

KATKOW.

Niet' jej Bohu, niet'.

LICHOCKI.

No to aspan wstań, a gadaj do mnie po polsku, bo ja rosyjskiego nie rozumiem.

KATKOW.

Pan Paljak, proszu was pakorniejsze, pustitie mienia.

LICHOCKI.

A idźże sobie aspan do wszystkich dyabłów, tylko mnie nie napastuj! Bo ja strzelam i rąbię, jak sam Kościuszek. *(Bierze karabin na ramię i odchodzi przednią kulisą w prawo).*

KATKOW.

Słuszajus. *(Udaje, że odchodzi w lewo, potem nagle rzuca się z tyłu na Lichockiego i chwytą za karabin)* Nie ujdiesz Lach!

*(Szarpną się, karabin wypala, Lichocki zwrócony w lewo, Katkow. w prawo).*

LICHOCKI.

Jezus Marya! pewnie mnie zabił! *(Słychać za sceną w oddaleniu strzały).*

KATKOW.

*(Wymierzając mu bajnet w piersi)* ~~Tak ty pąjdiesz~~ so mnoju buntowszczyk! Dawaj diengi! dawaj, a nie, to ubiju!

LICHOCKI.

Jaśnie wielmożny generale, klnę się na duszę i ciało, że nie mam ani złamanego szeląga!

KATKOW.

Breszysz, sukinsyn! (*Spostrzega nadbiegającego Wasilewskiego*) Spasi Boh! Paljaki! (*Rzuca karabin i ucieka w prawo*).

LICHOCKI.

(*Zdumiony*) Co to jest, uciekł... jak Boga kocham uciekł?!

SCENA IX.

Lichocki, Wasilewski.

WASILEWSKI.

Czy waćpan wystrzeliłeś na alarm?

LICHOCKI.

(*Wskazując stronę, w którą Katkow uciekł*) Mo... Moskal...

WASILEWSKI.

(*Patrząc w prawo za scenę*) Nieinaczej, pędzą tu z armatami, nie spodziewaliśmy się ich z tej strony. ~~Naczelnik~~ ~~niechciwie~~ ~~dam~~ ~~znać~~ ~~naczelnikowi~~. Winszuję waćpanu, ocaliłeś prawe skrzydło. (*Ucieka na lewo*).

LICHOCKI.

Moskal uciekł? Ocaliłem prawe skrzydło?... Cud!... Prawdziwy cud! Ale teraz trzeba siebie samego ocalić.

*(Biegnie w prawo)* Jezus Marya! Moskale! *(Biegnie w lewo)*  
 Wszyscy święci! Patryoci tu pędzą! *(Biega po scenie)*  
 Gdzie się schować? Gdzie się schować? *(Patrzy w lewo na przodzie)* Aj, rów i na nim mostek, dalej pod mostek.  
 Święty Filipie Nereuszu, wybaw swego klienta. *(Odchodzi na lewo)*

---

 SCENA X.

**Grabiennikow, Denisow, wojsko rosyjskie.**

*Na wzgórzu w głębi po prawej stronie ukazuje się oddział piechoty rosyjskiej i artylerzyści. Słuchają zataczają armaty wyłolami w lewo.*

DENISOW.

*(Wjeżdża z prawej strony, za nim dwóch Kozaków)*  
 Zdrowy rebiata!

SOLDACI.

Zdrowia żelajem!

DENISOW.

Nu, dierżys Grabiennikow! pomnij szto etaja batiereja, to klucz pozycyi, *(do żołdatów)* bojko drats'a! nie uchadit'! a nie, to was przykażu rassiecz pletniami! *(Odjeżdża z Kozakami na prawo)*

*(W orkiestrze odpowiedni melodram).*

GRABIENNIKOW.

Dzierżys! Mietka z puszok celit'! *(Komenderuje)* Ce-li! A-gnia! *(Artylerzyści dają ognia)* Haraszo!

---



SCENA XI.

**Wasilewski i ochotnicy.**

**WASILEWSKI.**

Pal! (*Ochotnicy dają ognia*) Naprzód! Naprzód! (*Pędzą ku baterji*).

**GRABIENNIKOW.**

A-gnia! (*Powtórny wystrzał z dział, niechota rosyjska na wzgórzu także daje ognia, Dutkiewicz z kilku ochotników pada, inni się chwieją, zamieszanie*).

**DUTKIEWICZ.**

(*Na ziemi ranny*) Te narmaty rozkurzą nas!

**KOŚCIUSZKO.**

(*Ukazując się na skale po lewej stronie*) Kosyniery naprzód!

**BAKTOSZ.**

Jesteśwa naczelniku!

**KOŚCIUSZKO.**

(*Wskazując na baterję*) Weźcie mi to dzieci!

**KOSYNIERY.**

Jezus Maryja! (*Rzucają się na baterję, na czele Głowacki i Świsłacki*).

**SOLDACI.**

(*Chybięją się*) Spasi Boh! Kasyniery!

**GRABIENNIKOW.**

Dzierżyś swołocz! A-gnia! (*Wyrывая lont artylerzyście i chce podpalić armatę — Głowacki odtrąca go i nakrywa*

*panew czapkę. — Krótka utarczka, kosyniery przemagają, Świ-  
stacki okracza drugie działo — bateria zdobyta).*

BARTOSZ.

*(Podnosząc czapkę w górę) Nacelniku, harmaty nase!*

*(Obraz oświetlony łuną palących się Racławic).*

KONIEC ODDZIAŁU CZWARTEGO.

## ODDZIAŁ V.

### NOBILITACYA.

*Obszerny dziedziniec przed dworem rządowickim — po prawej stronie na podniesieniu dwór staroświecki Szujskich, w głębi wieś, na lewo na przodzie krzyż.*

#### SCENA I.

**Staroscina, Lichocka, Anna, Filomena, Bartoszowa,**  
*kobiety i dzieci wiejskie.*

*(Za podniesieniem kurtyny wszyscy klękają przed krzyżem śpiewając pieśń, którą przed rozpoczęciem muzyka rozpoczęła w orkiestrze).*

#### CHÓR.

Do ciebie Panie pokornie wołamy,  
Łzy wylewając serdecznie wzdychamy:  
Okaż nad nami Twoje zmiłowanie

Wybaw nas Panie!

*(Wstają i idą pogrążeni w smutku na przód sceny).*

## STAROŚCINA.

Mieście ufność w Bogu moje dziatki, kto mu się odda w opiekę, tego on nie opuści! Wszystko będzie dobrze.

## FILOMENA.

Och! gdyby się słowa jaśnie wielmożnej dobrodziejki spełniły! Ale ja nie mam najmniejszej nadziei i wiem z pewnością, że nas spotka nieszczęście. Wczoraj przez cały wieczór stawiałam kabałę. — Niżnik czerwieny to był niby Kościuszko, a pana Nicefora reprezentował król tejże maści. Otóż co postawię, to oni wciąż przy sobie, a wkoło kralka, siódemka i tuz żołędny — co oznacza nagłą i niespodziewaną śmierć. *(kinując głową)* Pewnie też obadwa porąbani, rozsiekani, rozstrzelani i zamordowani!

## STAROŚCINA.

Eh, waścka wiecznie stawiasz kabałę i wywodzisz wróżby, które się nigdy nie sprawdzają.

## LICHOCKA.

I mnie przez całą noc straszne sny dręczyły, wszędzie widziałam krew i pobitych. ~~I nie dziwnego, pani~~ starościno dobrodziejko! Mojego brata ciężko zranili, do mnie strzelali, Anusię chcieli porwać... a do tego wczoraj była jakaś batalia, więc się też okropności snują po głowie. Gdyby pocziwy Abraham nas nie uratował, a pani starościna dobrodziejka do domu swego nie przyjęła, ~~byłybyśmy marnie zginęły.~~ Nas Pan Bóg ocalił, ale co się z moim biednym Filipkiem dzieje?... Przepadł, jak kamień w wodzie, i niezawodnie popadł w ręce Kozaków.



ANNA.

Niech się cioteczka nadaremnie nie martwi, wujaszek nie lubi się narażać, i niezawodnie sobie wyszukał jakie bezpieczne schronienie. Ale co pan Stanisław, to pewnie zginął, bo mi się śnił leżący na pobojowisku, blady i cały krwią obłany.

STAROŚCINA.

Sen mara — Bóg wiara, moje dziecię.

FILOMENA.

Wczoraj jak zaczęli o trzeciej godzinie popołudniu walić z harmat, to aż się szyby trzęsły; nad wieczorem ucichło, ale nie wiadomo, jak batalia wypadła. Co do mnie, jestem pewną, że ani jedna noga nie uszła, bo gdzież tam ruchawka i chłopci mogą wojować z wojakiem, które ma harmaty!

BARTOSZOWA.

To tam i pewnie mojego Bartosa <sup>Kojs</sup> zabili, bo to okrutnie zawzięta stuka, nie bacy na nic, ~~jeno obec~~ <sup>Tub</sup> ~~feci, pewnie ten~~ poleciał na harmaty i dostał kulę. ~~Trze ci to było tego nieboraka. (płacz)~~ O ja nieszczęśna sierota!

STAROŚCINA.

Nie wiem dlaczego, ale waszych obaw wcale nie podzielałam, i mam jakieś przeczucie, jakoby pewnośc, że wszyscy powrócą szczęśliwi.

ANNA.

~~(Z nadzieją)~~ O mój Boże... Wszyscy?

LICHOCKA.

Trzeba bo pani starościnie dobrodziejce wiedzieć, że moja siostrzenica Anulka jest przez nieboszczyka

ś. p. jej ojca przyobiecana panu Stanisławowi Krzyckiemu, namiestnikowi chorągwi w kawalerii generała Mangetta. Mój brat Lenartowicz, jako jeden z opiekunów, był za tem, ale mój mąż, drugi opiekun, ani słuchać o tem nie chciał. Więc się Anulka tem martwi. *(do Anny)* Nie martw się nadaremno kochanko, bo i tak nie poszłabyś za mąż, jeżeli pan Stanisław zginął.

ANNA.

*(Z płaczem)* O moja cioteczko, jakże można tak mówić.

STAROŚCINA.

Nie martw się zawczasu, moje dziecię. Miej w Bogu nadzieję, że twój ukochany żyje, a jak się wojna skończy, to będzie łatwiej uprosić wuja, a ja przyobiecuję wstawić się za tobą. *(Słychać za sceną hałas)* Co to jest?...

BARTOSZOWA.

*(Patrząc za scenę w lewo)* Jacys żołnierze tutaj pędzą. *(przestraszona)* Jezus Maryja! adyć to Moskale.

## SCENA II.

**Dawni, Katkow** i kilku żołnierzy rosyjskich w nieładzie, w części z karabinami, w części bez broni.

KATKOW.

*(Wrzeszcząc)* Hej wy skatiny baby, dawajcie nam pajesz' i wypit' *(przyglądając się starościnie, idzie do niej)*, a ty dawaj dzieńg!

STAROŚCINA.

Filomeno! każ im przynieść chleba.

KATKOW.

(*Wsta za odchodzącą Filomeną*) A dla mienia wodki! (*do starościny*) Szto eto? nie panimajesz? Wied'ma. Dawaj dzienieg, a niet', to (*wywijając pałaszem*) łob razbiju!

STAROŚCINA.

(*Podniesionym głosem*) Proszę się zachować przyzwoicie, bo zwołam chłopów, każę związać i do polskiego obozu odstawić.

KATKOW.

(*Pokornie chowając szpadę*) Izwinitie sudarynia, uże ja takoj durak, breszu kak sobaka. Izwinitie, my wczera cietyj dzień bilis, da niczewo nie kuszali, praszu was pokorniejsze sudarynia, dajcie nam tolko niemnożko pajest' i wypit', a my siejczas idiom dalsze. (*Służący wnosi na tacy flaszkę wódki, kieliszki i przekąskę*).

STAROŚCINA.

Proszę jeść i pić, ale spokojnie!

KATKOW.

(*Nalewając sobie kielich wódki*) Kak przykazetie, sudarynia (*pije i daje znak żołnierzom, którzy chciwie jedzą i piją*).

STAROŚCINA.

(*Ukrywając niepokój, do Katkowa*) Wczoraj podobno była batalia?

KATKOW.

(*Jedząc i pijąc*) Da kakże niet'? Użasnaja batalja.

STAROŚCINA.

(*J. w.*) A... któż pobity?...

KATKOW.

*(Wychylając kielich)* Da któż?... Paljaki! Daliż my im, dali. Diesiat tysiaczy im ubili, a u nas tolko ranieny dwa sałdata, a adin Kazak propał.

STAROŚCINA.

*(Niezmiernie wzruszona)* A Kościuszko?

KATKOW.

Ubit, i wsie gienierały s nim!

ANNA.

O Boże!... wszyscy!...

STAROŚCINA.

Ależ to być nie może!

KATKOW.

Kak nie może byt', kak ubit, tak ubit, sa wsiom!

STAROŚCINA.

I waćpan widziałeś zabitego Kościuszkę?

KATKOW.

Da kakże nie widiel? *(pije wódkę, którą mu Filomena z dygiem nalewa)* Wyobrażicie sudarynia! Ja stajał — wot, Kastiuszka tam. *(wskazuje w głąb, i nagle spostrzegłszy wchodzącego Lichockiego, przestrasza się, upuszcza kieliszek i wrzeszczy)* Hospodi pomiluj! Dawaj Boh nogi! *(umyka — żołdacy — nim w lewą stronę).*



SCENA III.

Dawni prócz Moskali i Lichocki.

LICHOCKI.

(Który wchodząc z prawej strony, ujrzał Katkova, przestrasza się również i szuka miejsca gdzieby się ukryć) Mo... Mo... Moskale!

BARTOSZOWA.

(Patrząc za uciekającymi Moskalami) O Matko Boska, jakże też te bestyje uciekają ~~kieby na skrajach!~~

LICHOCKI.

(Wysuwając się) A nie wrócą?

BARTOSZOWA.

(J. w.) Kajzeby ta wracali, skoro już są w lesie.

LICHOCKI.

(Nabierając otuchy) W lesie?! no mają szczęście, nauczylbym ich. ~~(idzie naprzód sceny).~~

LICHOCKA.

(Poznając męża) Filip! mój kochany Filip! ~~(biegnie do niego i rzuca mu się na szyję).~~

LICHOCKI.

(Niezmiernie uradowany) Antosia! Anteczka! moja najmilsza Antoleczka! ~~(całuje ją) Skądże się tu wzięłaś koteczko?~~

ANNA.

(Z drugiej strony, całując go w rękę) Kochany wujaszku!

LICHOCKI.

I ty tu, dziecko moje? (~~ściska obydwoje~~).

LICHOCKA.

A więc żyjesz mój drogi, nie zabili cię?

LICHOCKI.

Nie dałem się!

ANNA.

Co ja widzę, wujaszek zaciągnął się do wojska?

LICHOCKI.

A niechże mnie Bóg broni! Zahaczyli mnie!

LICHOCKA.

Ah mój Boże, z radości zapomniałam pani starościnie zaprezentować. (*przedstawiając*) Filip Nereusz Lichocki, bywszy prezydent miasta Krakowa, a mój mąż... Pani starościna Szujka.

LICHOCKI.

(*Kłaniając się*) Ściele się do stópek jaśnie wielmożnej pani.

STAROŚCINA.

Bardzo jestem rada z poznania pana prezydenta, a na wstępie wyrażam moje uwielbienie, że waćpan dobrodziej porzuciłeś wysoki urząd, ażeby walczyć za ojczyznę.

LICHOCKI.

Wiele ten czyni, co musi, mościa dobrodziejko, ale cóż miałem robić... Całe miasto poszło — więc chociaż brzydzę się wszelką rewolucją, a wojny nienawidzę... pójść musiałem... to jest, dla przykładu.

STAROŚCINA.

To jeszcze piękniej, że nawet wbrew przekonaniu...

LICHOCKI.

Ba! czegożby człowiek nie zrobił dla ojczyzny!

STAROŚCINA.

Czy waćpan dobrodziej miałeś udział we wczorajszej batalii?

LICHOCKI.

Ale jaki! Przez calutki dzień pani starościno, kawałeczka chleba, odrobinki kawy w ustach nie miałem.

LICHOCKA.

*(Tuląc go)* O mój biedny robaczek! zaraz ci cały imbryk ugotuję.

STAROŚCINA.

Gdzież stoczono batalię?...

LICHOCKI.

O półtorej mili stąd, pod Raławicami.

STAROŚCINA.

Jakże wypadła, kto zwyciężył?...

LICHOCKI.

Wziąłem do niewoli oficera rosyjskiego — potem on mnie wziął i jakby zastrzelił, a potem uciekł... potem ocaliłem ochotników Walewskiego, a potem ocaliłem siebie.

ANNA.

*(Niecierpliwie)* Ale bitwa! bitwa! niechże wuj powie kto zwyciężył?

LICHOCKI.

Wszyscy wycięci co do nogi!

STAROŚCINA I ANNA.

Ależ kto? Kto?

LICHOCKI.

Kto? Naturalnie że szewcy, krawcy, rzeźniki, Kościuszko, Wodzicki, Czapski, Sztummer, Dzianotty, Krzycki etc. etc.

ANNA.

*(Załamując ręce)* O mój Boże! więc pan Stanisław zabity!

LICHOCKI.

A — gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą; a coż on to lepszego od innych, żeby go nie zabito?

*(Anna opiera się na Lichockiej).*

STAROŚCINA.

Opowiedz nam waćpan przebieg batalii.

LICHOCKI.

Przez całą bitwę aż do północy siedząc w rowie pod mostkiem ukryty *(sposstrzegając się)* to jest na zasadzce... takiej wojennej *(wzdychając)* w błocie!... byłem świadkiem batalii. Najprzód strzelali, no i dopóty strzelali, dopóki było do czego strzelać — potem się uciszyło, no, jakże się uciszyć nie miało, kiedy wszyscy kaput!

*(Przerazenie między kobietami).*

STAROŚCINA.

A Moskale?...



LICHOCKI.

Rozlecieli się po całym kraju: palą, smalą, rąbią, ćwiertują, strzelają, ścinają i wieszają. (*Rozmawia z żoną*).

FILOMENA.

(*Idzie ku Lichockiemu, staje za nim i dyga parę razy, potem gdy ją spostrzeże, mówi*) A pan Nicefor? Widziałeś pan dobrodziej pana Nicefora?

LICHOCKI.

(*Namyśla się*) Nicefora? (*niby przypominając sobie*) A... a... ten... młody... z wásami... to doskonałe, jakżebym go nie widział? Kulą armatnią rozerwany na dwoje!

FILOMENA.

Miłosierny Boże, daj wieczny odpoczynek nieszczęśliwej duszy!

STAROŚCINA.

Jednakże to nie może być, żeby wszyscy zginęli!

LICHOCKI.

Dlaczego nie może być? Na wojnie niema żartów, moja mościa dobrodziejko! Wybili co do nogi i supponuje, że z całego wojska tylko ja sam jeden zostałem. (*kobiety płaczą*).

#### SCENA IV.

Dawni i Starosta.

STAROSTA.

(*Wychodzi ze dworu i widzi płaczące kobiety*) A to co?... Wszelki duch Pana Boga chwali! Cóż to za lamenty?

STATOŚCINA.

Okropne nieszczęście ~~moja duszko~~ — Kościuszko ze szczętem pobity!

STAROSTA.

(*Mocno wzruszony*) Przewidywałem to — takie szaleństwo nie mogło się inaczej skończyć — nowe nieszczęścia spadają na biedny kraj. Skądże macie te smutne wiadomości? Czy przybył kto z pola bitwy?

STATOŚCINA.

Właśnie przybył (~~prezentując~~ *Lichockiego*) Imci pan Lichocki — bywszy prezydent miasta Krakowa.

STAROSTA.

(*Podając mu rękę*) Witam łaskawego pana; — więc waćpan dobrodziej byłeś naocznym świadkiem pogromu Kościuszki?

LICHOCKI.

To jest tak jakbym był, gdyż znajdowałem się w pobliskim lesie... wszyscy zginęli.

STAROSTA.

A zatem nie widziałeś Waćpan na własne oczy?

LICHOCKI.

No, tak jakbym widział — bo koło mnie uciekająca kawaleria przeleciała.

STAROSTA.

Jak ~~skoro~~ kawaleria salwowała się ucieczką, zatem nie wszyscy zginęli. Relacya jego mi nie wystarcza — muszę się sam dowiedzieć (*idzie w głąb*) Hej! osiodłać wilczatą!

STAROŚCINA.

(*Z obawą*) Ja cię nie puszcę Antosiu — kozactwo wszędzie się rozbiegło — jeszcze cię zabiją.

STAROSTA.

Ah! przecież nie jestem dzieckiem (*idzie w głąb i spotyka się z Krzyckim*).

SCENA V.

Dawni i Krzycki.

KRZYCKI.

(*Z ukłonem*) Czy mam zaszczyt mówić ze starostą Szujskim?

STAROSTA.

Do usług.

KRZYCKI.

Jestem Stanisław Krzycki, namiestnik w kawaleryi generała Mangetta. (*Lichocki niezmiernie zdumiony*).

ANNA.

(*Z radością do Lichockiej*) O mój Boże! Pan Stanisław żyje!

KRZYCKI.

Generał Kościuszko, który tu ciągnie z wojskiem, wysłał mię przodem, ażebym jego imieniem prosił wacpana dobrodzieja o chwilową gościnność dla siebie i dla wojska.

STAROSTA.

*(Zdziwiony)* Jakto, a więc wczorajsza batalia?...

KRZYCKI.

Zakończona najświetniejszym zwycięstwem. Dwa tysiące położyliśmy trupem i zdobyli dwanaście armat, straciwszy zaledwie pięciuset ludzi.

STAROSTA.

Cud! Zaiste cud Boży? Ale skądże nas ten honor spotyka, że zwycięzca chce odwiedzić nasz ubogi domek?

KRZYCKI.

Większy jeszcze honor zgotował Bóg panu Staroście w osobie jego poddanego, Bartosza Głowackiego. *(Powszechne zadziwienie, wszyscy z ciekawością słuchają Krzyckiego. Lichocki zakłopotany usuwa się na bok).*

STAROŚCINA.

Co waćpan mówisz?

KRZYCKI.

Bateria rosyjska, będąca kluczem pozycji, razila nas straszliwie: kawaleria, nie mogąc wytrzymać gradu kartaczów, pierzchnęła — ochotnicy zdziesiątkowani — bataliony się chwieją, wtem Kościuszko nadbiega z kosynierami: «Weźcie mi to dzieci!» zawołał, wskazując ziejące działa. Kosynierzy rzucają się jak burza, Bartosz Głowacki pierwszy na baterii, zakrywa panew swoją czapką — Moskale pierzchają — armaty zdobyte, a zwycięstwo decyduje Głowacki!



BARTOSZOWA.

*(Rzucając się na kolana przed krzyżem)* O mój cudowny Jezusienku, dziękuję ci.

KRZYCKI.

I naczelnik tu się zatrzyma, ażeby podziękować panu Staroście za Głowackiego.

STAROŚCINA.

*(Z uśmiechem)* A widzisz duszeńko, jak się nasz Bartosz popisał — a nie dowierzałeś chłopskiej odwadze.

STAROSTA.

*(Zakłopotany)* Wistocie... powtarzam, cud Boży, ale dajmy teraz pokój, trzeba się zająć przyjęciem miłych, a niespodziewanych gości. *(do Krzyckiego)* Daruję waćpan, że go tu zostawiam z moją żoną, gdyż jako gospodarz, muszę wydać dyspozycye. *(odchodzi do dworu).*

## SCENA VI.

**Dawni bez Starosty.**

STAROŚCINA.

*(Do Krzyckiego)* Śliczną nam waćpan dobrodziej przyniosłeś nowinę, — należy mu zatem nagroda. *(Prowadzi go do Anny)* Patrzaj waćpan, kto tu na niego czeka.

KRZYCKI.

*(Z radością)* O mój Boże! panna Anna, jakież to szczęście.

LICHOCKI.

*(Który skonfundowany wieścią o zwycięstwie stał na boku, widząc, że Krzycki Annę wziętą za rękę, wchodzi pomiędzy nich)*

Za pozwoleniem, z daleka... z daleka... chcąc się zbliżyć, trzeba mieć pozwolenie opiekuna, a wojna czy nie wojna, ja się na to nigdy nie zgodzę.

LICHOCKA.

Dajno jegomość pokój — nie pozwalałeś dawniej, ale teraz musisz zezwolić, żeby nie złamać wykonanej przysięgi.

LICHOCKI.

Jakiej znowu przysięgi?

LICHOCKA.

Przysiągłeś, że dopiero wtenczas zezwolisz na maryaż Andzi z żołnierzem, jak sam nim zostaniesz — jak cię zobaczymy w mundurze i *przy karabinie* ~~pod karabinem~~. Otóż kiedy jesteś żołnierzem, trzeba słowa dotrzymać.

LICHOCKI.

*(Na stronie)* A to mnie baby osiodłały, a bodajże to wszyscy dyabli wzięli! *(głośno)* No tak... jestem niby żołnierzem...

STAROŚCINA.

*(Zartobliwie)* I to jeszcze jedynym, pozostałym przy życiu, jak waćpan dobrodziej supponujesz.

LICHOCKI.

*(Zmieszany)* A więc i pani starościna życzy sobie tego maryażu? Nie będę się dłużej sprzeciwiać, dobrze, żęncie się, żęncie, tylko mnie dajcie święty pokój.

STAROŚCINA.

Trzymam waćpana za słowo, a gdy się wojna skończy, zapraszam do Rzędowic na wesele. *(Do kobiet.)* Pójdźmy teraz zająć się przyjęciem bohaterów z pod Racławic.

*(Wszyscy oprócz Filomeny, odchodzą do dworu.)*

SCENA VII.

Filomena, później Nicefor.

FILOMENA.

*(Ciężko strapiiona)* Otóż się i kabała sprawdziła... kulą armatnią rozerwany na dwoje! Boże wielki! Czy tylko nieboraczek dostał się do nieba? ~~*(Nicefor uchodzi i pomaga ubliżyć się ku niej)*~~ Dam mu oczekiwie, będę wazysł nie soboty, jako w dzień, w którym go zamordowali, puszyć do samej śmierci, odprawię nowennę za nieszczęśliwą duszę. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie. O biedny! biedny panie Niceforze!

NICEFOR.

*(Stając nagle przed nią)* Wasińdzka mię wołasz?

FILOMENA.

*(Z krzykiem)* Jezus Marya Józefie święty! Strzygoń! Upior! *(ucieka na prawo)* Wszelki duch Pana Boga chwali! Czego żadasz nieszczęsna duszo?

NICEFOR.

Czy wasińdzka zmysły straciłaś? Jaka dusza mopanku, przecieżem mopanku żyw i zdrów.

FILOMENA.

*(Z trwogą)* Ale czy tylko pewno — może zły duch przybrał postać waszmości, żeby mnie niewinną zgubić?!

NICEFOR.

*(Żegnając się)* W imię Ojca i Syna, ależ przysięgam na wszystkie świętości, jakom żyw i zdrów jak ryba, mopanku.

FILOMENA.

*(Uspokojona)* Przeżegnał się. *(Zbliża się ku niemu)* A więc waszmości kula armatnia nie rozerwała na dwoje?

NICEFOR.

Patrzajże wasińdzka, żem caluteńki mopanku i nic a nic mi nie brakuje.

FILOMENA.

~~Chwała Bogu!~~ Więc waszmość nie byłeś w batalii?

NICEFOR.

Owszem, byłem i kropilem co się dało z mej koneweczki, mopanku.

FILOMENA.

A więc powiedz mi waszmość, ile armat zdobyłeś?

NICEFOR.

Ani jednej mopanku!

FILOMENA.

*(Z oburzeniem)* Jakto?! A więc poddany, prosty chłop, zdobył harmatę, a waszmość, szlachcic ani jednej? A więc widzę, iż cham lepszy od szlachcica!



NICEFOR.

Cham mopanku, ale animusz w nim rycerski! Cham, ale wiktoryę zdecydował. ~~Był on ci tam~~ družbartem, Świstacki starką, a twój mizerny sługa *(całuje ją w rękę)* plichtą mopanku!

FILOMENA.

*(Wyrываяc mu rękę)* Kiedy tak, to ja waszmość pana kwituję z przyjaźni i solennie deklaruję, że choćbyś o mnie drugie piętnaście lat konkurował, to ja wasin-dziejowi mojej ręki nie oddam.

NICEFOR.

Jakto mopanku?

FILOMENA.

*(Zaperzona)* Degraduję waszmość pana z króla czerwien nego na tuza żółédnego, i zapowiadam, że dopóty do maści czerwiennej nie wrócisz, dopóki waszmości nie ujrzę jadącego na zdobytej harmacie. *(Ochodxi z gniewem do dworu)*.

NICEFOR.

*(Patrząc za nią)* Ot, zachciało się jejmościance ar-maty mopanku, a sama *(ogląda się)* wygląda mopanku jak zdemontowana haubica. *(Patrzy w lewo)* Kogoś tu nieś. Babska fantazyja mopanku, skąd ja jej wezmę harmaty?...

## SGENA VIII.

Nicefor, Dzianotty, Grzegorz i Szymek *niosący xranionego Onufrego, Brandyska.*

DZIANOTTY.

Postawcie nosze na chwilę, gdyż bardzo osłabł.

GRZEGORZ.

Dyć już dwór, będzie tu jegomości bardzo dobrze, bo nasza dziedzicka to okrutnie ucciwa pani.

NICEFOR.

Kogóż to waszmoście niesiecie? (*zbliża się do noszów i poznaje Onufrego*) Święty Niceforze! Co ja widzę, pan brat? Tak okrutnie pokiereszowany? Łaska boska, że waści nie zabito.

ONUFRY.

Oj... nie zabito, ale mnie kozactwo skłuło dzidami jak sito.

NICEFOR.

Wszelki duch Pana Boga chwali! A to jak mopanku?

DZIANOTTY.

Z mojej przyczyny! Obskoczony od kozaków, byłbym niezawodnie zginął, gdy nagle zacny konfederat rzucił się na nieprzyjaciela, mnie ocalił, ale sam padł ofiarą.

NICEFOR.

Aha! Przyszła koza do woza mopanku, wymyślałeś waszmość na szlachciców i Bóg zrządził, że cię szlachcic swoją krwią uratował.

## DZIANOTTY.

(*Podając mu rękę*) Wybacz waćpan, zagraniczne te wyobrażenia mnie opanowały: w boju dopiero przekonałem się, że wszyscy my dobrzy, gdy idzie o ojczyznę.

## ONUFRY.

Dajno pan brat pokój, widziałem pana Dzianottego w ogniu, a chociaż mosterdzieju pierwszy raz, bił się lepiej od niejednego szlachcica.

## BRANDYSKA.

Niechno jegomość nie gada dużo, bo to burzy krew, gotów jegomość znowu zemdleć, jak w lesie, a ja nie mam już ani bobrowych kropli, ani amedyny, żeby jegomości trzeźwić.

## ONUFRY.

Niech asani Bóg nagrodzi, że mię tak pielęgnujesz.

## BRANDYSKA.

Ha! no, kiedy bić mi się nie wolno, to trza chociaż ranionych ratować, chociaż, prawdę powiedziawszy wolałabym wojować. Dyć to chłop nie cuda, mój nie boszczyk był o głowę wyższy ode mnie, a co się nieboszczysko nabrał po łbie! Ho! ho! poradziłabym ja i kozakowi, chociaż ma pikę.

## DZIANOTTY.

Odnieście rannego do dworu. (*Grzegorz i Szymek odnoszą Onufrego do dworu i natychmiast wracają. Dzianotty i Nicefor odchodzą*).

---

## SCENA IX.

*Bartoszowa, kobiety i dzieci wiejskie, Grzegorz i Szymek.*

BARTOSZOWA.

*(Ujrzawszy Grzegorza i Szymka, wychodzących ze dworu)*  
Co ja widzę? Kowal i Szymek? A kajze mój?

GRZEGORZ.

Co jeno go nie widno, będzie tu zaraz.

BARTOSZOWA.

Cy to prawda kowalu, ze mój zabrał harmatę?

GRZEGORZ.

Cie? Jesceby nie?

SZYMEK.

Adyc kieby nie Bartos, toby nas wszyckich wystrzelali, tak okrutnie prazyło.

BARTOSZOWA.

Jakoz to było, mój złociuski Grzegozu, mówciez, bójcie się Boga.

GRZEGORZ.

Jako było? Cekajciez, zaraz wam powiem:

Ś P I E W.

Ot tak było: Z wieczora,  
W Racławicach stojewa,  
Wtem coś błysnie z za bora,  
I Moskali widziewa.



Gdy Kościuszko ich zoczył,  
Kazał bębnić na bitwę,  
Wtem Głowacki wyskoczył,  
A miał kosę jak brzytwę.

\* \* \*

Jak wziął machać, wywijać,  
My też obces na wrogi,  
Dalej rąbać, zabijać,

Az Moskale het w nogi.  
Bez góry i przepaście  
Uciekali jak wściekli.

Myśma harmat dwanaście  
Do Kościuszki przywlekli.

\* \* \*

Gdy się ześli wodzowie,  
Bartosa przywołali,  
I pili jego zdrowie,

I serdecznie ściskali.  
Młodzież kubki naląta,  
Wychyliła je duskiem,

Niechaj żyje wołała,  
Nas Głowacki z Kościuskiem!

NICEFOR.

(Który nadszedł podczas śpiewu)

Rycerski animusz mopanku, rycerski animusz! wart  
być mopanku herbowym. (słychać muzykę za sceną).

BARTOSZOWA I WŁOŚCIANKI.

Nasi idą! Nasi idą!

## SCENA X

*Wchodzą kosyniery na czele Bartosz, Świstacki, Grzegorz i Szymek z chorągwią, następnie Własilewski na czele piechoty, Dzianotty i Sztummer na czele ochotników, pomiędzy którymi Sikorski. Obchodzą scenę, a potem szykują się, kosyniery naprzeciw dworu, za nimi ochotnicy, w głębi piechota frontem do publiczności. Bartoszowa, włościłanki i dzieci na wschodach dworu.*

SPIEW KOSYNIERÓW *podczas marszu.*

Wstawiły się Racławice,  
 Pobiliśmy wroga;  
 Górą kosy i kłonic  
 Przy pomocy Boga!  
 Albośwa to nie Krakusy,  
 Albośwa to jacy?  
 Nie mamy to polskiej dusy,  
 Dyćwa Krakowiacy.  
 Dana jeno dana  
 Ojczyzna kochana!

\* \* \*

Choć stsełają — cóż to znacy,  
 Hej w górę obuski,  
 Niebojewa się kartacy  
 Pod wodzą Kościuski!  
 Albośwa to nie Krakusy,  
 Albośwa to jacy,  
 Nie mamy to polskiej dusy  
 Dyćwa Krakowiacy.  
 Dana jeno dana, Ojczyzna kochana!  
 Dana jeno dana, Ojczyzna kochana!

SCENA XI.

*W głębi ukazuje się Kościuszko na czele sztabu, ze dworu wychodzi Starosta, niesie na srebrnej tacy chleb i sól. Za nim Starościna, niosąca na poduszce wieniec laurowy, kilku szlachty. Lichocka, Anna, Krzycki, Filomena, werbel, okrzyki.*

WSZYSCY.

Niech żyje Kościuszko!

*(Kościuszko ze sztabem zajmuje środek sceny).*

STAROSTA.

*(Na czele kilku szlachty, stojąc naprzeciw Kościuszki)*  
Znakomita wiktorya, nad wojskami najjaśniejszej imperatorowej w dniu wczorajszym na polach Racławickich odniesiona, Ciebie, jaśnie wielmożny naczelniku, i wojska nasze, nieśmiertelną chwałą okryła. Szczęśliwy jestem, że mnie pierwszemu danem jest, złożyć ci gratulację imieniem krakowskiego ziemiaństwa. Starożytnym obyczajem ofiarujemy ci chleb i sól *(podaje)* jako symbol życzliwości i wierności tego województwa, a prosimy wszechmocnego Boga, ażeby błogosławił orężowi twojemu. Niechże ta strapiona, a owdowiała po Jagiellonach i Batorych rzeczpospolita, w tobie godnego ich obrońcę znajdzie, a mieczem twoim z poniżenia się dźwignie. Niechaj uciemżony naród tobie szczęśliwość swą zawdzięcza, a najpóźniejsze wieki ze czcią wspominają imię Tadeusza Kościuszki.

KOŚCIUSZKO.

*(Skromnie)* Zawczesne to pochwały, mości starosto. Początek dopiero dzieła, którego koniec Bogu tylko

wiadomy. Chwała dnia wczorajszego nie mnie, ale tym walecznym, którzy ją krwią własną okupili — należy. Ja jestem tylko narzędziem w ręku Opatrzności, a jeżeli spodoba się Najwyższemu narzędzie to zgruchotać, — niechajże po mnie pozostanie ta pamięć, żem pragnął ofiarą życia wykupić z rąk nieprzyjaciół tę ukochaną Ojczyznę!

STAROŚCINA.

*(Podając wieniec)* Oto skromny upominek od niewiast polskich; niechże on będzie symbolem owego nieśmiertelnego wienca, który ojczyzna, przez ciebie zbawiona, na twojej głowie złoży.

KOŚCIUSZKO.

Obyśmy na niego zasłużyli!

*(W głębi tumult, wszyscy się zwracają).*

NICEFOR.

*(Ciągnać naprzód Abrahama)* A tuś mi mopanku! Jaśnie Wielmożny naczelniku! Oto judasz, delator, wierny sługa Moskwy, który w Kozubowie zabudowania dworskie podpalił i wojska nasze szpiegował.

KOŚCIUSZKO.

Mylisz się waćpan. Abrahamie! w obliczu wszystkich zaświadczam, jakoś wiernie służył ojczyźnie. O! gdyby wszyscy jego współwyznawcy byli jemu podobni, o ileżby nam było łatwiej odzyskać wolność! *(Podaje rękę Abrahamowi, który ją całuje).*

ABRAHAM.

*(Rozrzewniony)* Boże moich ojców, dozwoliłeś mi dożyć szczęśliwego dnia, teraz mogę umrzeć spokojnie.



KOŚCIUSZKO.

Teraz kolej na bohatera wczorajszej bitwy. Bartoszu Głowacki, wystąp. *(daje znak)*.

WODZICKI.

Bacność! prezentuj broń! *(werbel)*.

*(Bartosz występuje z szeregami i staje przed Kościuszką)*.

KOŚCIUSZKO.

Bartoszu Głowacki! Nadludzką odwagą, okazaną wczoraj, dałeś przykład włościanom, jak za Ojczyznę walczyć należy. Wiekopomni królowie nasi nagradzali waleczność włościan wynoszeniem ich do stanu szlacheckiego. Nieśmiertelnej pamięci król Stefan Batory, za męstwo okazane pod Wielkimi Łukami, Marcina Wiełocha, włościanina, wyniósł do stanu szlacheckiego.

Ja, Tadeusz Kościuszko, naczelnik sił zbrojnych i władz cywilnych narodu polskiego, z mocy mi służącej, mianuję ciebie, Bartoszu Głowacki, porucznikiem kosynierów *(werbel)* i wynoszę cię wraz z twojem potomstwem, do stanu szlacheckiego *(werbel)*. Czynię to nie dlatego, ażebym stan włościański uważał za nikczemny, ale aktem tym uroczystym pragnę wznowić piękny obyczaj ukochanych naszych monarchów, a ciebie uwolnić od pańszczyzny i ciężarów włościan przytłaczających. Nakoniec, aby cały naród wiedział o tem, że kto szlachetnie służy ojczyźnie, ten jest prawdziwym szlachcicem!

WSZYSCY.

Wiwat!

BARTOSZ.

Jasny Naczelniku, pod twoją komendą tak się będziemia bili, że nie nastarcys robić ślachciców. Niech

zyje ten, co pierwszy uznał, że chłop polski może kochać  
Ojczyznę i potrafi za nią ginąć!

WSZYSCY.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(uroczyście, wznosząc oczy do nieba).

Bóg z nami!

KONIEC.

<i>Wznowienie</i>				
$\frac{1}{4} = 2^{05}$	10 <sup>56</sup>	I		
$\frac{2}{4} = 2^{00}$	10 <sup>30</sup>	II		
$\frac{3}{4} = 2^{00}$	10 <sup>21</sup>	III		
$\frac{8}{4} = 3$	6 <sup>20</sup>	IV		
$\frac{14}{4} = 3$	6 <sup>13</sup>	V		
$\frac{16}{4} = 7$	10 <sup>09</sup>	VI		
$\frac{28}{4} = 3$	6 <sup>13</sup>	VII		
$\frac{3}{5} = 3$	6 <sup>08</sup>	VIII		
$\frac{11}{5} = 3$	6 <sup>05</sup>	IX		
$\frac{12}{5} = 2^{35}$	10 <sup>52</sup>	X		
$\frac{50}{11} = 17$	3 - 6 <sup>20</sup>	XI		
$\frac{23}{11} = 2$	3 - 6 <sup>04</sup>	XII		
$\frac{31}{11} = 2$	3 - 6 <sup>01</sup>	XIII		
$\frac{4}{5} = 13$	3 - 6 <sup>12</sup>	XIV		
$\frac{7}{9} = 13$	3 - 6 <sup>18</sup>	XV	p.w.	
$\frac{25}{11} = 14$	3 - 6 <sup>16</sup>	XVI	p.w.	
$\frac{4}{4} = 14$	3 - 6 <sup>02</sup>	XVII	p.w.	
$\frac{15}{8} = 19$	7 - 10 <sup>24</sup>	XVIII		
$\frac{20}{8} = 15$	7 - 10 <sup>17</sup>	XIX		
$\frac{23}{10} = 15$	3 - 6 <sup>04</sup>	XX		
$\frac{3}{18} = 9$	16 - 3 <sup>00</sup>	XXI		

6/8 916.3<sup>30</sup> 6.40

Grano wsobole po południu dnia 14 Sierpnia  
1916 r. t. g. wólcgo dnia po ogłaszeniu  
Wolnej Niepodległej Polski.  
w g. 3 pp w. 6<sup>no</sup>.

InfLOWATAM bez pr. by  
24/8. 1917. t. g.

ŚPIEWY.





Oddział II. Scena VII.

Chór Sotдатów.

Chór

Piccolo

*Tambour ad libit.*

Aj du - ma - li raz Pa - lja - ki Z Ma-ska-la - mi

wa - - je - - wat Ee hi he he he e

ha ha he hi hi hi. D. C.

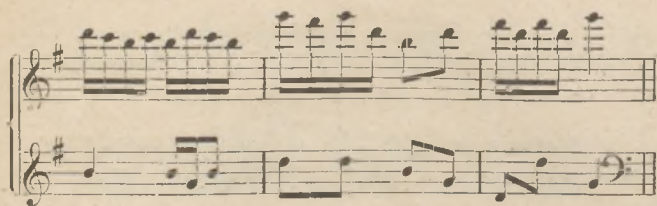
tr...

Nr. 2. Pieśń Katkowa.

Piccolo

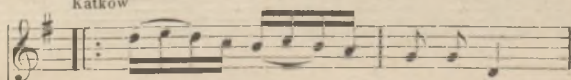
Tromba

*Tamboure ad libitum*



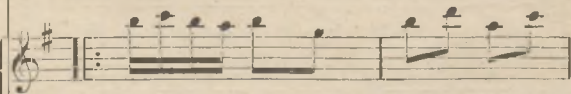
Katkov

Śpiew

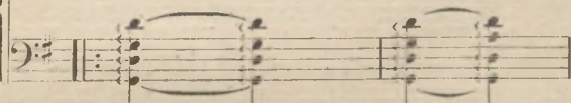


Je - - zdił, je - - zdił bie-łyj car,  
Da ob - je - - chał cie-łyj świet,

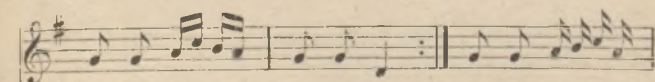
Piccolo



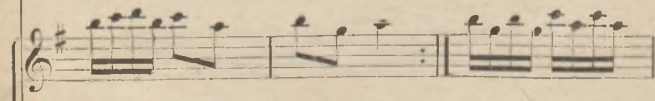
Viola  
Cillo  
Basso



*Tamboure ad libitum.*



pra-wo - sła-wnyj ga - su-dar, ha ha he-e-e-e  
I wsiech za - był, ruskich niet!



hi hi ha ha ha ha he-e-e-e hi hi ha

ha ha he-e-e-e hi hi ha ha

he he-e-e-e-e ha ha hi.



Nr. 3. Pieśń lirnika.

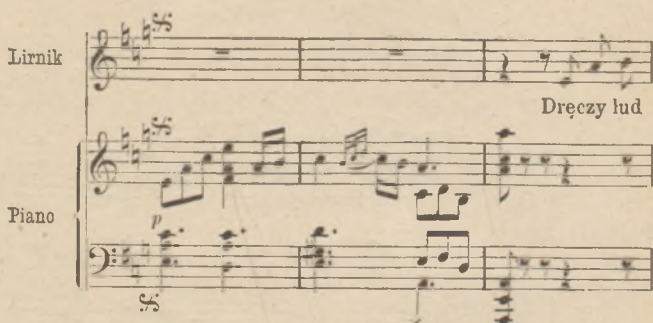
*Andante*

Pianoforte

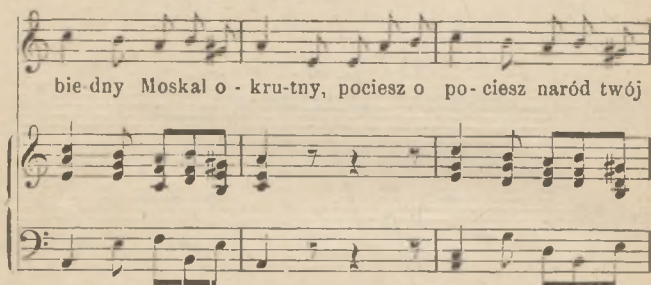
Lirnik

Piano

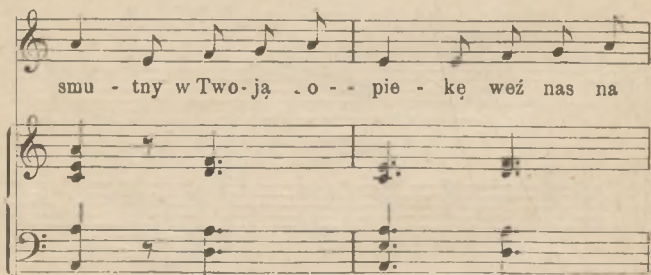
Dręczy lud



bie-dny Moskal o - kru-tny, pociesz o po-ciesz naród twój



smu - tny w Two-ja . o - - pie - kę weź nas na



no - wo Pol-ska kró - lo - - wo, Pol-ska kró-

The first system consists of three staves. The top staff is a single melodic line in treble clef. The bottom two staves are a piano accompaniment in treble and bass clefs, featuring chords and moving lines. The lyrics 'no - wo Pol-ska kró - lo - - wo, Pol-ska kró-' are written below the first staff.

lo - - - wo.

*Dal Segno  $\text{X}$  al Fine.*

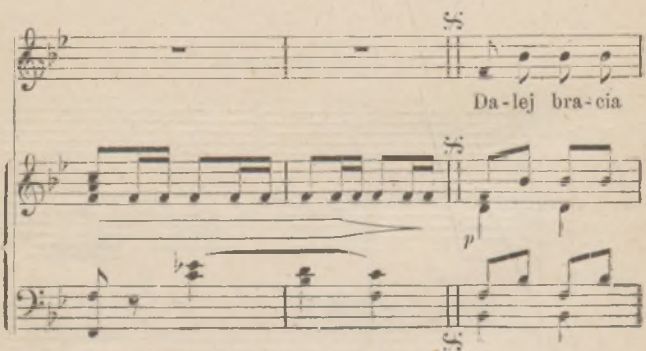
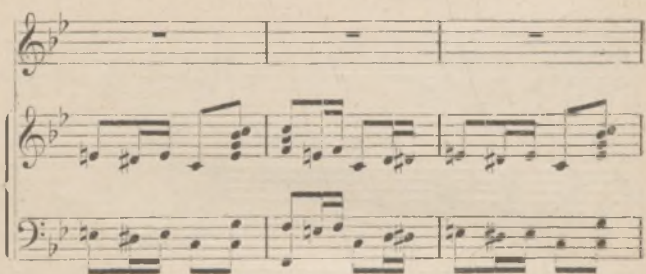
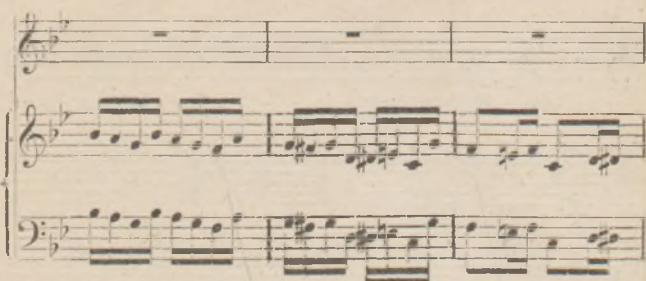
The second system continues the piece. It starts with a single melodic line on a treble staff, followed by a piano accompaniment on two staves. The lyrics 'lo - - - wo.' are written below the first staff. The system concludes with a double bar line and the instruction 'Dal Segno  $\text{X}$  al Fine.' written to the right of the piano staff.

#### Nr. 4. Krakowiak.

Chór

Pianoforte

The piece 'Nr. 4. Krakowiak.' is in 2/4 time and B-flat major. It is arranged for Chór (Chorus) and Pianoforte (Piano). The Chór part is written on a single treble staff and consists of two measures of whole notes. The Pianoforte part is written on two staves (treble and bass) and consists of two measures of eighth-note patterns. The piano part begins with a forte 'f' dynamic marking.





da - lej ży - wo, o - twie - ra sie dla nas żni - wo,

The first system of music consists of a vocal line on a single staff and a piano accompaniment on two staves. The key signature has one sharp (F#), indicating G major. The vocal line begins with a half note G4, followed by quarter notes A4, B4, and C5. The piano accompaniment features a steady eighth-note pattern in the right hand and a more active bass line in the left hand.

Rzućwa plu - gi, rzuć - wa ra - dło, Trza wo - jo - wać

The second system continues the musical piece. The vocal line has a half note G4, followed by quarter notes A4, B4, and C5. The piano accompaniment maintains its rhythmic pattern, with the right hand playing eighth notes and the left hand providing harmonic support.

kiej tak pa - dło, Nie - chaj ba - ba go - spo - da - rzy,

The third system concludes the page. The vocal line features a half note G4, followed by quarter notes A4, B4, and C5. The piano accompaniment continues with its characteristic eighth-note texture in the right hand and a solid bass line in the left hand.

niech pil - nu - ją ro - li sta - rzy, my pa-rob-cy

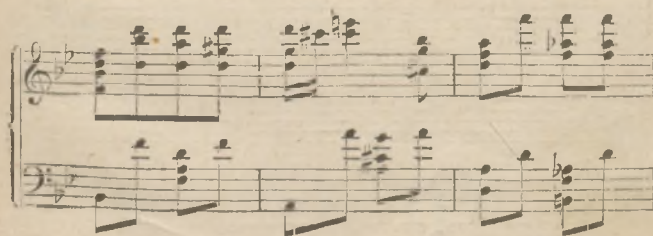
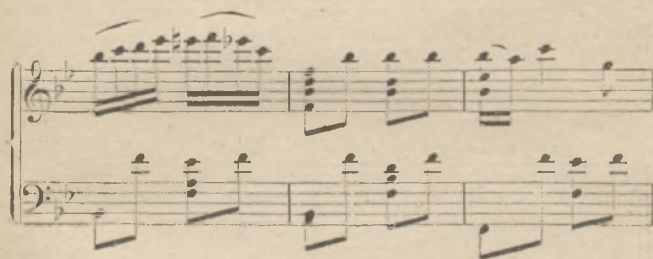
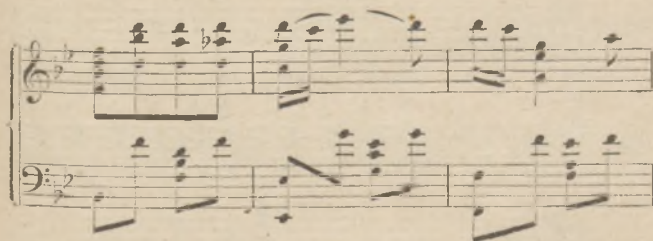
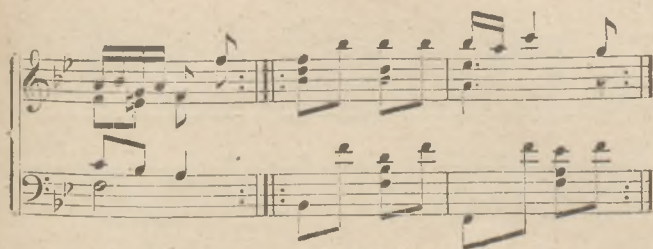
The first system of music consists of a vocal line and piano accompaniment. The key signature has two flats (B-flat and E-flat), and the time signature is 3/4. The vocal line is written in a single staff with a treble clef. The piano accompaniment is written in two staves, with the right hand in treble clef and the left hand in bass clef. The lyrics are written below the vocal line.

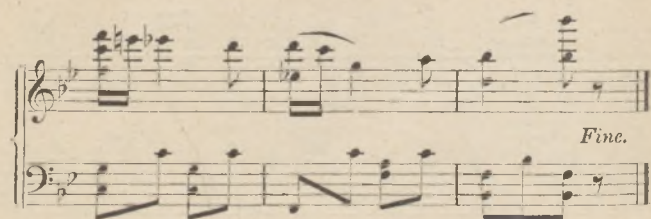
za - gro-dni - ki, Rzućwa pługi, bierzwa pi - - ki.

The second system of music continues the vocal line and piano accompaniment. The lyrics are written below the vocal line. The piano accompaniment includes a trill in the right hand, indicated by a 'tr' marking.

(Maszerują)

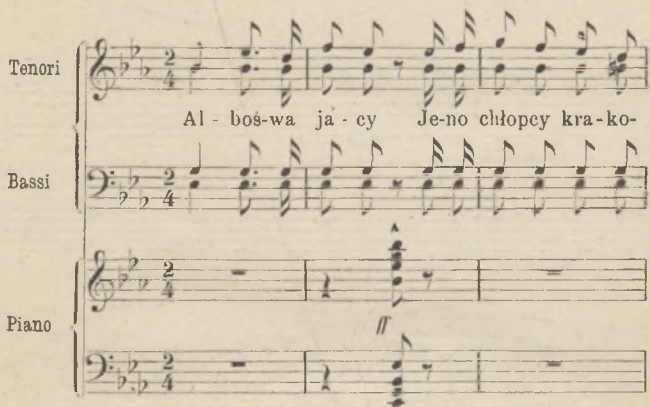
The third system of music is a piano solo, indicated by the instruction '(Maszerują)' above the staff. It consists of two staves, with the right hand in treble clef and the left hand in bass clef. The music is written in a single staff with a treble clef.





Piano introduction in B-flat major, 2/4 time. The right hand features a melodic line with grace notes, and the left hand provides a steady bass accompaniment. The piece concludes with the word *Fine.*

*Fine.*



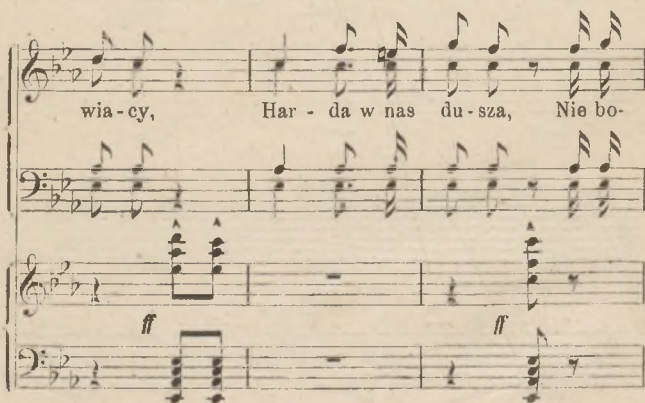
Vocal and piano accompaniment for the first system. The Tenors and Basses sing in harmony, while the Piano provides accompaniment. The lyrics are: Al - boś-wa ja - cy Je-no chłopey kra-ko-

Tenori

Bassi

Piano

Al - boś-wa ja - cy Je-no chłopey kra-ko-



Vocal and piano accompaniment for the second system. The Tenors and Basses sing in harmony, while the Piano provides accompaniment. The lyrics are: wia-cy, Har - da w nas du-sza, Nie bo-

wia-cy, Har - da w nas du-sza, Nie bo-



im się Ru - sa Pru - sa, Dość nas na - tyr-

The first system of the musical score consists of four staves. The top two staves are vocal parts in G major, with lyrics 'im się Ru - sa Pru - sa, Dość nas na - tyr-'. The bottom two staves are piano accompaniment in G major, featuring a melody in the right hand and a bass line in the left hand.

pa - li, Bijwa Pru-sów i Mo - ska - li,

The second system of the musical score consists of four staves. The top two staves are vocal parts in G major, with lyrics 'pa - li, Bijwa Pru-sów i Mo - ska - li,'. The bottom two staves are piano accompaniment in G major, featuring a melody in the right hand and a bass line in the left hand. The system concludes with a double bar line and a fermata over the final notes.

Bierz-wa za o - - bu - ski Pójdźwa wsy-sey do Ko-

*ff*

ściu - ski.

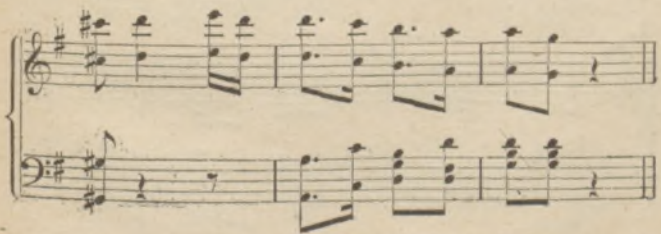
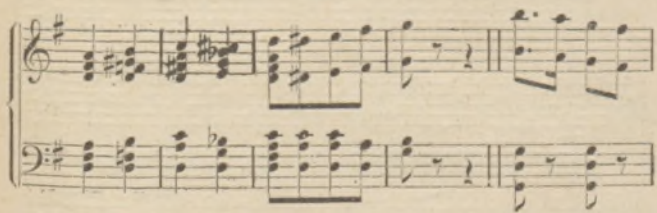
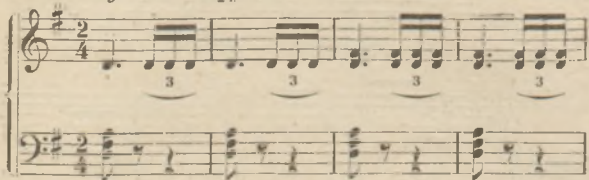
*Krakowiak D. S. al Fine.*

*Krakowiak D. S. al Fine.*

Nr. 5. Krakowiak.

*Allegro non troppo.*

Piano



Sikorski

Śpiew

Na kra-kowskim brze-gu sto - ją dwie mo-

Piano

gi ty, Idź do bo - ju śmia - ło Kra-ko-wiacz-ku

Chór

mi - ty, Na krakowskim brzegu



sto - ja dwie mo - gi - ły, Idź do bo - ju śmiało,

The first system of music consists of a vocal line on a single staff and a piano accompaniment on two staves. The key signature is one sharp (F#), indicating G major. The vocal line begins with a treble clef and contains the lyrics 'sto - ja dwie mo - gi - ły, Idź do bo - ju śmiało,'. The piano accompaniment starts with a bass clef and features a steady eighth-note accompaniment in the left hand and chords in the right hand.

Sikorski

Kra - kowiaczku mi - ły, Śmia - ło idź do bo - ju

The second system continues the musical piece. The vocal line and piano accompaniment maintain the same key signature and tempo. The lyrics 'Kra - kowiaczku mi - ły, Śmia - ło idź do bo - ju' are written under the vocal staff. The piano accompaniment continues with its characteristic eighth-note pattern and harmonic support.

i pa - mię - taj bra - cie, Że pradzia - dy

The third system concludes the musical phrase on this page. The vocal line and piano accompaniment finish with the lyrics 'i pa - mię - taj bra - cie, Że pradzia - dy'. The musical notation includes various note values and rests, typical of early 20th-century Polish folk music.

two - je, z gro - bu pa - trzą na cie.

The first system consists of a vocal line on a single staff and a piano accompaniment on two staves (treble and bass). The key signature is one sharp (F#), indicating G major. The vocal line has a melody with eighth and quarter notes. The piano accompaniment features a steady eighth-note bass line and chords in the right hand.

Chór

Śmia - ło idź do bo - ju i pa - mię - taj bra - cie,

The second system is marked 'Chór' (Chorus). It continues with a vocal line and piano accompaniment. The vocal melody is more active, with many eighth notes. The piano accompaniment has a more complex texture with chords and moving lines in both hands.

Że pradzia - dy two - je, z gro - bu pa - trzą na cie.

The third system continues the musical piece. The vocal line and piano accompaniment maintain the same key and style as the previous systems. The piano accompaniment includes some chordal textures and moving bass lines.

Sikorski

Pod krakowskim zamkiem Wi- sła to - czy wo - dy,

The first system of the musical score for Sikorski's vocal part. It consists of a single staff in G major (one sharp) and 2/4 time. The melody begins with a quarter note G4, followed by eighth notes A4, B4, and C5, then a quarter rest, and continues with a descending eighth-note scale: B4, A4, G4, F4, E4, D4, C4. The lyrics "Pod krakowskim zamkiem Wi- sła to - czy wo - dy," are written below the staff.

Miej w Bo-gu na - - dzie - je Kra - ko-wiecz-ku

The second system of the musical score for Sikorski's vocal part. It continues on a single staff in G major. The melody features a quarter note G4, followed by eighth notes A4, B4, and C5, then a quarter rest, and continues with a descending eighth-note scale: B4, A4, G4, F4, E4, D4, C4. The lyrics "Miej w Bo-gu na - - dzie - je Kra - ko-wiecz-ku" are written below the staff.

Chór

młody, Pod kra-kowskim zamkiem

The first system of the musical score for the Chorus. It consists of a vocal staff and a piano accompaniment. The vocal staff is in G major and 2/4 time, starting with a quarter note G4, followed by eighth notes A4, B4, and C5, then a quarter rest. The lyrics "młody, Pod kra-kowskim zamkiem" are written below. The piano accompaniment consists of two staves. The right hand starts with a quarter note G4, followed by eighth notes A4, B4, and C5, then a quarter rest, and continues with a descending eighth-note scale: B4, A4, G4, F4, E4, D4, C4. The left hand starts with a quarter note G3, followed by eighth notes A3, B3, and C4, then a quarter rest, and continues with a descending eighth-note scale: B3, A3, G3, F3, E3, D3, C3.

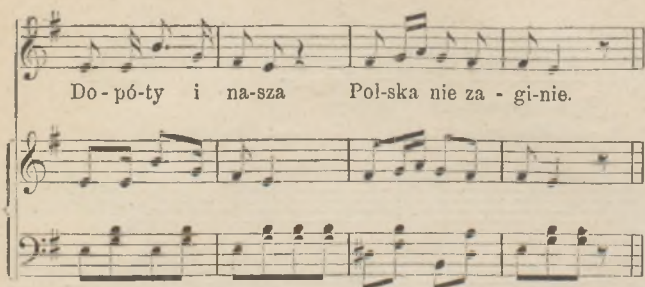
Wi - śła to - czy wody, Miej w Bogu na - dzie - je

Kra - kowiaczku mło - dy. *Fine.* W Bo - gu miej na -

*Fine.*

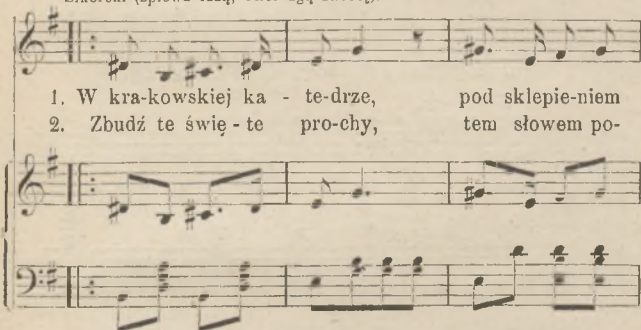
dzie - je, pó - ki Wi - śła pły - nie,



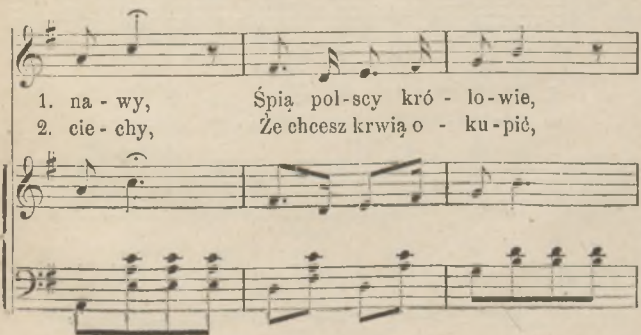


Do - pó - ty i na - sza Pol - ska nie za - gi - nie.

Sikorski (śpiewa 1szą, Chór 2gą zwrotę).



1. W kra - kowskiej ka - te - drze, pod sklepie - niem  
2. Zbudź te świę - te pro - chy, tem słowem po -



1. na - wy, Śpią pol -scy kró - lo - wie,  
2. cie - chy, Że chcesz krwią o - ku - pić,

*f* *2*

1. Kra-ko-wiacz-ku żwawy.  
2. cięż-kie na - sze grze-chy.

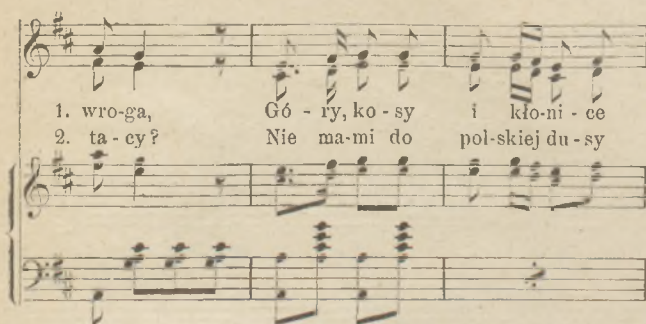
*Dal Segno* *pag al Fine.*

**Nr. 6. Krakowiak (Oddz. V Scena 10).**

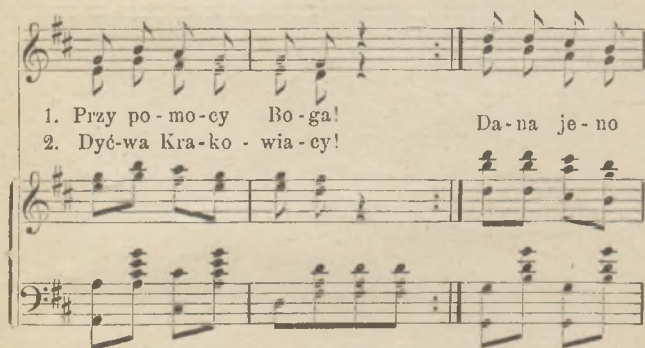
*Tempo di Marcia.*

*Chór*

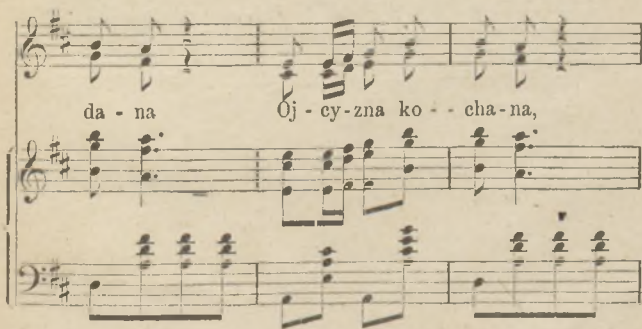
1. Za - ja - śnia - ty Ra - cła - wi - ce, po - bi - li - śmy  
2. Al - boś - wa to nie Kra - ku - sy, Al - boś - wa to



1. wro-ga, Gó - ry, ko - sy i kło-ni - ce  
2. ta - cy? Nie ma-mi do pol-skiej du - sy



1. Przy po-mo-cy Bo - ga! Da-na je - no  
2. Dyć-wa Kra-ko - wia-cy!



da - na Oj - cy-za ko - cha-na,

Da-na je-no da-na, Oj-cy-zna ko-cha-na,

*D 16/4 Pichor*

*O*

*ten egzemplarz jest  
do brzy*

WŁAŚNOŚĆ  
TEATRULI  
W Lwowie

**ZWROT KASZTANOWY**









